9232

356 Kop. H. Terlecki

Bordeaux 9 Kwietnia 1846

1

Kochani Bohdanie i Józefie.

List Ojca świętego najgorsze wrażenie zrobił na Polonii, chociaż odrętwiała na wszystko i na to mniej krzyczy. Boże, zmiłuj się nad nami! Księżom zdaję raport z każdego zakładu, wszakże ponieważ chcesz abym ci doniósł, kochany Bohdanie, o mojej misji, więc ci w treści przebiegnę je. Jest tu wiele przykrości, trudności ale też tu i ówdzie znajdzie się pociecha, nawrócenie jakiej duszy, zaiste nagroda słodsza nad wszelkie przeciwności. Błogo przepędziłem pięć dni w Trapie, tam tak dobrze wszystko ci przypomina Boga, a na świecie tyle gwaru hałaśnego, głuszącego podniesienie, rozmowy duszy ze Stwórcą. Ojciec Opat upokarzał mnie względami jakie mi okazywał. Z Trapy przerzucając się kilka razy z wozu na wóz, przez cały dzień i noc przybyłem we wtorek zapustny o 5tej z rana do Tours. Zaraz obiegłem Polonię w ogóle obojętna, arcybiskup bardzo serdecznie mnie przyjął. We środę popielcową miałem kazanie na którem było dwudziestu kilku; na drugie, we czwartek przyszło kilkunastu; w piątek pojechałem do Ostrowskich gdzie miałem mszę św. i naukę i wyspowiadałem cały dom; poczciwa to rodzina i wiele mi sprawiła pociechy. W sobotę znowu miałem kazanie, słuchacze nie nader byli liczni, nazajutrz liczniej się zgromadzili, wyspowiadałem pono jedenastu za co Panu Bogu dziękuję, z tej liczby kilku będzie dobrych katolików. We wtorek znowu pojechałem do Ostrowskich, Wojewodzina na kilka dni powierzyła mi młodszego syna, chciała nawet

a[illegible]
d[illegible]
k[illegible]
ze[illegible]
n[illegible]
d[illegible]
[illegible]
n[illegible]
[illegible]
i [illegible]
P[illegible]
s[illegible]
d[illegible]
za[illegible]
d[illegible]
n[illegible]
to[illegible]
[illegible]
z[illegible]
ak[illegible]
ch[illegible]
po[illegible]
i [illegible]
p[illegible]
ca[illegible]
za[illegible]
w[illegible]
[illegible]
Kr[illegible]
w[illegible]
k[illegible]
p[illegible]
[illegible]

aby ze mnę pojechałtka missię. Ale zapomniałem dodać że jeden z Polonii którego niezastał i kartkę zostawił przyszedł do mnie i zapowiedział że na kazania chodzić nie będzie bo słyszał moje gawędy przyjęcie Rzymi itd; ja mu powiedziałem: mój bracie, będziesz dobrym katolikiem. We środę pojechałem do Doktora Gieczewicza, dobrego mojego znajomego i poczciwego człowieka, tam przenocowałem, wyspowiadałem go, mszę św. odprawiłem i wróciłem nazad. Wtedy dotąd wiadomości z Polski nadeszły, owóż ten sam który mi opór stawił przybiegł z projektem abym się zatrzymał do Niedzieli i mszę św. miał dla Polonii, sam zaś chciał przysięgę złożyć że wiary św. i Ojczyzny do śmierci bronić będzie a do spowiedzi ani razu nadto wziął odemnie obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej aby go oprawić i na ołtarzu zawiesić. W niedzielę na mszy była cała Polonia, potem zgromadzenie na które przyniosłem projekt akta; demokracia się opierała i podpisać nie chciała, inni prawie wszyscy podpisali; mało porobiwszy zmiany. NB. zgromadzenie było w Kawiarni i tam patryotyczne kazanko im uciąłem. W poniedziałek pojechałem do Loches, gdzie tylko czterych Polaków a jeden żonaty; dzień tylko zabawiłem bo ~~niemogłe~~ niecierpliwość gnała mnie do większych zakładów. Nazajutrz po południu stanąłem w Poitiers i zakwaterowałem się do Kranasa, z nim poszedłem do Czytelni, gdzie zaraz wystąpiła Opozycia, a silniejsza jeszcze nazajutrz kiedym ogłosił kazania, na które niezeszli się; przyszło coś tylko osiem, a i ci niewidząc więcej rozeszli się. Wszakże w kilku mających nawet

więcej wpływu bo zdolniejszych, znalazłem wiele
zbliżenia się do religii gdyby nie wzgląd ludzki
toby prędko przyszli. Dodałem więc bodźca Kra-
nasowi aby zaczął wywierać wpływ religijny,
bo dotąd zajęty pracą nie myślał o wpływa-
niu na Polonię. Znalazłem też księdza gorliwe-
go i miłującego sprawę naszą który się pod-
jął misji na Polonię. Ksiądz Biskup bardzo
uprzejmy i kochany był dla mnie.
Tydzień przesiedziawszy w Poitiers, ruszyłem do Angers,
napisawszy do zakładu list polityczno religijny oka-
zując że wszystkie ich zakłady demokratyczne są
czczesem uwojemin po za wiarą. W Angers zna-
lazłem kilka znajomych, Ksiądz Biskup bardzo
grzecznie mnie przyjął i zapoznał z jednym
proboszczem gorącym a chciwym zbawienia dusz.
U niego najczęściej jadałem i raz dwóch Polaków
zaprosił na obiad aby się do nich zbliżyć. Miałem
kilka kazań, Polacy dosyć się schodzili i kilku
oczerze się nawróciło: a w tej liczbie kochany
Tomasz Odyniecki, młody człowiek i jeden ze
zdatniejszych w Emigracyi; jest on profesorem
w Kolegium tamtejszym. Jeden z Polonii pomie-
szany mocno zaniepokoił się i oświadczył się mi
z chęcią spowiedzi ale potem obawa go straszna
zdjęła i nie mówił aż ostatniego dnia; wpadłem
do niego i zabrawszy do kaplicy wyspowiadałem.
W Angers bawiłem 9 dni i ruszyłem stat-
kiem do Nantes gdzie nazajutrz poszedłem
w świeckim stroju do kawiarni jednego

Polaka aby się z Polonią obaczyć, było ich dosyć, jeden, demokrata szukał [illegible] za=czepki i naśmiewał się aż mi nagadał głupstw, jezuito itd. Łabęcki, który był wyjeżdżał, wówczas zakwaterował mnie do siebie a ma dobrą posadę, jest bowiem Dyrektorem gazu i huty żelaznej i ma 10000 fr. dochodu. Bardzo zacny człowiek, nadzwyczaj dobroczynny ma pojęcia religijne katolickie ale cóż kiedy w tej chwili ~~tak~~ był obarczony pracą że niemo=głem się rozmówić dłużej a i kilka kazań opuścił, bo musiał wyjeżdżać do huty; ~~[illegible]~~ wszakże jest dobrej woli i mam w Bogu nadzieję że wkrótce przyjdzie zupełnie, mam z nim korespondować a chciałbym abyś i Ty kochany Bohdanie, pisywał do niego, dla tego poleciłem mu aby ci posłał tabakierkę szkocką podobną tej jaką ja wziąłem sobie a ma kolekcję tabakierek, różnych podarków angiel=skich, więc będziesz miał zaczepkę. Wyspowiada=łem ~~[illegible]~~ 9 osób. Ex w Bordeaux jeszcze nie rozpocząłem. Całuję Was najserdeczniej polecając Bogu i Najś. Pannie i proszę o gorące modły

Wasz Brat w Chrystusie

[signature]

Ks. Hippolit Terlecki [1]

1) Terlecki Hippolit, po przybyciu do Francyi, był naprzód doktorem medycyny w Montpellier, później wstąpił do zakonu Zmartwychwstańców. Ruchliwy, niemógł przystać na spokojnem życiu kapłańskiem, opuścił zakon i założył w Paryżu Institut Catholique Slave które niemiało powodzenia, podróżował po wschodzie i po Węgrzech. Przeszedł na prawosławie i wrócił do Moskali. Od 1874 do 1879 był kapelanem księcia Demidowa (San Donato) we Florencyi. Od r 1879 przebywał to w Żytomierzu, to w Odessie, gdzie umarł w szpitalu 3 Stycznia 1889 r. Patrz o Ks Terleckim Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego przez X. P. Smolikowskiego, tom IV str 251.

372

16 Kwietnia 1847.

Z Carskiego-grodu Rzymu 16 Kw. 1847 - o pierwszej godzinie po północy w mieszkaniu naszego kochanego Stefana.

Mili moi Bohdanie, Józefie i Zofiji.

Widać że Bóg nas kocha, bo zsyła na nas krzyże. Oto nasz kochany Stefan zachorował a tak ciężko że i lekarzy nie robią dużo nadziei. Od wczoraj trzeciej godziny z rana do tego czasu leży bez przytomności, nic nie mówiąc, w wielkiej gorączce. Lecz zaczęło się od jakichś bólów, potem trochę go zziębiło a w sobotę wieczorem pokazały się pryszcze na głowie. Myśleliśmy z początku wszyscy że to będzie wietrzna ospa, bo Stefan bywał w mieszkaniu jednej polki u której wszystkie dziewczęta miały taką niemoc przez pięć dni. Ale dziś pokazało się

zała się wielka ospa na całym ciele, bardzo wielka i zajęła głowę. Nie spodziewaliśmy się tego i jak ś.ta Bosi napadła ni my sami ni on niemyśleliśmy o spowiedzi, ale tak wszystko od razu on zapadł. Wczoraj wieczorem daliśmy jemu ostatnie pomazanie świętymi olejami. W tej chwili zdaje się że jest trochę lepiej. Tam znowu piszą nam z Paryża o Xiędzu Edwardzie, który leży na śmiertelnej pościeli, a lekarze nie wiele dają otuchy. Ale Bóg wielki i miłościwy — jako niema miary, On napomina i On pocieszna nas nędznych biednych ludzi — w Nim nadzieja. Nie pisałam do was, kto tu jest z naszych stron, bo Stefan mi mówił, że o tem już do was pisał, to i lepiej że o tem pisać nie będę, bo wiele ludzi nie znam, bo do nich nie chodzę. Moja a więcej

cej nasza myśl o naszej cerkwi, dzięki Bogu idzie dobrze – Jeden Biskup Galiczanin (francuz) wielki przyjaciel wszystkich wschodnich cerkwi był u Świętego Ojca *) i wspomniał mu o mojm dziele (albo pisaniu przyp. tłumacza), na co on (Ojciec Święty – przyp. tłumacza) odpowiedział, że naznaczył komisyę aby dokładnie rzecz tę rozebrała i sam ją przeczyta.) Patrzcie jaka łaska Pana Boga naszego. O książkach które mamy tu drukować już wam pisałem i nic nowego nie mam wam do napisania. Teraz chcemy założyć bractwo, które by się modliło za naszą cerkiew – potem więcej napiszę, bo teraz ciężej mi głowa.)

~~(*) Światoho Batka, trochę za poufale na Xiędza Unitę – przyzwoiciej byłoby powiedzieć~~ ~~Światoho – Otca, albo~~ Światiejszoho – Otca przyp. tłumacza

17go Kwiet. Pierwsza godzina i pół po północy.
Wczorajszej nocy napisałem o tym bractwie. Matka Makryna całym sercem to przyjęła. Podamy tę świętą myśl Świętemu Ojcu i podpiszemy we troje Biskup o którym już wam pisałem, Matka i ja. Teraz powiem wam o Stefanie. Wczora o godzinie jedynastej przyszedł nieco do siebie, tak że mogłem mu dać absolucyę, ale o nim będę pisał dalej po polsku i wnie będzie łatwiej i nie będzie tobie Bohdanku potrzeby tłumaczyć do twojej gołąbce....(1)

Otóż jak mówię, około 11ej przyszedł nieco do siebie i nawet chociaż z trudnością i niewyraźnie odpowiedział mi że przełykać niemoże, dałem mu zatem rozgrzeszenie i na moją prośbę wziął lekarstwo, wnetże wkrótce zapadł jeszcze gorzej, nic przełykać nie mógł, ani mówić, chociaż czasem przynajmniej rozumiał, oddech miał ciężki, i puls zły, ospa musiała zaatakować

(1) Cała ta część napisana po rosyjsku przetłomaczona przez Pana Jana Zaleskiego. ~~na język polski~~.

błony wewnętrzne, żadnego lekarstwa niemożna mu było dać; o 6ej po południu przyszli doktorowie i oświadczyli że niema żadnej nadziei, że pewnie umrze, jeden nawet oświadczył że już nieprzyjdzie, bo niema poco, napisałem przeto parę słów do Matki Makryny o jego stanie, a sam poszedłem wypocząć parę godzin, abym mógł znowu czuwać tę noc. Matka odpisała kilka słów i Jastrzębski który je przynosił, poszedł do nas, aby mi je doręczyć. W tem Stefan zaczął mówić i domagać się wiatyku, przybiegł X. Hieronim, dał mu raz jeszcze rozgrzeszenie. Stefan przyjął wiatyk z rozczuleniem i zupełną przytomnością. Ja przyszedłem o godzinie 10½, przez jakiś czas mówił przytomnie, mógł połykać, potem zaczął bredzić, wszakże ~~m~~ połykać może i dosyć często daję mu pić, a co jest ważną rzeczą; teraz jest godzina 3a, bo tak piszę że co chwila muszę się odrywać. Co dalej Pan Bóg da? Obaczymy, tymczasem módlmy się, ale zapomniałem dodać że Stefan który niewiedział że posyłałem i pisałem do Matki kiedy X. Hieronim przyszedł, zapytał: „A gdzie jest list od Matki?" i potem dodał: „nieodpychajcie tych co dla Unii." Miałbym jeszcze dużo pisać, alem i zmęczony i co chwila odrywać się muszę, więc was wszystkich troszka żegnam i oddaję Bogu ia proszę o modlitwę gorącą, pomahaj Bóh a przyjeżdżajcie.

Wasz brat w Chrystusie

X. H. Ferlecki

3792 12

Rzym, 23 Kwietnia 1847.

Moi najdrożsi, smutną nader i bolesną wiadomość mam zwiastować Wam. Nasz Kochany Stefan Witwicki zakończył życie swe o godzinie 5½ w Poniedziałek, 19 Kwietnia, opatrzony wszystkiemi Sakramentami. Ospa osypała go nadzwyczajnie, uderzyła na mózg; piersi wstrzymaniem wyziewów skórnych zostały także zajęte. Kilka dni było walki między życiem i śmiercią, o czem wam w ostatnim liście pisałem. We Wtorek przenieśliśmy ciało jego do Kościoła, a we Środę na cmentarz, gdzieśmy go w jednym grobie z nieboszczykiem Jańskim położyli. Dzisiaj w Piątek, w Sty Klaudiusza, o 11ej godzinie, odbędzie się żałobne nabożeństwo za jego duszę. Jedna z pań miłosiernych ofiarowała się podjąć koszta choroby, na pogrzeb zebrała się składka. Po nim znalazłem 600 fr, które wraz z rzeczami zabrałem do nas, aby postąpić wedle rozporządzenia brata mieszkającego w Clermont-Ferrand, który jest jego sukcesorem i do którego dziś kilka słów o tem napiszę. Byłbym wam zaraz napisał, alem tak zaniemógł, żem sam zszedł, że ciężko zachorzeję; i teraz jeszczem niemocny, a trzeba było zatrudnić się pogrzebem i nieść posługę drugiemu choremu, Jenerałowi Klickiemu, w którego mieszkaniu piszę i który w tej chwili jest już konający i zapewne dziś umrze.

Polecam was łasce i opiece Boskiej

wasz brat w Chr. P.

X. Terlecki.

Rzym 5 Maja 1847
58 Vicolo del Mortaro.

Kochani moi Bohdanie i Józefie, dzisiaj odbieram list Bohdana z 29 kwietnia i czyniąc zadość jego żądaniu piszę razem do Florencyi i do Ferrary,[1] chociaż sądzę że ście już musieli odebrać ostatni mój list w którym wam smutną zwiastowałem wiadomość o śmierci kochanego naszego Stefana Witwickiego. Bolesny to nader cios dla nas wszystkich a dla was tem boleśniejszy im ściślej byliście z nim połączeni. Ale taka była wola Boża, snadź dusza ś/p. Stefana była już dojrzałą do nieba a dla nas krzyż ten musiał być potrzebny dla naszego uświęcenia się. Nieopisuję wam ostatnich chwil nieboszczyka bo myślę że ście odebrali list mój ostatni. Wspomnę tylko że umarł 19go kwietnia o 5½ po południu. Śmierć ta i druga zaraz we trzy dni potem Jenerała Klickiego tak mi cały czas zajęły i tak zmęczyły moralnie i fizycznie że, pomimo najszczerszej chęci, niebyłem w stanie napisać do was kilku słów, chociaż musiałbym podać je lądem i nieprędzej jak przez kuriera dostałaby was ta wiadomość.

Życzyłbym bardzo sobie abyście wracali nazad przez Rzym, bo należałoby się nam bliżej porozumieć o pracach naszych wspólnych których jąć się musimy a rzecz ciężka, wiele modlitwy i wytrwałości potrzebująca.

1) Ten list był adresowany do Ferrary, poste restante

Napiszę wam obszerniej przez Rzewuskiego który jest bardzo rad waszego poznania i dla tego już niepojedzie do Neapolu, ale 16 b. m. wyruszy do Ferrary. Żona jego miała dzisiaj, t. j. 5ᵗᵍᵒ wyjechać z Wenecyi także do Ferrary.

Polecam was, najmilsi moi wszystko troje, łasce i opiece Bożej

wasz brat w Chrystusie

X. Hippolit Terlecki.

3~~7~~6

15

Rzym 12 Maja 1847
58 Vicolo del Mortaro

Moi najdrożsi Bohdanie i Józefie, ... jutro będę prosił o nową audiencję aby przypomnieć całą rzecz i dodać to o czem tu zaraz wam nadmienię. Ale przedewszystkiem Kończcie Wasz[?] nagabiam abyście tu przyjechali; ludzie pracujący dla naszej cerkwi i dla innych cerkwi wschodnich coraz się zbliżają, są projekta bardzo dobre i nader ważne, mogące bardzo stanowczy wpływ wywrzeć na całą Słowiańszczyznę, trzeba Kończcie abyśmy się dobrze porozumieli, wiele obmyślili, wiele zrobili; może nawet jeden z was będzie musiał zająć stanowisko nader ważne dla Cerkwi a wszyscy jąć się musiemy w czas pracy i modłami Boga, iżczoby nam dał siły bałkańskie. Ale o tem wszystkiem będzie mowa tylko między nami, to jest Wami i mną i Matką Makryną.

Teraz już do zrobienia: ściągnąć do Rzymu kilku Unitów ze bezżennych z tych którzy już byli w ogniu prześladowania i którzy się tam na naszej Rusi po różnych kątach ukrywają, byłby to piękny początek zawiązku nowych Bazylianów Apostolskich t.j. missionarzy. Przedstawię to Ojcu Świętemu i jestem pewny że się zgodzi na ich sprowadzenie, bo gdyby nawet Kongregacja nie przyszła do skutku, czego ani przypuszczam to znajdzie się dla nich zajęcie i utrzymanie czy to w Kollegium Unickiem czy to przez odebranie Kościoła del Pascolo. Otóż jeśli możecie mieć jakie stosunki z krajem, to starajcie się o to, byłaby to ważna nader rzecz. Myślę bardzo nad tem aby na początek mieć kilku księży, możnaby bardzo prędko założyć robotę w

Serbii np. etc. o czem za widzeniem się szerzej pomówimy.
Tymczasem starajcie się pilnie o sprowadzenie kilku księży.–
Zdaje mi się że teraz już należy i można myśleć o funduszach
bo może sprowadzi się Leszczerin w tych dniach, napiszę do niego
a Ojciec św. już nawet nakazał aby on przyjechał, tylko ociąga się.~
Mając teraz sposobność dobrzeby było abyście tam pomyśleli wiele i
zebrali co można będzie i urządzili na przyszłość sposób ściągania
funduszów, boć to pierwszych lat nader będą trudne, lubo mam zupełną
ufność w Bogu że jeśli ~~w~~ w tem jest Jego wola, toć się na wszystko
poradzi a i za trudności jakich doznaję, błogosławię Boga. Zapraszam
więc kochanego Józefa na kassiera Kassy w której dotąd złamanego
szeląga niema... Ten rok jakoś ciężki na Polaków, oto znowu
Panna Czacka mocno zapadła; ~~w zapaleniu~~ Colonia rozjeżdża
się, już niewielu zostało a i ci niedługo pociekną na różne
gościńce. Nasz ksiądz Hieronim wyjechał także do Loretu z
Grocholskimi. Przyjeżdżajcie tu, bo nawet Rzym teraz i
po drodze wam prawie będzie

Oddaję was Bogu etc

wasz brat w Chrystusie

X. Hipolit Terlecki

Konstantynopol 6 Grudnia 1847.

Kochani moi w Chrystusie C. N.! Na tyle listów moich nieodebrał żadnej odpowiedzi, pomimo uroczystych przyrzeczeń a jednak nieustał w pisaniu i kołataniu jest bezwątpienia dowodem cierpliwości i wytrwania nieposledniego ... Ja lubo bardzo incognito tu siedzę, rozpatruję ~~się~~ wszakże położenie do przyszłej da Bóg walki. - - - - - - - - - - -

Czajkowski jest ze mną szczerze i dał mi wiele objaśnień, miałem także polecenie od X. w skutek owego listu, o którym wiecie, wszakże wszystko jest dyplomatyczne i rodzi we mnie bodaj czy nie prawdziwe obawy że pragnęliby chociaż pośredni mieć wpływ, czego ja domyślić się nie chcę. Czajkowski ma tu rzeczywiście wielki wpływ i wstęp do ministrów Porty i niezawodnie, gdyby stanął przeciwko mógłby bardzo wiele szkodzić, tembardziej że za tem poszłaby i Ambasada Francuzka, w której ma zupełną wiarę i Lazaryści których ledwie niewyłącznie Francia protegują, a którzy także w jego spryt i wpływy wierzą i na zdaniu jego całkiem polegają. Jest to dla mnie delikatne położenie, wszakże za łaską i pomocą Bożą przebędzie się te trudności idąc z roztropnością i prostotą. Książę Czartoryski pisał do mnie; w liście jego taż myśl przebija się, z resztą zdaje mi się że książę, tak jak mnóstwo naszych rodaków myśli naszej nierozumie i ściśnia ją do rozmiarów polityki; i lubo list jest dobry, wszakże zostawia jakieś przykre uczucie. Odebrałem też list od P. Montalemberta, list pełen serdeczności i gotowości zupełnej do popierania naszych zamiarów świadczący. Radbym bardzo abyście weszli z nim w stosunki bliższe i pomówili z nim o całej rzeczy, bo chociaż on sam niemoże wiele wesprzeć,

wpływem jednak swoim mógłby nam być bardzo użyteczny. Zach jest agentem Xięcia Czartoryskiego w Belgradzie. Czajkowski ma mi dać listy do niego i do innych agentów. Nie napisałem też że byłem przez tydzień w kolonii Polskiej zwanej Adampol, jest kilka chat, dworek, probostwo i w niem mała kapliczka. Proboszczami są Franciszkanie Bośniacy którym dano za to kawał gruntu i ogród, ziemia niedobra potrzebuje wiele pracy, bo wszystko trzeba karczować, a funduszów widać niewiele mają, wszakże jest to rzecz dobra.

Pozdrawiam was wszystkich jak najserdeczniej
Wasz brat w Ch. P.
X. H. Terlecki (1)

Konstantynopol 4 Stycznia 1848

Kochani moi w Bogu, owom jeszcze tutaj, tak to człowiek strzela a Bóg kule nosi, jak mówi przysłowie. Brak pieniędzy i nadzieja rychłego przybycia Niemcisza zatrzymała mnie tutaj dłużej nad zamiar. Teraz myślę puścić się w dalszą podróż w sobotę przyszłą. Za zaręczeniem Czajkowskiego pożyczyłem 600 fr na procent na 6 miesięcy i z tem co mi jeszcze zostało mam 3000 piastrów na drogę, parę koni kupionych a trzeci pożyczony z kinelem i sługą bośniackim. Czajkowski mówił mi że kochany Józef pisał do niego, mówił mi on żeście posłali medaliki ale i tych dopytać niemogłem. Czajkowski zawsze tenże sam, wiele gada, wiele obiecuje, ale trzeba bardzo nukać aby co z tego otrzymać. Jesteśmy wszakże w bardzo dobrych stosunkach. Interes ich polityczny wymaga tutaj katolicyzmu; wśród Słowian przez katolicyzm tylko mogą oni mieć wpływ i tylko w miarę szerzenia się myśli katolickiej mogą zwiększać liczbę szczerych sprzymierzeńców. W wielu rzeczach dopomógł mi, za jego zaręczeniem pożyczyłem 600 franków, pożycza mi konia aż do Belgradu, daje mi listy rekomendacyjne, ale w tem wszystkiem brak jeszcze tego zajęcia się serdecznego co to płynie z głębokiego przekonania i jest właściwe ludziom stojącym przy prawdzie, tego czego najwięcej-bym pragnął, to jest stosunków z ludźmi wpływowymi tak w ludzie jak w rządzie tutejszym, tego mi nie zrobił. Zdaje się że Ambassada Rosyjska zaczyna się mną zajmować, lubo bardzo cicho, i jak mogę najciszej tu siedzę. Wiem że dali rozkaz śledzenia mnie swoim agentom po Turcji skąd mogę mieć wiele przykrości, wszakże oddaję się woli Bożej. Ach! jak często wspominam sobie Józefa. Jakby on był mi potrzebny w tej podróży. Okrom podpory moralnej

jakiej nieraz potrzebuję i nieznajduję nigdzie, jenoc we wielu sprawach byłby mi wielką pomocą i mógłby wiele interesów załatwić.

Niemówiący ile jest uprzedzeń najniedorzeczniejszych między schyzmatykami, nawet księżmi ich przykładniejszemi przeciwko katolikom, przekonałem się o tem z rozmowy z jednym archimandrytą Bulgarskim dziwną nieznajomość rzeczy. Jeden tylko punkt jest bardzo ważny: niechęć ku Grekom którzy ich uciemiężają i narzucają duchowieństwo . . . Nasi Bazylianie nic niezrobili; widać że żadnego widoku niemieli na Słowiańszczyznę, teologię nawet wykładali po łacinie, a niewiem czy schyzmatycy są w tem bogatsi. Trzeba by nam kilku ludzi znających dobrze język słowiański zasadzić do tłomaczenia dzieł teologicznych, słowem ogromna praca przed nami jeśli będziemy chcieli choćby ziarno rzucić na tę bujną rolę, z której da Bóg wzrośnie potem błogi owoc i obfity nader na chwałę Bożą.

Żegnam itd.

X. Hipolit Terlecki, zakonu S. O Bazyliego

399 21

Belgrad, 26 Lutego 1848

Moi najdrożsi a jedyni, za łaską Bożą przebyłem, jak drugi Zabałkański, góry te a pewnie z większemi trudami i niewygodami. Wszakże Bóg chronił nas za przyczyną Najśw. Panny od wszelkiej przygody. Nie będę wam po szczegółowie opisywał podróży, z której o tyle rad jestem, o ile przekonałem się naocznie co jest, i o ile wnioskować mogę, co i jak robić można. Dla lepszego zbadania jechałem jako doktor. Już przeszło 30 dni mszy ś. mieć nie mogłem.

Stan Chrześcian Bulgarów jest nader smutny. — Od Biskupa który jest zawsze Grek aż do ostatniego Popa, wszystko jest przedajne. Wszystkie święcenia przedają się. Ciemnota jest największa, wystawcie sobie żem sam mówił z Popem który nieumiał Ojcze nasz. Wszakże ruch narodowy rozpoczyna się, szkółki się zakładają; jedną z nich zwiedziłem. Profesorowie najwięcej ze szkoły Odeskiej założonej przez Rząd tamtejszy dla Bulgarów.

Pole pracy obszerne i za łaską Bożą
można się obfitego plonu spodziewać.
Współpracowników ani duchownych, ani
świeckich znaleźć tam nie można; tylko,
jeśli P. Bóg pobłogosławi, będziemy
mieli kilku młodych i dzieci które
mi obiecano przysłać, jeśli się założy
Kolegium Słowiańskie dla świeckich, ale
pod przewodnictwem naszych Bazylianów,
czego wielce koniecznie potrzeba.

W Serbii duch antykatolicki jest
bardzo silny, wszakże w miarę jak
oświata przenika, słabnie on. Zach[1]
widziałem, ma on tu dosyć wpływu; dla
mnie grzeczny, ale réservé, snadź takie
polecenie odebrał. Znalazłem tu innego
pisarza Serbskiego który się rozpalił
naszą myślą, gdy ów lubo czuje jej
ważność, wszakże związany partią
nie śmie.

Tu gdzie mi się zdawało działanie
najłatwiejsze, pono rozpoczęcie będzie
najtrudniejsze. Wszakże są i tu żywioły
przyjazne z którymi można będzie rozpocząć:

1) Zach był później Ministrem Wojny w Serbii, był on
przyjacielem Bohdana Zaleskiego

W ogóle są tu Rosji przeciwni, a więcej jeszcze Niemcom.

W Paryżu jest 5 młodych Serbów wysłanych na naukę, radbym bardzo abyście się z nimi poznali i serdecznie zaprzyjaźnili. Może z nich mielibyśmy na potem apostołów dla Serbii. Obiecano dać mi ich adres. Drukarnia nam niezbędnie potrzebna, przez nią możemy najsilniejszy wpływ wywrzeć na Serbię. Niechaj brat Józef zbierze wszelkie wiadomości o tem coby mogły kosztować prasy, czcionki etd, chociaż by te ostatnie możnaby z Czech sprowadzić.

W pobliżu, ale z tamtej strony Dunaju, jest jeden ksiądz katolicki, który z tejże myśli jak nasza, chciał jechać do Rzymu, aby się Ojcu Ś=cmu przedstawić. Jest to Serb i ma być nawet dobry pisarz. Spodziewam się za łaską Bożą że będziemy w nim mieli współpracownika.

Teraz zbliża się bardzo ważna dla

mnie chwila. Za kilka dni będę w Węgrzech i wystawię sobie że to czasom się lękał, to już aby mi Konsul Austryjacki paszportu niechciał wizować, ~~będzie~~ żadnej nie doznało trudności. Widoczna Łaska i opieka Boża. Bodajbym tak i na granicy trudności ~~niedoznał~~ nieznalazł.

Odtąd już odemnie żadnego listu nieodbierzecie ani do mnie niepiszcie. O! Jakbym rad abyście do Rzymu zjechali na mój powrót a przynajmniej brat Józef który mi koniecznie potrzebny będzie. Tyle się radzić; tyle rzeczy rozwiązać i rozbierać będzie potrzeba.

W Węgrzech spodziewam się zebrać ludzi i nieco funduszów. Nasi Słowianie katolicy myśl tę czują i pojmują jej ważność wszechstronną a kiedy będzie już coś stałego, wszystkie plemiona Słowiańskie dostarczą nam swój haracz...

Czajkowski o tyle tylko będzie pomocą o ile będzie sądził żeśmy mu potrzebni do jego celów. Z tego powodu wiele szkodował i ucierpiał. Mógłby być bardzo pomocnym, mógł wiele dać ofiarności a wszystko zbywał słowami, nadziejami i obietnicami. Chcieliby aby wejść do ich partii. Wydał się nawet z

nawet z porządzeniami jak gdyby Księża Polscy mieli jakieś konszachty z Austrją. Ma się rozumieć że to i na mnie spadło. Czajkowski dał polecenie Zachowi aby był ze mną z daleka i ostrożnie i widzę tego skutki. Tutaj odebrałem od niego list wielce gorzki z powodu konia którego ze stratą musiałem na drodze sprzedać, o czem pisałem do niego i pytałem czyby mi mógł tak zrobić abym nie szkodował. A nadto ciągle mnie straszył. Niech mu Bóg wybaczy.

Wszystkich Waszych Bogu polecam
wasz brat w Chrystusie
X. Hippolit Terlecki

219 27

Rzym, 3 Czerwca 1848.

Najdrożsi moi w Chrystusie! Dawno już nie daliśmy o
sobie wzajem żadnej wiadomości, a tak potrzebuję skomuniko-
wania się z wami. Dusza moja potrzebuje wylania się.
Ostatni list pisałem do was z Belgradu, potem przebiegłem
Sławonię i Kroacyę. W Zagrzebiu bawiłem tydzień i potem
przez Fiumę, + Triest i Ankonę wróciłem do Rzymu. Przebiegłem
te kraje w czasie kiedy ruchy rewolucyjne rozpoczęły się
w Europie, wszystkie umysły skierowały się ku polityce.
Trudno było cokolwiek robić dla sprawy której się poświęciłem,
która już stała się życiem mojem. Sądząc przeto abym
mógł co zyskać wróciłem, wszakże pono lepiejby było
udać się ku Galicyi, i tam nawet dotrzeć. Wróciłem
w części i dla tego że mnie Matka Makryna naglila
do tego. Tymczasem przyjechawszy tutaj, znajduję wszystko
zmienione, usposobienia dobre które zdawały się zapo-
wiadać dla naszej cerkwi, a przez nią, dla całej Słowiań-
szczyzny ustąpiły miejsca nieufności i niechęci.
Potrafiono nawet wmówić Ojcu Śtemu że to się na nic
nie zda, że w całej tej robocie jest wiele doczesnego,
że moja missya była zupełnie bezskuteczna. Towarzystwo
wschodnie, o którem Ojciec Św. bardzo przychylnie wyraził
się publicznie w liście do Kościołów wschodnich,
rozwiązało się oporem Propagandy, wreszcie wytłómaczono
Matce Makrynie aby pozostała w obrządku łacińskim,
miała zostać pod zwierzchnictwem duchownem Xięży
Polskich, ale potem porzuciła ich i wzięła sobie kapelana
Każdego Polaka, cz. Jezuitę. - - - - - - -
- - - - - -

X. Edward zapewne ~~mówić~~ pisał wam o rzeczy
Mickiewicza. X. Aleksander popsuł wszystko, ja

przynajmniej mam takie przekonanie, i teraz jeszcze napisał, wedle mnie, najgorszy list do Adama, który nawet chciał czy chce drukiem ogłosić.

Adam pisał do mnie 3go Maja, radząc abym do nich przybył na Kapelana, dotąd mu nieodpisałem, bom był nader zajęty moją raczą, tem bardziej żem chciał o nim wspomnieć Ojcu Śtemu a tymczasem moja audiencia jakoś opóźnia się. Dziś już i do niego napiszę.

U nas ~~spokoj~~ spokojnie; kilka dni było bardzo buralnych, o czem i 2 gazet wiecie, lubo w nich wiele było przesady, mianowicie w l'Univers. . . . . .

Pozdrawiam was wszystkich i błogosławię
wam brat w Chr: P.
X. H. Terlecki

29

429

Rzym, 23 września 1848
via dei Zingari n°3.

Moi najdrożsi w Chrystusie Panie! Przed paru dniami odebrałem list Kochanego Bohdana 2 9 września, domyślam się z niego że wszystkie moji listy doszły rąk waszych. Z nich wiecie o całym obrocie sprawy naszej Cerkwi która Bogu dzięki dotąd dobrze idzie, a jeśli będzie taka wola Boża rychło otrzymamy pomyślny skutek, nieprędzej wszakże jak w listopadzie, bo lubo już wszystko przygotowane, ale w przyszłym miesiącu są wakacje, więc wszystkie sprawy się zawieszają. Obecnie drukuje się zdanie sprawy z mojego Memoriału a sam Memoriał dla Komissyi Kardynałów który Ojciec S[ty] wyznaczył a która ostatecznej wyda decyzję. Samo wszakże drukowanie już ukazuje że sprawa że waszą uznaną została. Zdaje mi się że dla nas dzisiaj, to już rzecz najważniejsza, będzie to sztandar dla słowiańszczyzny całej, będzie balsam gojący spory a jestem pewny że znajdzie straszny odgłos w całej Rossyi, bo jak tu z listów dowiadujemy się, Rossia jest cała zorana i przeniknięna duchem Panslawizmu liberalnego, tak że Car mężnie łknąć się tej blizny grożącej zniszczeniem jego potęgi. ~~[illegible]~~ rewolucji,

Otóż czekać tu muszę ~~[illegible]~~ rewolucji, Otóż czekać tu muszę ... jakkolwiek dłuższe przepędzanie uszczupla mój podróżny fundusz, jakkolwiek tyle powodów ciągnie mnie jak najrychlej do Galicyi; bo czuję że kiedy tam przybędę z pomyślną decyzyą, tem samem zajmę stanowisko z którego nierównie korzystniej dla chwały Bożej i dla braci będę mógł pracować. Boleśny to ten rozdział Rusi naszej od

Lachów, może on bardzo smutne następstwa spowodzić dla obojga stron, ale jest on następstwem nierozumu politycznego i niesprawiedliwości Lachów i dziś niema innego lekarstwa jeno szczere pobratanie się i z ludem ruskim, i z cerkwią naszą i z narodowością. Przypuszczenie jej do braterstwa i równości z narodowością polską, to czego Lachy do dziś dnia zrozumieć nie chcą i tu zdarzyło mi się mówić z niektórymi zgadzającemi się na swobody polityczne, ale o narodowości Ruskiej nic ani słyszeć chcą. Jeśli P. Bóg dozwoli zorganizować cerkiew naszą, wtedy będziemy mogli skupić ludzi co wyborniejszych i działać poważniej tak na Lachów jak i na naszych a społem kupić przy tem ogniska wszystko co jest znamienitszego na całej Słowiańszczyznie. Dziś do tego potrzeba znać ludzi, mianowicie z duchowieństwa Ruskiego. Może mnie nawet tu zapytają o jakich ludzi, dla tego pisałem wam o wejściu w stosunki z Galicyą i teraz nagle abyście tam do kogo z ludzi pewnych napisali i prosili o przysłanie nazwisk księży z obojej diecezyi, odznaczających się pobożnością, gorliwością i dobrym duchem.

Ponieważ żeś zamiar mój udania się do Galicyi zostaje tylko odroczonym, więc prosiłbym kochanego Bohdana aby napisał do Gubernatora Załuskiego o pozwolenie mi udania się tam, lepiej mieć to gotowe niż kołatać na razie. Brat

Władysław pisał był tylko pozdrowkę że wyjechał do Genui a tymczasem przesiedział upały tez w Albano.

Odebrałem wczoraj odpis od Szczulepnikowa z zupełną gorliwością do połączenia się ku wspólnej pracy. Zdaje się że i X. Marketti nie jest daleki od połączenia się, tak więc ze Tadką Bóg na wszelki wypadek mały ~~[illegible]~~ zawiązek będziemy mogli zrobić.

Teraz piszę projekt naszego urządzenia się który mógłbym przedstawić Ojcu Św., jak tylko zapadnie pomyślny wyrok w sprawie, proszę o wyznaczenie nam jakiego Kościoła i Klasztoru, co jeśli nastąpi, będę się starał urządzić kościół na sposób Wschodni, to jest z Carskiemi Wrotami i już do malowania zamówiłem Kozaka który temu wiele rad.

Co do ciebie, Kochany Bohdanie, i do was zdaje mi się że jeśli Bóg pobłogosławi tutaj, to za moim przyjazdem do Paryża rzecz się wyjaśni i będziem mogli coś stanowczego postanowić. Teraz tylko módlmy się gorąco w pokorze ducha Panu proszę go o światło, prawdę i sprawiedliwość dla nas i dla wszystkich. Stawajmy przed Panem w coraz większej czystości, gotowi na wszystko, bo może jeszcze ciężkie koleje przechodzić będziemy musieli. Wśród gwaru namiętności politycznych, wśród zawziętych nienawiści, wśród upadku duchowego nam trzeba podjąć sztandar wiary, miłości i pokoju. Rozpłomieniający —

serca nasze miłością Pańską i miłością braci, ukrzepiajmy się siłą ducha wewnętrzną, abyśmy za Łaską Bożą podołali trudom które nas czekają. Wyganiajmy niepokój z serc naszych, nie trwóżmy się roznoszącym gwarem podnoszącym się na około nas, to jest chaos z którego wyjdzie niby nowe Stworzenie, odrodzenie dla ludów słowiańskich. Daleka ta przyszłość ledwie wzrok nasz tam sięga, ale możemy kilka cząsteczek przyłożyć do tego gmachu.

Ludzie dnia są niecierpliwi; budują dla chwili i niecierpliwią się, bo radziby używać owoców pracy. Nam trwały budynek wznoszącym należy być cierpliwemi i wiernemi; bo Pan w którego imieniu działać będziemy, mocen jest a nic oprzeć Mu się nie może.

Nikogo tu nie ma prócz artystów. Norwidowie pono obaj są a nawet na zimę niespodziewają się nikogo, po części dla rozruchów już dla ogólnego braku pieniędzy i trudności paszportowych. Matka Makryna w tych dniach chorowała, ale już lepiej. Bóg wie jak się skończy jej fundacya, dałby Bóg aby z tego nie wypłynęła jaka szkoda dla Kościoła. Co mówiono i co sama twierdziła były fałsze. Ojciec Św. dotąd nie dał pozwolenia na przejście na Obrządek Łaciński, odesłał to do Kongregacji Propagandy. Jakem wam pisał, z powodu tego i z kilku innych kawałków nieostrożnych straciła Matka całą ważność u władz kościelnych,

a i sama niezdolna do prowadzenia zakonu.

W Rzymie spokojnie, ale pod spodem wre nie w ludzie, bo też obojętnem okiem patrzy na wszystko, ale w garstce burzliwej, pragnącej wydrzeć władzę z rąk Ojca Św. a utworzyć Rzeczpospolitą w której by sami pałamaszowali, a co gorsza pomimo Ojca Św. zniechęcony, mówią nawet o powrocie do władzy Lambruschiniego. Ministeria przechodzą jak chmury, teraz od kilku dni jest ministrem Rossi; ów francuski dawny ambassador, mają nadzieję że on trochę rzeczy do ładu przywiedzie.

Jak widzicie, wszędzie jest jakaś niemoc, powszechne cierpienie... Jeśli zdążę, to napiszę list do Adama który mu doręczcie, odpis niech da przez was na Kuriera. Chciałbym napisać do Witwickiego[1], ale niewiem gdzie jest a jechać na Clermont-Ferrand trudno mi będzie przy szczupłym zapasie jaki mieć będę na drogę...

Otóż napisałem list do Adama, przeczytajcie go, zapieczętujcie i oddajcie i proście aby odpisał. Bodajby miłosierny Bóg sprawił przez jego serdeczne, szczere przyłączenie do Kościoła.

Chciałbym mieć gotowe pozwolenie do Galicyi, aby zaraz po tutejszej

1) brat Stefana

decyzyi wyrazu mojej; bo to co piszę do Adama jest nader ważne. Owo pierwsze słowo naszego Patryarchy, może Bóg mi pozwoli mieć w tem jakiś udział, jeśli będzie taka wola Boża, to się o tem przy modlitwie i potem naradzimy w Paryżu. Ale dla tego prosiłbym cię usilnie, Kochany Bohdanie, abyś pisał do Zaleskiego, Gubernatora, o rzeczne pozwolenie dla mnie Księdza Ruskiego.

Załączam tu list od X Godlewskiego od Ławrynowicza, niedawno wyświęconego Księdza, oddaj mu go.

W tej chwili odebrałem kilka rzeczy Serbskich przysłanych Orpiszewskiemu, mogłem dotąd tylko okiem na nie rzucić. Widzę że się biją, jest między niemi nieco Polaków, biją się też z Węgrami. Inicyatywę wzięli Schyzmatycy. Metropolita Karłowacki który wziął tytuł Patriarchy Serbskiego stoi na czele ruchu. Jeździł on w delegacyi do Inspruka do Cesarza, ale snadź nie najlepiej przyjęty. Przemawia ostro, grozi rzuceniem się w ręce Moskwy lub Turcyi tudzież szukaniem pomocy na Zachodzie...

Polecam was Łasce i opiece Bożej ich
wasz
X. Hippolit Terlecki.

474 37

Paryż, 27 sierpnia 1850.

Moi w Bogu najdrożsi! pospieszam wam choć kilku słowy donieść że otwarcie naszej kaplicy będzie w niedzielę przyszłą, to jest ~~1~~ 1go września, zapewne około godziny 10ej. Szkoda że X. Arcybiskup niebędzie, z przyczyny wyjazdu na prowincję dla słabości. Wyznacza więc jako delegowanego jednego z wikarych Generalnych, a może to i lepiej, że się ciszej nieco ~~ob~~ odbędzie, bo ciężka burza wisi nade mną ze strony Nuncjatury, a co smutne że do niej przyłożyli się Księża Zmartwychwstania. X. Arcybiskup później nawiedzi kaplicę, może tymczasem miłosierdzie Boże usunie. Niech się dzieje wola Boża.

Autor paszkwilu znanego wam, wygotował drugi już ~~na~~ wprost na mnie wymierzony, w którym dowodzi ~~ż~~ jawnie że służę Moskalom, że tchnę nienawiścią ku Polsce i ku katolicyzmowi itd. itd., i to wszystko stwierdza wyciągami ze słowa Rusina z mego kazania. Artykuł miał być umieszczony w Voix de la Vérité, jest ogromny i po francusku. nadszedłem w czas do redakcyi, co wstrzymało jego ogłoszenie, zapewne że się gdzie indziej pojawi.

Ciężka droga ~~moja~~ i może ostatnia próba która albo mnie zgniecie, albo już po niej zaśpiewam „Sława na wysznich Bohu a na zemli mir wo czełowiecich błahowolenie." Tymczasem ledwie serce wystarcza na objęcie boleści które dociskają. Niech wszystko będzie na chwałę Bożą.

Polecam was łasce i opiece Bożej

wam brat w Ch. P.

X. H. Terlecki

Paryż, 4 Grudnia 1850 r.

Moi najdrożsi w Bogu! Ponieważ chcieliście abym Wam udzielił wiadomości o 29 Listopadzie, więc co wiem napiszę. Załączam też zaproszenie które 28go i 29go Xięża Zmartwychwstania rozsyłali, a które na mnie i na wielu innych bardzo złe zrobiło wrażenie; przypomnienie urazy nie chrześciańskie. Mszę były o 10½ w St Severin, gdzie młoda Emigracya i Towiańszczyzna się zebrały, o 11ej w szkole Polskiej na Batignolles, gdzie, prócz młodzieży, tylko kilka osób było i X. Wasilewski miał kazanie, a mszę X. Wiewiórski, teraźniejszy kapelan szkółki.

U mnie także była msza żałobna o 11ej, i miałem kazanie o posłannictwie Polski, w którem mówiłem że dwa były posłannictwa dane Polsce, okrom wspólnego wszystkim narodom chrześciańskim, to jest ziszczenia Królestwa Bożego w sobie, a te były obrona Chrześciaństwa które na dziś jest odjęte, i Apostolstwo, to jest rozszerzenie prawdy Bożej na inne ludy, do czego dzisiejsze cierpienia są namaszczeniem. Było około 50 Polaków, z tego co mi mówili, zdaje się że byli zadowolnieni. O 12ej godzinie był obchód w kościele l'Assomption, msza cicha, błogosławieństwo i supplikacie, było osób 200, jakie wynieśli wrażenie niewiem, bom niewidział nikogo z tych którzyby mi mogli zdać ~~[illegible]~~ dokładną relacię. Otóż wszystko o 29tym.

Teraz, co do listu X. Edwarda, jestem przekonany że on działa z najlepszą wiarą, widzę i uważam skutek jaki nauka Towiańskiego wywiera na jego zwolenników, ale za radą X. Edwarda iść niemogę. Są w tej nauce rzeczy których z nauką Chrystusa Pana i Kościoła jego w którym jedynie złożona jest nieomylność, w tej rzeczy pogodzić w żaden sposób nie mogę, takim jest przechodzenie dusz, nowy zupełnie dogmat którego chrześcianinowi,

a [illegible]

go[illegible]
zi[illegible]
b[illegible]
al[illegible]
i [illegible]
w[illegible]
t[illegible]
u[illegible]
[illegible]
n[illegible]
[illegible]
k[illegible]
n[illegible]
i [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
a[illegible]

a tem bardziej Xiędzu, bez powagi Kościoła przyjmować się nie godzi. Jest i druga rzecz rażąca, to jest jakieś grupowanie się niby na zewnątrz Kościoła. Dopomagać aby rzecz ta była przedstawiona Kościołowi uważam sobie za obowiązek, ale przyjąć jej za prawdę przed wyrokiem Kościoła nie śmiem i niemogę. Jako Chrześcianin, jak ksiądz, powinienem wszystko robić z sumienia, a więc czego w sumieniu niemam, tego przyjmować niemogę. Alubo kocham i poważam X. Edwarda w rzeczy wszakże takiej wagi, ani jego ani czyjegobądź świadectwa przyjąć nie mogę. Dopokąd rzecz niewyjaśnioną niebędzie. Co zaś do sprawy której się jąłem, zdaje mi się że to by jeszcze mi utrudniło, a może by zabiło całe dzieło które podjąwszy z woli, jako sądzę, Bożej, powinienem ochraniać i czuwać nad nim. W tym duchu napiszę do X. Edwarda i namawiać będę aby rzecz ponieśli do Rzymu i pod decyzję Kościoła poddali. Pismo do Arcybiskupa jest dobre, ale to sprawy nierozwiąże, bo decyzja Arcybiskupa, chociażby i nastąpiła, a myślę że dziś tem się tu niezajmą, niebędzie miała powagi tyle, w rzeczy tego rodzaju, ile ona wymaga.

Bóg z wami, oddaję was wszystkich łasce i opiece Bożej.

Wasz w Chr. P. N. brat

X. H. Terlecki.

~~500~~ 489 40

26 Grudnia 1850.

Moi najdrożsi w Bogu! Tak mi pilno z wami podzielić się dobremi wieściami i nadziejami które dał Bóg, a czasu mi brak na wszystko. Owoż wieści i nadzieje są następne: X. Biskup z Zagreba odpisał nam uprzejmie, donosząc że nakazał modlitwy w Diecezji, i składki które obiecuje corocznie powtarzać, bodajby znalazł więcej naśladowców. Jaki postęp myśl nasza zrobiła nawet w Rzymie sądzić można ztąd że przybył tu Misionarz Biskup z Abissynii który (jest Włoch zakonu Kapucynów) otrzymał od Stolicy Apostolskiej pozwolenie aby on i wszyscy jego missyonarze w Abissynii trzymali się we wszystkiem obrządku tamtejszego, nawiedził nasz instytut i bardzo się ~~tą~~ zajął myślą. Jest tu dawny Książe Parmy, którego poznałem w Dreznie, przyszedł dwa razy do nas, obiecał to co mu zostało z Kaplicy naszego obrządku którą miał u siebie, ofiarować do naszej Kaplicy, chce zostać członkiem naszego Komitetu. Mam u siebie teraz jednego Księcia muzułmanina którego uczę katechizmu i jeśli P. Bóg pobłogosławi to go ochrzczę. Mojego młodzieńca z Konstantynopola oczekuję codziennie, przytem piszą mi z Konstantynopola że ksiądz jeden Grek który przez lat 7 sprawował obowiązki sekretarza klasztorów Góry Atos, rodem z Korfu, pragnie przybyć do naszego zakładu i zostać Katolikiem, a społem z nim młody Grek, także z Korfu, który ~~kaz~~ tenże ma zamiar. X. Cador w Szwajcaryi nieprzyjeżdża jeszcze, ale prosił P. de Montigny aby miejsce jego zastąpił, owoż w Poniedziałek będziemy mieli zebranie. Tyle co do spraw moich.

Co do zewnętrznych, mało co do mnie zaleci. Przypadkiem dowiedziałem się że XX. Zmartwychwstania mieli myśl założenia Collegium Polskiego w Rzymie, dla kształcenia Księży. Myśl tę protegował przed Papieżem Montalembert, a Zamojski obiecał fundusze na założenie i utrzymanie, ale podobno Kardynał Antonelli wszystko zburzył. Zawsze chcą iść z góry, myśl to dobra i dawno to potrzeba było robić i nie przez Panów

ale samym i zacząć od tego aby mieć ludzi i nauczyć się ich prowadzić. . . .

X. Edward przysłał na moje ręce list do Arcybiskupa który wyczytem, jest tam jego świadectwo dla Towiańskiego, ale wykładu nauki niema, ma ją podać Różycki i wkrótce, i to najgłówniejsze. Ja prosiłem aby ją rozebrano. mam do tego powody boć sumienia są zaniepokojone, a pomimo szacunku jaki mam dla Księdza Edwarda, świadectwo jego dla mnie niewystarcza, dopokąd by najmniejsza wątpliwość ciężyć będzie nad nauką. Do X. Edwarda nieodpisałem bo rzeczywiście niemam chwili wolnej.

Wczoraj u Xięży było nabożeństwo i kazanie, pono mają kazać jeszcze na nowy rok i na trzech Króli. Kazanie miał X. Aleksander które się podobało. Pani Grocholska zaintonowała „w żłobie leży." U nas była także msza, chociaż to jeszcze nie nasze święta, i zaśpiewaliśmy chórem mętkim w żłobie leży.

Niewiem czy doszła was wieść że Jenerał Sznajde umarł dosyć nagle.

Polecam was Bogu
Wasz brat w Ch. P.
X. H. Terlecki.

500

42

26 Kwietnia 1851

Moi najdrożsi w Chrystusie Panu!....

Na Wielkanoc niespodziewając się abyśmy byli gdzie zaproszeni, zrobiłem trochę święcone. Na Mszy i na święconem był Mickiewicz, Branicki i kilkunastu młodych Polaków. Pani Grocholska wydawała bardzo sute święcone, było do 200 Polaków zaproszonych, jedzono i tańcowano od południa Wielkiej niedzieli aż do południa nazajutrz. Branicki wyprawił święcone dla młodej emigracji i przyczynił się w Klubie. Gałęzowski zaprosił mnie na jedno i drugie, ale u młodych być niemogłem, bo było w godzinę Mszy św. u mnie. Do Klubu poszedłem, ale X. Kajsiewicz[?] Kaczanowski który miał święcić u Pani Grocholskiej, spóźnił się o półtory godziny, więc niemogłem już doczekać się tem bardziej że uprzedzałem wielką zimność dla mnie panków i podpanków emigracyjnych. Miałem rozmowę dosyć na ostro z Księciem Sanguszką Władysławem który zaczął mi mówić z pańską pogardą o popach, więc mu rzekłem że u was żyje stary grzech szlachecki polski i póki się szczerze w piersi nieuderzycie i niepodacie bratniej ręki tym popom, bicz Boży nieodejdzie od was. Z kazania Ks. Wentury zdaje mi się że nic niebędzie. Wiem z kim Wentura żyje więc domyślam się skąd to wychodzi. — — —

Bóg z wami

wasz brat w Chrystusie

X. Hipolit Terlecki

Monastyr Małoho Berezna
29 Lipca 1858 r.

Kochany w Bogu Bohdanie. Niepomału może zadziwisz się, drogi mój druhże i bracie w Panu, ujrzawszy tych kilka słów po tak długim milczeniu przychodzących z gór Karpackich. Długo niepisywałem do nikogo już to dla tego że sądziłem iż będąc jako liść zeschły i potargany który porwawszy wiatr na igraszkę sobie miota nim po szerokim świecie, zaczem nikt o mię się nie troska, jako o rzecz niepotrzebną i nieużyteczną; już to dla tego że ostatniemi czasy odbywając zakonny nowicjat, byłem do milczenia przymuszony.

Słyszałeś zapewne jakie przeszkody zniewoliły mnie do opuszczenia dzieła któremu przez kilka lat poświęciłem się. Złamanemu na ciele i duchu niepozostało potem jeno zagrzebać się w jakim klasztorze. Z tą myślą puściłem się na Wschód. Mając więcej czasu i świadomszy jak pierwszą razą, korzystniej mogę powiedzieć, odbyłem tę podróż, daleko bliżej poznałem Wschód. Przebiegłem Egipt, Palestynę i Syrię i przez Carogród, morze Czarne, Dunaj, zawinąłem do Serbii gdzie zimowałem przedostatnią zimę. Jeśli Pan Bóg pozwoli, to opowiem i wydam opisanie mej podróży po rusku a może po polsku. Gdyby nie ciężki klimat i trudność arabskiego języka, to byłbym gdzieś zagrzązł u mnichów na górach Libańskich. Iskierka nadziei wznowienia mojego dzieła która mi zabłysła po ukończeniu wojny, dodała mi bodźca do powrotu do Europy ale przeszkody płynące z miejsca zkądby największej spodziewać się pomocy, znowu zkruszyły wszystko.

Ża
do
ki
w
p
d
i
na
ży
dz
i
p
są
B
wy
i
al
se
cza
pr
st
p
da
ob
ta
p
sa
sap
a
lip

Ta

Zatem rozczarowany udałem się do Austryi i wstąpiłem do Bazylianów na Węgrzech u podnóża Karpatów mających kilka klasztorów. Po odbytym rocznym nowicyacie (w którym także ciężką z woli Bożej przyszło się mi przejść próbę) złożyłem śluby wziąwszy imię Włodzimierza. Przynajmniej jestem jak między swoimi i swoim językiem modlić się mogę. Złożytym chcąc na ostatek żywota zdołał wypokutować za grzeszny żywot, wymodlić Łaski Boże do prawdziwego odrodzenia się duchowego w czem pokornie i Was z Józefem i z całą rodziną o pomoc w modlitwach proszę.

Przygotowałem parę książeczek po rusku które obecnie są pod censurą duchowną u naszego Munkaczowskiego Biskupa; jak tylko tę przejdą będę się starał je wydać, są zaś: tłumaczenie naśladowania Chrystusa i siedem dni usamotnienia (sim dni ujedynenia albo sedmidnewnyj podwyh duchownyj) to jest siedmiodniowe rekolekcie z przydatkiem wytłumaczenia ich i niektórych modlitw. Jeśli by Ci to przyjemne było, to jak Bóg dozwoli wydać przysłałbym Ci po exemplarzu. Myślę także wydrukować przekład twoich dumek, których rękopisem podarował mi Chodźkiewicz do których dodałem objaśnienia wedle edycii polskiej; pragnąłbym je Tobie zadedykować, jeśli na to zezwolisz i dla tego proszę Cię o jak najprędszy odpis wedle adresu niżej załączonego, tylko prosiłbym Cię abyś list zaraz zafrankował, bo jako mnich pieniędzy niemam a i klasztory nasze bardzo tu ubogie, oprócz dwóch nieco lepiej stojących.

Oddając Was wszystkich Jego opiece i błogosławieństwu Bożemu i t.d.

Brat i sługa
Włodzimierz (Hippolit) Terlecki

Tours - Place Chardon n. 5
20 Listopada 1841.

Bohdanie, ziomku mój luby, najdroższy, nie tak
śpiesznie, nie tak skoro zasyłam ci moje dzięki
za twoją pamięć jak chciałem i przyrzekłem bo
byłem trochę niezdrów. Chłodno, głodno i do domu
daleko, przygody które synów kochanej Polski
musiały trapić gęsto kiedy weszły w przysłowie,
ostatnie szczególnie trawią siły, wielkiemi kolejami
starane.

Dowód dobroci twojej zesłało nam Niebo jako
dar zapomnienia nieszczęść naszych, pociechy praw-
dziwej i radości co zaprawia nowym, czarownym smakiem
życie będące na schyłku cierpkie i gorzkie. Kiedy
w jednym prawie czasie opuszczaliśmy Paryż, w ten
czas przeczuwałem prawie że rozdział z wami będzie
zbyt długi; łza spadła gorąca, siostra wylanych
za krajem i za tem co miałem najdroższego; jakoś
nie bez przyczyny. Sześć lat żałoby w sercu noszę
za wami! Temu bolesnemu stanowi ulżyć nawet
niemogłem przez znoszenie się z wami. Nie wiedziałem
gdzie was szukać. Uważałem że się niegodzi, że
będzie świętokradztwo odrywać dla osobistych
widoków myśli twoje poświęcone dobru ogólnemu,
narodowemu. Nędzny proleter obdarzony dziś
płodem prac twoich zachwyca się w milczeniu
wdzięk[a]mi i przepychami cudownej, boskiej
imaginacyi, w milczeniu bo nieczuję się godnym
z trzeźwa o nich. Tu doces, nos audimus, powiem tylko

Błogosławimy Boga, bo z Jego natchnienia odpowiedziano olbrzymiemu i świętemu celowi, jeden zamach pióra wali budowę skłatana półtora wieku, zaciera ślad piętna sromoty rzuconego na niewinną krainę – fałszywe echo o naszej Kwincie przeciągnięte tej przez serca nabiera harmonii zachwycającej zmysły wszystkich braci.

Scis vincere, synu Bohatyrki,[1] cześć i chwała tobie. A propos co do miejsca twego urodzenia, wszak i mnie żywiło to samo powietrze lat kilkadziesiąt miło i błogo. Mieszkałem tylko o trzy mile stamtąd, a od stepu po którym hulały moje stada nie było dalej jak okiem zmacić. Mój Boże, czy śniło się komu że z tego miejsca wyjdzie gwiazda sławy i pomyślności narodowej – przez złoto to piękne pociągnie kiedyś szlak żelazny zamieni się pewno w gród zamożny. Gdzie wzniesią pomnik na pamiątkę że tam urodził się Bohdan czyli Bohom-dan, to jest dan przez Boga bo w naszej narzeczu ~~[illegible]~~ używają do imiesłowów przypadku szóstego, zamiast przez kogo dan, mówią kim dan.

Jeżeli sam niedożyjesz ukontentowania pracować nad tą świątynią, to przynajmniej popioły moje użyć polecę do wyrabiania cegieł. Ja marzę o przyszłości tak jak gdybym wśród najlepszych powodzeń, lecz jakże niemarzyć kiedy wszystko się ku temu składa

1) Wieś, w pobliżu Stawiszcz, gdzie urodził się Bohdan Zaleski

Zaparne że nadziei nasze przywalił grobowy kamień, lecz takie usiłowania jakichś by wzór dajem sprowadzą Anioła co go odwali. Jak kto czyni i jakim duchem czyni, będzie o tem sąd na ziemi i wyżej wiara taka jaką jest twoja, bez polityczności, czysta jak woń stepów naszych, tylko kroplami róży i promieniami światła niebieskiego zasilanych, potrafi przynieść zbawienie, bo jest hostyą dla Ojca wszechmocnego. Boże daj abyśmy jak najprędzej w orszaku twoim wracali do kraju, Ciebie nieśli na rękach tyle dla zaszczytu ile dla rozkoszy serca. Gdy spełnisz Taskowi obietnicę ważną, wtenczas po pierwszy raz pustkowie nasze zamieni się w miejsca radości. Słowy mojej niebieskim za uniesienia, bo ona jest ledwo obrazem prostej szczerości Ukraińskiej, przywiązania pochodzącego z serca dla was obydwóch, pełnego i moich tyle i szczerego. Kochajcie mnie i moich tyle ile przyniemy tej przyjemności

przywiązany wasz[1]

Józef Tomaszewski.

1) Józef Tomaszewski, poseł na sejm 1830 r.

329 49

Argenteuil, Hotel Le Roy, 19 lipca 1844.

I ja też autorstwem bawię się, Kochani, najmilsi moi w Chrystusie. Kajsiewicz po prostu kazał mi pisać Pamiętnik Indyjski, a to w imię Jezusowe. Dłuższa to robota jako się mogłem spodziewać, skrócić się niemogąca, ale mnie to nie męczy, raczej rozrywa. Ty, Kochany, będziesz pierwszym jej rewizorem, byle Bóg dodał sił szczęśliwie dokończyć.

Przyjechałem tu arcy zmęczony, ostatniej soboty, miałem wszakże Mszę św. w niedzielę, przed ołtarzem Matki Najświętszej, nie temu że byłem osłabiony, ale przez wybór, nie o zdrowie ale o śmierć szczęśliwą Ojca Boga prosiłem. Pod wszystkiemi względami o tyleż zadowolniony jestem z Argenteuil, o ilem był zmęczony Paryżem. Narobiłem sobie atoli niemało nieprzyjaciół, w tych którzy opierali się mojemu wyjazdowi. Może się udobruchają. Ja, na sumieniu, nie mogłem siedzieć tam dłużej.

Lecz czemu mi byłoby zabronione zrobić wybór, gdzie mi przyjemniej umierać? Nieopuszczajcie, jeno wy, swego Ukraińca a to mnie dosyć. Przysłijcie, jeśli podobna, jakiego Anioła Stróża z ręki waszej z 8 albo 10 frankami dla Pani Le Roy, aby kontynuowała, jako poczęła, smaczne obiadki robić. Po 8 dniach napiszę do was i do Hłuśniewicza detaliczny stan mojego zdrowia. Na teraz, lubo mam dobry apetyt, co zapewne jest skutkiem zmiany powietrza i lżejszej bo rzecznej wody, niemogę sam się zapewnić czym lepiej, czym może zawsze jednakowo.

Kończę całując was najserdeczniej, najczulej; wszakże wy się bynajmniej ~~nie~~ na mnie nie gniewacie żem moje śmiertelne ~~tonko~~ ~~~~ zwój ziemie porzucił? Ja codzień was błogosławię i Panu Jezusowi polecam.

Wasz Zawsze
X. Florian Topolski.

Topolski Florian

320

Argenteuil, 22 lipca 1844. (1) 51

Pan Tomaszewski był u mnie wczoraj i zostawił mi 15 fr z Komissyi, o czem być widzę rzeczą potrzebną zaraz was, Kochani w Jezusie, zawiadomieć. Musi mi to wystarczyć do przyszłego miesiąca, więc spokojniejszym będę. Bardzo pochwalił wybór mojej nowej siedziby, a nawet znalazł mnie lepiej wyglądającym. Tak było rzeczywiście że kiedym tu przyjechał, przestraszyłem się sam sobą w lustrze, z którego to przestrachu dzisiaj wyszedłem ubierając się na mszę. Ja wszakże o wolę Bożą proszę nade wszystko. „Bądź wola twoja", dbam wszakże o zdrowie, o ile mogę i po dni tych ośmiu regularności we wszystkiem, ból gardła umniejszył i bardzo rzadki; nie jadam, jeno co sam dopatrzę, a przynajmniej chciałbym mieć tyle czasu i cierpliwości, takim zakrojem idąc, musi też może i ten kaszel ulżyć.

Prosiłem Tomaszewskich opowiedzieć stan mego zdrowia Dowi Hłusniewiczowi, bo obiecałem do niego napisać, nimem wyjechał. Około 10 go, da Bóg zdrowia, wpadnę na chwilę do Paryża. Niewiem tylko czy trzeba mi jakich świadectw ze sobą, czy żadnych dla odebrania żołdu.

Ja wam czas kradnę, wybaczcie i

(1) Ksiądz Florian Topolski umarł 30 sierpnia 1844, pochowany został na cmentarzu w Montmorency.

cierpieć natrętne a nadewszystko kochając
mnie tyle ile ja was kocham.

Adieu, polecam was Bogu, Jego matce i Stym, całuję was sto razy najczulej, najszczerzej, bom ci jest duszy kozaczej.

X. Florian Topolski.

W dzień Św. Wniebowstąpienia, bije pół do dziewiątej, w wieczór, ja sam, i ty mi tuż na swym miejscu, Sokołku, Bracie, Bojanie, bo jak cię nazwę? Stolik ten nas tylko przedziela i papier; ja z piórem, jak drugi Oleszczyński z badylkiem, oko w oko, albo jak Ukrainka z różami i jaśminem w ręku, jeżeli nie wierny portret, wianek ci urobię wonny, różnofarbny, który ci złożę na skroniach. O! wiele to razy jeszcze i jeszcze zegar wybije, nim mi powrócisz, po tylu postach, niespaniach; liczyłem, sześćdziesiąta już i pierwsza godzina, kiedym cię ostatni raz ucałował. Oh! szanuj tam twe zdrowie, nadewszystko śpij dosyć, bądź nawet trochę leniwy, ja takie twoje grzechy z ochotą biorę na siebie; noce bez snu i ta trzymilowa przechadzka musiały cię sfatygować, to pewna, tyś nienawykły. Ja dzisiaj, po przedłużonych przy święcie nieszporach, wyszedłszy z nich, takiem na siłach upadł, że ledwo po pięciu godzinach zupełnej nieczynności je odzyskałem, a ty, nie młodszy jesteś ode mnie. Rzecz powiem ci ciekawą, rozczulającą. Ukrainka; nasz brat niemoże być bez Ukraińca, potrzeba mu uczucia, on nigdy nie jest nieczułym. Wczoraj, oh wczoraj, przycisnąłem cię do mojego serca, tajałem niem za tobą. Właśnie, o tej porze, kiedyś ty pewnie wstąpił w te świętych progi, o nas zapewne słodko wspominał, ty, tyś sam Bohdan, z innemi pięciu czy sześciu drogiemi nam Ukraińcami, weszliście do mego pokoju, kiedy po pierwszy raz zaledwie oczy zmrużyłem: nieszczęśliwie jeszcze, kiedy jeden . . . . .
Oburzyłem się na to, tyś zdanie moje podzielił, i z miłym

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

uśmiechem lice twe czyste i jak śnieg białe, na ustach moich uparteś, żądałeś pocałowania pokaju. O! nigdy żadna Matka, niemoże czulej utulać swe własne dziecię, tak serdecznie ja ciebie tam całowałem. Nigdyś na jawie nie był mi tak cukrowym, Łzy radości zaszły moje oczy i jeszcze płaczę na tego snu wspomnienie, o nic, nic z pamięci mi go niewybije. U nas inaczej, inaczej, inaczej. Użyłem retycencii, bo Cicero rzekł: „Virtutis cultores, fraudis inimici". Zerwę ją jeżeli zechcesz kiedy razem, z tobą zmówimy Veni Creator. Piszę o tem naturalnie z twoją jaką uczciwość nakazuje, obrażenia płochą kogokolwiek wszelkie więc ostrożności zachowuję. Wieczny pielgrzym. A wiesz ty, czemu cię wolę nazywać Bojanem? Czemu nieśmiem cię zwać Bohusin? Ale wiem ja co to jest przyjaźń, znam ją, już rok dziesiąty zaszedł; od owej epoki pamiętnej poznałem co to jest życie moralne, życie istotne: tobie nietajno także, jakie te pola szerokie, zawsze zielone. Ty i ja, twoi i moi, na nichesmy zrodzeni, do późnych lat, o sromoto, nic zgoła, lub mało co tego świadomi. Stamtąd to odezwał się najpierwszy, uroczy głos twój, Bohusin. Echo, z poszanowaniem powtórzy je w potomne wieki; Bohusin.

Ale dziś pytam się, jakie drugie pióro, które drugie śmiertelne usta potrafią albo ośmielą się wyrazić je uczuciem rzewnem, właściwem temu co pierwszy raz je wymówił? Ziomek twój, a że zna, dla tego szanuje ołtarz ten i świętą ofiarę przyjaźni: aże

w niej nam wiele wolno, daję ci drugie imię, nietykając pierwszego, ale niemniej ci miłe, znane ci, bo wyszukane i uśmiertelnione przez ciebie, imię święte, szanowne, Ukraińskie, toż samo i jedno znacząca że tak powiem synonimiczne twojemu, synonimiczne w Polsce, Bojana!

Kazałeś, a więc ująłem za pióro, piszę, pomału idzie, lecz gdyby się niedało, to ty za twoim powrotem zaradzisz owej to powieści Indyjskiej:(1) „Święta przyjaźni w Panu, gdzie
„znajdę słów do oddania ci czci należnej, ty jesteś ową drogą
„perłą Ewangeliczną, ozdobą cnót, nadziemną pięknością
„ludzkości, tyś czystością obyczajów, ty znakiem nieskażonej
„czystości serca, ty skazówko najwyższej czułości i boskiej
„piękności. Źle wyrażam się, przyjaźń jest nadziemskim
„przymiotem, jest nieba ozdobą. Tam istotnie ona bierze
„swój początek, zstąpiła na ziemię, nam się objawiła,
„lecz w niebie ma swoje stałe jak miała schronienie
„a summo coelo egressio ejus et recursus ejus usque ad
„summum ejus. Gdzie jej nie masz, tam piękność jest
„dziką różą, powaby głazem, niewinność bez powabów,
„obyczaje bez gracyi, czystość serca podejrzeniem, a
„czułość odrażającą chimerą. Można powiedzieć że przy-
„jaźń ~~jest~~ w Bogu jest zbiorem wszystkich cnót
„Chrześcijańskich. Niedziw tedy jeżeli jest tak rzadką
„na świecie."—

Z kawałka sądź o reszcie, czy będzie z tej mąki chleb? Czas już, Bohusiu życzyć ci, aby cię

(1) ksiądz Florian Topolski był Missionarzem Apostolskim w Indiach; dziennik jego podróży i papiery pośmiertne zostały oddane Zmartwychwstańcom Polskim w Rzymie

tam Sam Jezus uświęcał, Duch Ś-ty ubłogosławił. ale mam ci coś powiedzieć naświatem. Cóż tedy? Oto że kocham ciebie nad życie, po kozaczemu, że niema rady, że pragnę zawsze, przyrzekam w obliczu nieba, kochać cię miłością szczególną, ukraińską, miłością ową, tąż samą (bo sądzę że nie masz nad nią czystszej, silniejszej) twojej tam godnej cię siostrzyczki Sabinkiej. Błogosławieni więc niech będą ci wszyscy, co w Bogu cię kochają i w Samym jedynie, błogosławieni co tobie błogosławią, a biada, biada tym którzyby śmieli ci złorzeczyć. Bohusiu, ja mniemyślę się, ty z ochotą oddajesz mi serce za serce, miłość za miłość? Bohusiu, zapisz tam wielkiemi literami, w swym pugilaresie co spowiednik ci w uszko nagada, Ducha to słowa Świętego. Pisz trochę, boć będzie to balsam odżywczy, cierpiącej ludzkości z omdlenia. niepisuj do mnie zabraniam, bo niechcę abyś czas tak drogi tracił, ja niechciałbym robić zazdrośnych. Pierwszy raz może w życiu pojmuję że 12 dni czasu, jest niesłychanie długim. Niezłecaj Józefowi całować moje ręce, bo to wam od dzisiaj niewolno; lica te czyste, moje są. mówię o Ukraińskich, o twoich, a więc i moje, niechajże będą twojemi. Zróbmy takowe przymierze, zróbmy z tych dwóch serc, o gdyby można z wszystkich serc Ukraińskich jedne tylko serce. „Niema bo rady dla duszy Kozaczej, u nas inaczej, inaczej, inaczej."

Do zobaczenia, całuję cię najszczerzej.

Twój całą duszą i sercem

Ksiądz Florian Topolski, [1]

Ukrainiec.

1) Patrz o ks Topolskim I-y tom Korespondencyi J. B. Z str 286. umarł w Argenteuil pod Paryżem 26 sierpnia 1844 r.

328 57

Paryż, 21 Czerwca 1844.

Mój ty Bohdanku, duch jeszcze rzeźwy, lecz ciało słabe, ale nie tak to ażebym niemógł do was napisać kilka słówek. Odebrałem twój najczulszy, najprzyjemniejszy list z 18 t. m. Lubo te takie braterskie uczucia są ci wrodzone i naturalne, niech Bóg je zawsze policza jak wolę chrześciańską w nowe zasługi. Ściskam cię, dziękuję najserdeczniej za każdy w nim wyraz, a nawet za każdą w nim drogą literkę. O rozczuleniu naszem stąd, niema potrzeby spominać, bojś się tylko abyśmy w tem nieprzebrali może miarki. Kommunikowałem go Ukraińcom, zalecałem aby go nie dawała czytać, lecz sama odczytała, a drudzy tylko słuchali. Niewiem jak było, ale uderzyły ją, powiada, w liście twym: „potrzeba niektóre związki rozerwać:" stąd wzrawa„ ale nie z nami, o nie z nami o nietrzeba z nami rozrywać; z nami co go tak serdecznie kochamy i czcimy, co uważamy za największe szczęście kiedy nas Sam Bóg natchnie możnością usunąć mu choćby na chwilę przykrą chmurkę co zasępi piękne jego czoło albo zasmuci jego anielskie serce."

Trzeba żebyś oba te listy odczytał, jak oni cię kochają i jak uwielbiają, nietaj mnie

tedy że list twój im zakomunikowałem.

Co do mnie, lepiej trochę dziś się czuję. Na jutro nowe pijawki, nowe wezykatorye gotuję. Zdaje widać że mi z tem lepiej kiedym do tłupiej główki więcej podobny, ale nie potrafię mnie zdławić przed czasem, bo dni człowiecze są policzone przed Bogiem. Fiat, laudetur atque in aeternum superexaltetur, justissima, altissima et amabilissima voluntas Dei in omnibus.

Śpieszcie, czekamy, ja z pijawek się otrząsę.

Ściskam was obudwóch w Chrystusie i błogosławię,

wasz najszczęśliwszy i najprzywiązańszy
X. Florian Stablewski

Slovútný Pane a vzácný příteli!

Věčně milou upomínkou bude mi pobyt v pohostinném domě vašem i prosím, byste přijal vyjádřené mé radosti, že dopřáno mi bylo osobně seznati nejprvnejšeho poetu Polsky a stisknouti mu ruku srdečně a upřímně.

Osměluju se přiložeti výtisk svých věršů na památku.

Vyprošuju si nejvřelejši pozdravy vzácné rodině a trvam Vaší Slovútnosti

nejoddanejší

J. Vrchlický.

V Praze 12/9 1882.

Wyp?   365

Berlin, 26 Marca 1845.

Szanowny Panie Bohdanie! Znalazłszy po temu sposobność, pozdrawiam Pana w imieniu wielu, a pozdrawiam z serca.

Jan Koźmian zapewnił mnie że już Pan jesteś w Paryżu, dotąd bowiem sądziłem że jeszcze bawisz w Rzymie i zwlekałem dopełnienie obowiązku który na mnie inni włożyli, bo z Rzymem trudniejsza jest kommunikacia.

Zebrało się kilku ludzi w Krakowie, którzy przedsięwzięli wystawić <u>dwa pomniki</u> Janowi z Czarnolesia, jeden na Wawelu, a drugi w drukarni Jagiellońskiej Akademii. Polecili mi zaprosić Pana, jako współpracownika do tego drugiego. Ma to być bowiem pięknie wydana książka, ze stosownemi rycinami, następną treść zawierająca:

1° Wyjątki z pisarzów Polskich którzy w upłynionych czasach do Jana lub o Janie Kochanowskim pisali, 2° Rozprawy o wieku Jana Kochanowskiego rozbiór szczegółowy jego poezyi, stosunek jego oświaty ówczesnej w naszym Kraju, do oświaty zagranicznej, np Włoskiej i Francuskiej.
3° Poezie na cześć Jana obecnie żyjących wpośród nas lub oddalonych, ale obecnych sercu i pamięci. Pan Wiśniewski, Libelt Bielowski, Cybulski i kilku innych

podjęli się wypracować części do umiejętności należącą. Może który z Panów chciałby napisać o Przeszłości literatury naszej z estetycznego stanowiska.

P. Wincenty Pol powierzył mi list do J. Goszczyńskiego który tą samą drogą przesyłam co i niniejsze pismo. Pana Nowackiego i Kopelewskiego, nie wiem gdzie szukać, ale Pana upraszam, abyś im przedstawił braterską prośbę, którą zanoszę do nich w imieniu wielu rodaków. Pan sam, nieodmówisz nam zapewne swej pomocy. Pana Witkowskiego i Sieminskiego mamy pod ręką. Do Braci Literatów Wileńskich i Podolskich (pomijając Bejtę n.b.) trafiamy także. Jak zgromadzim materiały do tej księgi, pod godłem: „Wiek XIX-ty Janowi Kochanowskiemu" mającej być wydaną, zajmiemy się niezwłocznie drukiem, a oprócz tego że dochód jaki stąd zbierzemy, na wystawienie pomnika obrócić będziemy mogli (oprócz czego jeszcze, zbierają się na ten cel składki po kraju), sprawimy nie małą radość zacnemu Janowi z Czarnolesia, zgromadzając się wszyscy pod jeden dach, aby uczcić godnie pamięć Jego. Gdybyś Pan co innego nam nie przysłał jak to cośmy o Janie, w III-im tomie Poezii Pańskich (wśród opisu Rzymu), czytali, mielibyśmy już nieśmiertelnik do naszego Zielnika.

Pamiętnik wyjdzie w Krakowie. Busoła więc, w tem co dotyczy stosunku Cenzuralnego,

~~niech P.~~ niech Panom będzie dzieło o Estetyce P. Kremera. Wyrazy niektóre muszą się przebrać nieco, stosownie do temperatury i klimatu Krakowskiego.

Wychodząc z zasady, że do każdych wrót pukać należy, jakiekolwiek u nich spotkać może przyjęcie, w sprawach ogół obchodzących, nie pominęliśmy nikogo, z poświęcających się sztuce i umiejętności rodaków. Do jednego tylko P. Adama Mickiewicza nie pisaliśmy, a to z powodu, że niewiemy gdzie jest obecnie, i <u>o ile jeszcze życzy sobie</u> podzielać prace tych, co już po części (jak ja naprzykład) należą do porewolucyjnego pokolenia.

Pan Mickiewicz wiele już zrobił i dawniej od nas tę niwę uprawia, nie wiemy więc czy go zostawić ~~[illegible]~~ po pracy w spokoju? Czy też zawezwać go, aby przewodniczył żniwiarzom? Pana się radzę w tej mierze i wedle udzielonej mi rady postąpię sobie.

Artykuły przesłane nam z Paryża wyjdą bezimiennie, co dla rodaków naszych przecie nie będzie bardzo hieroglificzną zagadką, bo tak się wczytali i tak pojęli swoich poetów, że większa część, z czterech pierwszych wierszy, musi odgadnąć Pana Bohdana, Seweryna, Juliusza, a cóż najstarszego ich brata, Adama.

Druk się rozpocznie w Czerwcu lub Sierpniu najdalej. Senat Krakowski pozwolił (ale tacite) na zbieranie prywatnych składek na pomnik. W dziennikach zatem zagranicznych, nie trzeba o tem pisać. Artykuły odesłać można do Krakowa, choćby przez pocztę na ręce Piotra Moszyńskiego, Fr. Wężyka, lub moje, bom się osiedlił ostatecznie nad Wisłą, po przeczytaniu czterech następujących wierszy, najgłębszą prawdę w sobie zawierających:

„Jak świat szeroki, — rzekł po świecie,
Wszerz i wzdłuż pustą bramić sławą,
Wolałbym mieszkać w moim powiecie
Kędyś nad Rosią, Rusawą."

Szczerze wyznaję, że sto tomów które przeczytałem, tyle na moje życie nie wpłynęły jak te cztery wiersze. Bóg zapłać za nie.

Z tak zwanych nowin, cóż wam doniosę? Wulkan chuchy na węgla, burza szumi, wiele nam rozbija się nie doszedłszy do portu, a drapieżni ludzie czyhają na szczątków. Usiłowania ludzkie nie wiele owoców słodkich dotychczas przyniosą. Ale nie ~~samemi~~ tylko usiłowaniami ludzkiemi świat stoi, a jest Bóg w niebie, co tem wszystkiem opatrznie rządzi. A które owoce zdrowe, to w porze ~~naznaczonej~~ naznaczonej dojrzeją, chociaż wiele szkromom zeżętych, słabo się trzymających gałęzi, lub też i robaczliwych czasem, przed porą spadnie z drzewa.

Rezultat ogólny przecież da się określić tem wyrażeniem: „ludzie się godzą z Bogiem i bliżej zapoznają z cnotą. Jest więcej rozwagi i głębokości w pomysłach, więcej jedności w umysłowem i politycznem działaniu, więcej prawdy, więcej miłości."

Zygmunt mieszka w Warszawie, obmyślano tam już 200.000 na druk dobrych książek i zakład księgarski. We Lwowie zakładają Muzeum narodowe. Janusz ~~na to~~ dziwnie na to kazanie. Wielu zacnych wyniosło się na tamten świat ale też i wielu na ten przyszło. Świat się zmienia, ale dążyj tam gdzie Bóg mu iść przeznaczył.

Wasz brat i sługa

Władysław Wężyk.

Bruxella, 14 Maja 1848.

Szanowny Bohdanie a bracie nasz w Chrystusie.
Wczoraj list od Kochanego Józefa odebraliśmy, a
w nim do Ciebie ten który Ci przyłam. Prosi
Cię Józef, abyś z miejsca się teraz nieruszał, boć
tam prawdziwa zawierucha, i wszystko się tam
i w próchno rozsypuje, a do tej operacyi, Tyś ani
potrzebny, ani co poradzisz. I jać w braterskiej
życzliwości, życzę abyś się zatrzymał, a gotował
na czas pogodniejszy. Wszak wiesz że u nas
wśród burzy, to słowik ucicha, orzeł się w skałę
kryje, a gawrony tylko ~~ee~~ kraczą.

Mego Generała codzień o to samo proszę, aby się
nieruszał, że zaś ja sam jadę, to niedziw. Muszę
złożyć z siebie usprawiedliwienie współ gawronom,
i ~~uprzątn~~ burzyć stare śmiecisko, aby ziemia
była gładka i uprzątniona pod nowy zasiew
Boży. Pcż tiatem, pcż Twać musz własnemi
rękami, boć tej roboty za mnie nikt nie załatwi
aby mi Pan Bóg zwolnił z rachunku.

Przyjmując etc

Walery Wielogłowski

632 Wal. Wielogłowski

Kraków, 21 Listopada 1860.

65

Szanowna Pani, Z rozrzewnieniem i wdzięcznością za waszą przyjaźń, list wasz zbiorowy odebrałem, a wierzajcie mi, że był on dla mnie i dla mojej rodziny najmilszem poselstwem z ziemi tułactwa, na której Bóg nasze serca związał wspólnością uczuć i ślubem solidarności. Żadne nowe stosunki a nawet powiem, stosunki krwi, nie zastąpią nam owego dusz połączenia, jakie się między nami wśród cierpień, tęsknoty, wspólnej modlitwy i nadziei zawiązało; dla tego ~~wa~~ wierzajcie mi, iż zawsze jestem duszą między wami a modlitwą z wami. To mnie też to ratuje od pokus samolubstwa, w które tak łatwo popaść, gdy Bóg ciężki krzyż z człowieka zdejmie. Zespolony z wami jednością celów i obowiązków, uważam mój pobyt w kraju za delegacyą, a nie za spoczynek, i jak mogę, tak się z tej delegacji wywiązuję. Nie mieszając się w politykę dzienną, którą Bóg prowadzi, a w której człowiek więcej Panu Bogu przeszkadza, jak celom Jego pomaga, mam obszerne pole pracy w spokojniejszym, a bezpiecznym kierunku, podniesienia krajowego przemysłu i obudzenia w ludziach samodzielności o której zupełnie zwątpili. Jak dalece ta moja praca jest dla kraju korzystną? nie wiem i o to się nie pytam, gdyż za plon Panu Bogu nie odpowiadam, ale tylko za zasiew. Dobre zaś ziarno wyniosłem

od Was i wszystko dobre (jeśli mam jakie) szczerze i sumiennie Wam, a nie sobie przyznaję, boście mi byli dobrą radą i poczciwym przykładem, a dzisiaj jesteście mi tajemną w duszy siłą i kontrolą. Pojmiecie więc łatwo, iż każde od was życzliwe słowo, jest mi i otuchą i pociechą i wsparciem.

Racz itd

Walery Wielogłowski.

Kraków, 22 listopada 1860.

Najdrożsi w Chrystusie bracia Bogdanie i Józefie!

Od czasu jak Bóg wybrał Maryę, aby pośredniczyła w dziele miłosierdzia Bożego nad światem, tak zawsze świątobliwe niewiasty stają jako węzeł łączący bliżej serca które obojętność wystudziła, lub okoliczności rozdzieliły. Świeży tego mamy przykład w skutecznem pośrednictwie najzacniejszej żony twojej, która nie tylko poruszyła nasze sumienia do spełnienia świętych względem ubogiej siostry obowiązków, ale i mnie przysporzyła szczęścia i pociechy, że się odnowiły nasze dawne a poczciwe stosunki, do których najpiękniejszą przywiązuję cenę, boć się przez was trzymam trwałego zastępu, do którego się chcę zawsze policzać i tu na ziemi i w dzień Bożego sądu. Wolę stanąć przed Panem z tytułem wyznania, jak odziany czczemi tytułami, które ludzie dają, a które na szali sprawiedliwości i miłosierdzia Boskiego żadnej nie mają wagi. Lecz z tego weźcie miarę o smutnem położeniu kraju, kiedy mi rodacy i takie fuszerostwo za zasługę policzają i uczczonym mnie być zdają! Oj! źle u nas, najdrożsi bracia, bo jesteśmy jak bryła gliny i kupa piasku, posłużyć dopiero mogąca za surowy materyał do przyszłego wyrobu. Niema u nas ani ludzi, ani człowieka, ani myśli łączącej społeczeństwo,

ot, taka zbieranina rozmaitych indiwiduów
rzgdzących się najrozmaitszemi wyobrażeniami.
Jeden naprzód wybiega i chwatuje na drodze
niby to postępu, i robi się pogańskim liberałem,
drugi znowu cofa się do niepowrotnej przeszłości
i wywołuje z grobu upiora przywilejów a
nim strasny rzeczą. Jeden jak nietoperz
a drugi jak paw, kłócą się o to, co już
przeszło lub co nie przyjdzie, a nie jednoczą
się przy jedynym sztandarze Krzyża, przy
którym było, jest i będzie zwycięstwo. Już
była niecnota walka arystokratów z demokratami
i już nam tę czesc w gruncie słowa nie
brzęczała za uszami. Kiedy świeżo naszym
bogatym panom szatan nadsunął myśl
skoalizowania się przy nowym dzienniku,
który ma we Lwowie wychodzić i być organem
możnowładztwa. Przewiduję nową walkę,
nowy rozdział i nowe zgorszenie. Będzie
to cios samobójczy jaki sobie możni
panowie u nas zadadzą, a chociaż, jako
katolik, kocham wszelką duszę polską
czy w bogatem, czy w ubogiem ciele
kołaczącą się, to przecież oburzonym jestem
tym nowym i niesłychanym wybrykiem
naszych panów, wszczynających stronnictwo,
które było niecnie, a przynajmniej o wiele

się już ułagodziło. W domiar, postawiono na czele tego dziennika X....., który nie miałby już prawa na scenę publiczną występować. Ale i w tem zrządzenie Opatrzności! Niech sobie tam Panowie wystrzelają ostatnie ładunki, aby potem zastępowi Chrześcijańskiemu nie stali zbrojno na drodze, i nie przeszkadzali. W epoce rozdziału i rozburzenia, ich rola, ale w epoce, da Bóg, jedności innym Opatrzność ludziom dzieło miłosierdzia powierzy, i ci się do tego posłannictwa nie w walce z ludźmi, ale w walce z sobą i z grzechami wtajemni gotują . . . .

Wasz brat i sługa

Walery Wielogłowski

Kraków, 4 Lipca 1861.

Szanowny i najdroższy Panie Bohdanie! Niewielkać to wprawdzie sztuka kochać Was, bo przecież cały kraj ją potrafi i nieznam (dzięki Bogu) ani jednego poczciwego człowieka w Polsce, któryby o naszym Bohdanie ze czcią i miłością nie mówił. Żyjemy tu twojem słowem i natchnieniem, a ostatni twój wiersz z okazyi nawrócenia się Bułgarów, który przez pośrednictwo Smolki odebrałem, obiegł już cały Kraków i z gorącem współczuciem czytany. Oh! jakżeby tu piękne miał pole nawrócenia Rusinów którzy w gorszym są stanie jak byli Bułgarowie, bo za tem uciękniają co Bułgarowie porzucili. Rusini jednym pędem idą do Syzmy, i ~~nich~~ nic ich nie wstrzyma. bo ich łakomstwo korzyści materyalnych rzeczy. Gdybyśmy widzieli, że Ruś odczepia się od nas w zamiarach wyrobienia osobnej narodowości, i że się chce organizować, choćby nawet w osobną prowincyą, to co do mnie uszanowałbym te ich zamiary, bo każdemu radbym przyznać swobody których dla kraju mojego pożyczać pragnę. Ale tak nie jest, bo Rusini oddzielając się od Polski, używają tylko rządu Austryjackiego za środek nienawistnej walki z Polonizmem, do którego niewyczerpany wstręt czują, i od którego oddzielić się pragną. Ta Rutenia składa się

wyłącznie z popów i uwiedzionych a podburzonych chłopów, wyklucza z pomiędzy siebie cały element szlachecko-ruski, który w jedności z Polską pozostaje. Kiedy przeto walczymy na sejmach z Rusinami, to rzeczywiście nie walczymy z Rusią, ale z podłemi, sprzedajnemi i złej wiary popami, którzyby i Ruś i Polskę i Austryę zdradzili, a jednym pędem poszli do tyżwy za Siemiaszką. P. Adam Potocki mówił to w oczu Księdzu Biskupowi Litwinowiczowi, a i ja bez ogródki nie jednemu z Popów powiedziec odważyłem się, chociaż dużo więcej do Rutenów byłem zbliżonym zażyłością jak inni posłowie. Są między niemi ludzie dobrej wiary, a nawet zacni i godni księża, lecz to jest rzadki wyjątek. Że Rusini mają słuszne powody żalu do Polaków, a księża Ruscy do księży Łacinników, temu trudno jest zaprzeczyć, i rzeczywiście zbieramy teraz owoc z tego cośmy posiali, lecz co jest grzechem, to iż Rusini teraz obrali chwilę do zemsty, kiedy wszystkie biedy i nędze na nas spadły i na przekor łączą się z przeciwnikami autonomii krajowej. U nich nienawiść i chciwość silniejszą jest od perswazyi, i ostatnie ich słowo jest wyzbyć się szlachty spolszczonej, podzielić się z ludem ziemią i stolicę Rusi założyć w Kijowie, pod protektoratem Cara. Jeżeli więc zamiary Rusinów co do utworzenia

hie[illegible]
to [illegible]
sa[illegible]
bny[illegible]
Ka[illegible]
st[illegible]
p[illegible]
Ay[illegible]

[illegible]

kiedyś odrębnej narodowości, mogą być usprawiedliwione, to środki jakich ku temu celowi używają, są tak naganne iż wątpię aby ich cel Bóg pomyślnym uwieńczył skutkiem. Nasi posłowie w Radzie Państwa tak piękne i poważne zajęli stanowisko, że dzisiaj szczerze żałuję, iż się od tego posłannictwa wymówiłem i ofiarowanego mi w tym składzie udziału nie przyjąłem. . . .

- - - - - - - - - - - - - -

- - - Co się tyczy Poezyi Rusińskich jakiebyś dawał (gdyby się organ znalazł stosowny do ich umieszczenia) to tylko nadmienię, iż żalby mi było, gdyby jedna myśl Twoja poczciwa, serdeczna i wymodlona u Boga jako zdrowy pokarm dla braci twojej, jako cenna z twej strony jałmużna dla ducha naszego, tułała się po dzienniku literackim. Lepiej już dać do feiltonu Czasu. Myślę jednak iż byłoby na czasie i nader użytecznem, gdybyś taki zbiorek poezyi Rusińskich a po polsku raczył w osobnym wydać tomiku i rozczulić Rusinów, a serca ich ku dawnej z nami jedności skłonić. . . . W każdym razie i w każdej sprawie, masz mnie na . . . Rachuj na mnie i rozrządzaj twoje rozkazy. . . . bo nie tylko mnie mną w każdej okoliczności, bo nie tylko mnie

do was serdecznie wiąże stosunek przebytych razem kolei, ale kocham was i całą waszą rodzinę, jako wysługującą dla Polski miłosierdzie Boże, jako modlącą Boga w czystości ducha i miłą Bogu, a przez to wielce Ojczyźnie naszej pożyteczną. Wasza pokuta na tułactwie będąc uświęconą i wam i nam wszystkim przysparza zasługi, a więc czuję się w obowiązku służyć wam ile zdołam i potrafię, a nawet za szczęście sobie poczytam, jeżeli mi służyć sobie pozwolicie.

Przyjmijcie itd

Walery Wielogłowski.

Kraków, 11 Lipca 1861 r.

Najukochańszy bracie! Oj, prawda iż nam tęskno już było za serdecznem twojem słowem, bo na świecie Bożym nie mamy bliższych przyjaciół nad tych, z którymi nas wiara i wspomnienia tułacze łączą. Chociaż jestem tu obywatelem i radcą miejskim, a wybrańcem ludu, to przecież jestem w duszy emigrantem, i to święte tułacze piętno, za żadenby tytuł i urząd nie wymarczył. Bo najpiękniejsza w życiu człowieka sprawa jest cierpienie, a najpiękniejszy urząd, to ofiara. I jakoś tak Pan Bóg dał emigrantowi inny wzrok i inny sąd o rzeczach i świecie, i z takiego pagórka pozwolił mu się obejrzeć po tym obszarze rządów ludzkich, iż jeść słomy przy jednym żłobie z drugiemi nie może, serce utęskni za czemś innem, a chciałby i za cierpieniem. Kocha tych z którymi żywił się wspólnym chlebem goryczy. Tak jakoś i nam w kraju i wśród krajowców! Kochamy ich, kochają nas, dobrze nam z niemi, i im też czasem dobrze z nami, ale nie zawsze się rozumiemy, i oni to widzą że jesteśmy na świecie z innego świata. Dla tego, kiedy się czasem w kilku emigrantów

zejdziemy, i bujamy sobie swobodnie na polu wspomnień i nadziei, to krajowiec znowu między nami jakby cudzoziemiec siedzi niepojmujące, jaka może być rozkosz we wspomnieniu niedoli, i jaka może być nadzieja na sile materyalnej nie ugruntowana. Zdaje mi się iżby wiele kraj zyskał na powrocie poczciwej, religijnej a wykształconej naukowo emigracyi. I szkoda, że te siły moralne dla narodu tracę. A Nasza Polska potrzebuje spójni i pośrednictwa bezstronnego między rozmaitemi stanowiskami społeczeństwa, a spójnią byliby ci emigranci, którzy wiarę z miłością łączą i wierzące katolicy. U nas religia jest doktryną, ale nie jest życiem i jest warunkiem dobrego tonu między możnemi, ale nie jest podstawą ich życia. Przy zachowaniu najprzyzwoitszych form, jakieś zimno wieje z tych serc, które dogmat przyjęły, ale miłością nigdy nie zakwitły. Dla tego wielu się gorszy i odstręcza i wykłuwa nam oczy przykładami wiary zimnej i nie owocującej dobremi uczynkami. Przytem, u nas, jest

niezwyciężone lenistwo i sybarytyzm, a pewna do pracy ociężałość, która nas i materyalnie ubogi i moralnie nam zaj wykształcić się pozwala. Dla tego, jeśli Rząd pójdzie po tej drodze zbawiennych reform i słobód jakie [redacted] nam zaręczył a które go wpośród innych rządów podniosą, to zezwoli zapewne aby część spokojna pożyteczna i wytrawniejsza Emigracji do kraju powróciła, dla zajścia miejsc które postęp w naukach i przemyśle dla kraju otworzy. Uniwersytet nasz Krakowski ma być na nowo Profesorami Polskiemi obsadzony, a tak jakoś ku lepszemu idzie. W Królestwie zawsze źle i stosunki naprężone.

Pozdrawiamy cię najczulej etc

Walery Wielogłowski

Kraków, 15 Stycznia 1862

Kochani . . . u nas tu bardzo smutno, „wstali ludzie przed słońcem” i teraz w ciemnościach błądzą, nie wiedząc jakby wyjść z kłopotów które sobie sami zrządzili. Duch jest u nas wielki ale większa jeszcze nierozwaga i lekkomyślność. Zamiast kraj budować, ciągle go burzą i sami giną pod gruzami. ...

Ja tu z moją rodziną, jak mogę, pcham mój wózek w podróży ku wiecznej Ojczyźnie. Żona mi chora, ja chory na starość i grzechy całego życia. Mnie jak zawsze nadmiar prac i kłopotów obciąża, ale iż większą część cię=żarów sam dobrowolnie wziąłem na barki, więc niegodzi się narzekać.

A wy jak się macie, najdrożsi Bohdaństwo i Józefie? Ja tu z nieoszacowanym Rektorem Dietlem mówiłem aby was tu jakoś sprowadzić a naszego Bohdana Katedrą obciążyć. Nasza Alma Mater ukochałaby go jak pierworodnego syna i cieszyłby się w niebie Św. Jan Kanty, Patron Uniwersytetu. Dietl, mój Kolega i przyjaciel, jest w tem najlepszej woli, bo teżto rzadki i opatrzny człowiek dla kraju. Napisz mi jakbyście tę propozycję przyjęli?

Mamy tu na Uniwersytecie znaczną

liczbę bogatej młodzieży z Ukrainy, Wołynia
Litwy i Żmudzi, boć to już ostatni nasz Polski
Uniwersytet, gdzie wolno się uczyć po polsku i
dziejów polskich, a więc pod ręką skarby Biblio-
teki Jagiellońskiej. Dietl zarządził teraz Komitet
wypracujący projekt reorganizacji edukacji pu-
blicznej. Komitet złożony jest z 18 członków w
liczbie których i ja mam zaszczyt być pomieszczo-
nym. Zaczynamy od projektu reformy szkółek
wiejskich a kończymy na studyach akademickich
Wydaję znowu mój dziennik „Ognisko", niektóre
myśli pod tym względem popierać mogę. Ale też
pracy mam tak dużo iż zwykle do 3 ciej w nocy pra-
cuję a rano od 7¼ jestem przy biórze, a później
wszędzie gdzie mi każą i gdzie chcą mnie, jak
czopem dziurę zatatać. Anim się ja w Emigracji
spodziewał, ani wy znając mnie z bliska spodziewać
się nie mogliście abym się na co krajowi przydał.
Ale muszę kończyć bo żydy.. przepraszam Polacy
wyznania Mojżeszowego stoją mi też na egzekucyi
skupując pszenicę. Będziecie może z niej we Francyi
chleb jedli, bo wszystko zboże od nas tam idzie.
Niechajże wam chleb ten smakuje, ale jeszcze
przyprawnym jest goryczą wygnania. Bóg da
że się i to skończy, a wtenczas stanę u Bramie
Floryańskiej przyjmując was chlebem polskim
i Wielicką solą, co daj Boże jak najprędzej.

Całuję was

Walery Wielogłowski

65 7

XXXIII L. E. Wodzickiego do B. Zaleskiego

Paryż, rue Taranne 12
d. 13 Stycznia 1836 r.

Moriturus te salutat, mój drogi Bohdanie, a pozdrowienie to niech mi będzie wymówką, żem dotąd nie odpisał na list twój, od tygodnia przeszło odebrany. W kilka dni po waszym wyjeździe miałem silny bardzo krwotok z piersi nie poprzedzony żadnem nadużyciem, żadną nieroztropnością z mej strony. Odebrał mi on tę trochę zdrowia które tak powolnie, tak trudnie powracało całą przeszłą wiosnę i lato. Hłuszniewicz, Evrat i inni doktorowie upewniają że ta crisis przejdzie równie szczęśliwie, jak przeszłoroczna; kazali mi oni nie ruszać na krok z pokoju, mało mówić i zresztą nie zmieniać dotychczasowego trybu mego życia. Znów więc zastrzęgłem na całą zimę w mej chacie, znów po dawnemu będę milczeć i cierpieć, aż się podoba Panu Bogu temu jakikolwiek koniec położyć. Patrząc przez moje szyby na mały kawałek posępnego Paryskiego nieba i dachy domów bankierskich, raduję się tem więcej widokiem, jaki masz z okien twoich — ciesz się pokojem i ciszą, jakiej teraz używasz. Chwile spędzone z sobą i Bogiem są milsze od wielkie rzeczy, które na ziemi radością zowią; ale żyjąc myślą w lepszej krainie, nie odrywaj się, nie zapominaj na długo o nas współbraciach i współbliźnich twoich. Jeśli nam, istotom czującym a bezmownym, wolno, jeśli nawet przeznaczeniem jest naszem przekwitnąć blado, bezowocnie, jako rośliny w cieplicy zamknięte, i nie zostawić po sobie nic, prócz garstki popiołu,

Jest to odpowiedź na list B. Zaleskiego w Korespondencji I, 73; odpowiedź B. Zaleskiego w Korespondencji (tamże) I, 75. do Strasburga.

to tobie, poeto, tobie się to nie godzi. Wylej więc w pieśni przeczystą, dziewiczą duszę twoją, objaw nam myśli, jakie Bóg składa w piersi swoich wieszczów swoich kapłanów, orzeźwij i ocknij dusze nasze otrętwione cierpieniem, zatrute wątpieniami, bo inaczej srogo będziesz odpowiadał za każdą chwilę milczenia.

Żądasz, mój Bohdanie, abym ci pisał o wszystkiem, co warto. Za ciężki to na mnie warunek; nie będę więc łamał głowy nad wyborem wiadomości i doniosę ci zawsze o wszystkiem co mi tylko w ucho wpadnie. Mowa Czartka i krzyk dzienników obudzony przez nią tak rozkołysały imaginację ~~pos~~ pielgrzymstwa naszego, że teraz wielu braci naszych obchodzi miasta jak Piotr pustelnik, i opowiada bliską i niezawodną krucjatę na Moskala. Kilka wypadków, mających pewne, acz bardzo pozorne znaczenie przyczyniło się jeszcze do tej emigracyjnej fermentacji. I tak rząd francuski polecił ministrowi wojny utworzenia legii zagranicznej, a Rybińskiego prosił o sprawdzenie sumienne rang wojskowych polskich. Sierawski stary był proszony na bal do Króla i świecił w oczy Palenowi polskim mundurem. Wiesz ile ministerium zwykle robiło trudności w udzielaniu Polakom pozwolenia pobytu w Paryżu: otóż teraz nie ma dnia prawie, aby tu kilku nie przybyło, i każdy otrzymuje paszport z największą łatwością. Wszystko to razem połączone i ~~inne~~ okoliczności, których papierowi powierzać nie warto, każą wnosić, że rząd francuski rad nie rad coraz więcej na bakier z Mikołajem. My świadomi

[1] Sierawski, napoleończyk, jen. dywizji [2] Fr. hr. Pahlen – poseł rosyjski w Paryżu.

V Odbierając tyle i tak przerażających wiadomości o prześladowaniach moskalów, nie śmiem narażać Pani Kowalskiej, powierzając jej list do moich. Nie sposób, aby Ignacy nie miał z nimi komunikacyi; będę więc czekał jeszcze jego odpowiedzi – Nie zapomniałeś pewnie napisać mu, o com Cię prosił, a jeśliby tak się przypadkiem stało, to proszę pamiętaj rzucić mu parę słów za pierwszą zręcznością.

i Zapewne Ignacy ~~Kulczyński~~ Domeyko

~~Lubecki nie nie~~

ludzi i rzeczy czekajmy cierpliwie, a kilka tygodni wyjaśni, czy owa nagła i niespodziewana sympatia dla sprawy naszej jest czemkolwiek więcej qu'un moyen gouvernemental rządu, który zawsze gotów równie skwapliwie użyć rzeczy Boskich jak i szatańskich, byle dopiąć swoich zamiarów.

Bank Jelskiego zgrał się na bursie i ogłosił się bankrutem. Największą summę stracił Czartoryski, najwięcej bo wszystko Ludwik Plater i wielu paniczów z emigracji. Jakkolwiek bądź, żal że tak znaczna summa z tak już pustych kieszeń polskich wypadła.

Adam[1] odwiedzał mnie nie dawno. Oboje zdrowi; ale ich dziecina przed kilką dniami śmiertelnie była zapadła na grypę. Niebezpieczeństwo już zupełnie minęło.

List twój Domejce oddałem. ~~.......~~

L'Université catholique ledwie za ~~parę miesięcy na~~ .. się ukaże z powodu, jak słyszałem, nieporozumień między redaktorami. Towarzystwo słowiańskie[2] odebrało w darze z Wiednia Народне србске пjесме Stefanowicza[3], Bajki Królowej Małgorzaty i Lupi Stephani Lexicon serbico-germanico-latinum. Nabielak był u mnie wczoraj, pozdrawia on was obu, równie jak i tutti quanti z braci szlachty, którzy mnie odwiedzają. Otoż i wszystko, co ci dziś napisać umiem; resztę wyczytasz w kilka broszurkach które ci dziś lub jutro wyprawię, a resztę na potem.

Potrzeba mi jeszcze mówić, że was obu z całej duszy kocham, ciebie, drogi Bohdanie i ciebie, drogi Józefie[2]: wasza stała przyjaźń dla mnie, wasza ciągła, serdeczna troska o zdrowie moje, wasza przychylna pamięć o mnie, którąście rozjaśnili tyle samotnych i ponurych chwil tułaczego życia ciężą mi słodko na sercu, jak dług którym dla was zaciągnął, który, jeśli nie ja, to wam spłaci swoją monetą Ojciec Niebieski. Żegnam was i ściskam najserdeczniej obu. Błogie, spokojne i miłe

(1) Mickiewicz

2 Towarzystwo Słowiańskie, założone w r. 1834; do pierwszych jego członków należeli: Adam Mickiewicz, Bohdan Zaleski, Wojciech Kazimirski, Stanisław Ropelewski, Eustachy Januszkiewicz i K. E. Wodziński.

3 Wuk Stefanowić Karadżić (* 1787 † 1864) – twórca literatury nowoserbskiej; niestrudzony zbieracz ludowych pieśni serbskich.

niech będą godziny wasze, daleko od Paryża, nad bliższym Polski Renem, w gronie waszych kochanych z którymi się spotkać macie.

Karol Edward [~~Wodziński~~] (1)

Dyonizy (2) najszczerzej za pamięć dziękuję. Pisz do mnie, kochany Bohdanie, często i wiele, pisz to najszczodrzejsza i najmilsza jałmużna, jaką mnie biednego obdarzyć można. Jeśli masz jakie interesa w Paryżu, poruczaj mi je śmiało, choć nie sam, to przez Dyonizego załatwię je najśpieszniej, najlepiej, jak można. ~~Za~~

Adres: Monsieur Bohdan Zaleski polonais
50 rue des Balayeurs à Strasbourg
(bas-Rhin)
pieczęć pocztowa ~~Bureau~~ Paris 13 Janv. 1836

(1) Karol Edward Wodziński, serdeczny przyjaciel Bohdana Zaleskiego i Adama Mickiewicza, urodził się na Wołyniu 4 listopada 1807. Kiedy wybuchło powstanie w 1830 r., ~~mimo~~ ~~młodego~~ przyłączył się do oddziału w lasach Białowieskich, potem wszedł do 1go pułku Krakusów i dosłużył się stopnia porucznika. Po upadku powstania, przyjechał do Francji, służył sprawie Polskiej, pisząc w dziennikach zagranicznych, założył z Bohdanem Zaleskim Towarzystwo słowiańskie. ~~Nieubłagalna~~ Choroba piersiowa przerwała wkrótce jego działania patriotyczne. Umarł ~~na suchoty~~ w Paryżu 15 lipca 1837 r., w kwiecie wieku, w 30tym roku życia. Wzniosłych i szlachetnych uczuć, wysoko był cenionym przez przyjaciół na emigracji i powszechnie żałowany (D.Z.).

(2) ~~Siotrowski~~

Dopisek na 2str listu z boku:

Lubecki[3] nic nie wskórawszy odjeżdża wkrótce z całą swą czeredą do Petersburga

3 Fran. Ksaw. Lubecki – b. minister skarbu Król. Pol.

69

Paryż, 12 rue Taranne
10 Lutego 1836.

Mój drogi Bohdanie, wczoraj Kajsiewicz przyniósł książki i dziś ci je wyprawiam natychmiast. Zanadto znam cenę twego czasu i myśli twoich, abym cię śmiał wyzywać na epitry[1] świegotliwe, obłędne, bezcelowe, jednem słowem epitry à la Sévigné[2]. To jest rzeczą du beau monde, a my nie z tego świata mieszkańcy. Ale jak kiedyś bywało w Villebon, mając wolną chwilę, przychodziliście odwiedzić chorego i powiedzieć mu parę słów przyjaźni i pociechy, tak teraz mając czas i myśl po temu, rzuć parę słów na papier; bo my ludzie i dopokąd dotykamy ziemi, nie potrafim obejść się zupełnie bez hieroglifów, dźwięków, dotknięcia itp., bo list jak modlitwa, co nie dość, że mieszka zawsze w duszy, lecz ockniona żalem, radością, smutkiem lub silnem uczuciem, ulata z westchnieniem, spływa ze łzą lub wyjąknie się w słowach. Otóż temi odwiedzinami Villebońskiemi, temi słowami pociechy, były dla mnie wasze wyrazy, Kochany Bohdanie i Kochany Józefie! Dziękuję wam za nie, dziękuję z całego serca.

Od ostatniego mego listu, mam się cokolwiek lepiej; wprawdzie plucie krwią i ból piersi ciągle męczy, ale przynajmniej nic nie było na gorsze. Widziałem niedawno Omiecińskiego[3]. Ma się on także lepiej, ale nogi zawsze jednakowo. Nieborak! ~~[illegible]~~ porzucał swoją jasnowidzącą spostrzegłszy się, że czas i pieniądze marnieją; powiódł go do tego kroku nie brak ufności, lecz przekonanie, że widzi w słabym bardzo stopniu. Oba przeto nie tracimy wiary w magnetyzm, aleśmy się oba zgodzili, że dusza, co za pięć franków

1 Epitry (z franc.) – listy. 2 Marya de Rabutin-Chantal Sévigné (* 1626 + 1696) – głośna autorka francuska („Listy do córki").

V Jakiemuś[1] aptekarzowi przyszło do głowy leczyć wiele chorób a szczególniej piersiowych wewnętrznemi fumigacjami. – Sposób ten założył na wciąganiu do płuc ciepłej pary różnych ziół aromatycznych stosownie do rodzaju choroby machinką bardzo podobną swem składem do fajki perskiej kalizun zwanej. – Upewniono mnie, że uzdrowił najzupełniej wiele osób opuszczonych przez doktorów uwierzyłem więc, a przynajmniej odważyłem się spróbować i dziś odbyłem pierwszą operację – prócz lekkiego zawrotu i bólu głowy nic się złego nie stało. – Oprócz Kasenów u których mieszkając nie sposób by było się taić, nie mówiłem o tem ani słowa ani znajomym ani doktorom moim, bo wiem, że wszyscy krzyczeliby i odradzali, a moja choroba tak mnie nuży tak trudno mi przewidzieć jej koniec że wolę coś ryzykować jak być ciągle in statu quo – raz mały rodzył – a więc vogue la galère. – Lecz dość już o chorobie a dalej do emigranckich plotek choć pewnie większa połowa ich nie będzie dla was nowością. –

---

[1] Jan Ośmieciński, wołyniak, par. wyp. gardy wołyńskiej

zrywa więzy ciała i przegląda w niewidomych dziedzinach, nie może widzieć dość jasno. Pani Roger obiecała mi wynaleźć ~~prawdz~~ prawdziwą a przynajmniej bezpłatną jasnowidzącą; lecz nim to nastąpi, rzuciłem się do nowej metody leczenia, zaniechawszy zupełnie homeopatyczną i aleopatyczną. . . . . .

~~Ledóchowski~~[1] począł niedawno projekt Konfederacji z Radą najwyższą, z Regimentarzem, z Kadrami, itd. ~~pozył~~ projekt ten pobiegał się kilkanaście dni po emigracji i zamarł, a po śmierci zaczął go dodruszać Jełowicki w swoim Rocznikach.[2] W kilka dni potem, zjawił się drugi projekt zjednoczenia całej Emigracji przez wybór Komitetu dość poczciwie pomyślany i nie źle napisany, ale i temu nie można wróżąc szczęśliwszej przyszłości. ~~Krępowiecki~~ (odurzywszy kilku żołnierzy w Portsmuth) założył Gromadę Grudziąż[3] która niedawno wypaliła odezwę do Kraju i do Emigracji: jest to arcydzieło starozakonnego nierozumu, nienawiści i szału, podpisana przez S. Worcela, R. Wątróbkę, itd. Ja myślę że z naszego poczciwego Stanisława nic już politycznie mówiąc, nie będzie. Nie wątpię wprawdzie że on potrafi kiedyś wybrnąć z błota w którem teraz grzęźnie ale takie błoto zostawia plamy (daj Boże z tym nie być prorokiem) wieczniste, niezmyte.

Czartoryski pisał z Londynu że spodziewa się wkrótce przyjmować swoich znajomych w Międzyboży[4], nie w Puławach lecz w Międzybożu. To nie pachnie Kongresem, sprawa w las nie idzie. Jenerałowie polscy, obecni w Paryżu, obrali między sobą na wszelki przypadek wodzem naczelnym

1 Jan Ledóchowski, poseł z krakowski

3 Sekcja Tow. Dem. Pol. w Portsmouth za objawianie zasad komunistycznych została 11 września 1835 przez Centralizację poitierską rozwiązana; wtedy St. Worcell, Tad. Krępowiecki i inni zawiązali samo nowe towarzystwo „Lud polski", dzieląc się na „Gromadę Grudziąż" w Portsmouth i „Gromadę Humań" na wyspie Jersey.

4 Międzybóż – m. na Podolu w pow. latyczowskim.

Dembińskiego, do wotowania nie wchodzili jak mówią Dwernicki, Chrzanowski i Rybiński, ale ta cała skazka potrzebuje potwierdzenia. Lubieniecy etc. C[ie] założyli w kraju towarzystwo tajne mające na celu zabezpieczenie własności przeciw Jakubinom, musi to być sztuczka moskiewska. Chłopicki jest teraz w Łoiedniu. Skrzynecki wybiera się czy też już wybrał się do Anglii. Czyński ogłasza dziełko o szkodliwym wpływie katolicyzmu na północ i o jego działaniu na upadek Polski. Zjawiły się tu niedawno Poezye Ułana Polskiego M. Gosławskiego, obejmujące niby poema „Tęsknota" i ulotne kawałki. Znasz je pewnie po większej części więc nie mam co ci mówić o tem.

Nunc dimittis domine; znajdziesz cały plik w paczce. Nie wiem jak wyrzeczesz o moim estetycznym sądzie ale ja tam nie dostrzegłem, mimo najlepszej chęci, zdźbła uczucia, poezii, interesu a nawet sensu. Sądzę że ty i Adam macie prawo, a nawet obowiązek powiedzieć autorowi że Polska społeczność może się po nim spodziewać wiele dobrych i pożytecznych rzeczy, ale nigdy i nigdy poezii. Pseudo-duchowny wydawca Pologne pittoresque pokręcił, jak mówią, haniebnie ze swemi współakcyonaryuszami i pokłócił się z redaktorem. Nie znam szczegółów tej plątaniny, a zatem nie wiem jak się rozplącze etc.

Poszłam ci Psałterz[3]; pieśni Serbskie lubo teraz czytane, lecz na pierwsze zapotrzebowanie ci poszlę. Karol R[óżycki] był niedawno w Paryżu, lecz na bardzo krótko, na wiosnę ma się zupełnie tu przenieść z swoim malcem.

1 Piastun Florjański wydany w r. 1834 przez Stanisława Brudna Borkowskiego p.t. „Piastun małżonków".

1 Hieronim Kajsiewicz: Mane de Mitri, Damide. Powieść z dziejów włoskich z końca XVII w. Paryż b.r. (1836)

2 Redaktorem Pologne pittoresque był Leonard Chodźko, wydawcą Ignacy Stanisław Grabowski.

Adam[1] z swoją Ewą i z swoją maleńką Adą zdrowi. Giedroyciowa była bardzo chora, ale już wyszła z niebezpieczeństwa. W sławnej sali Tarannskiej[2] mam teraz trzy razy na tydzień kurs historii powszechnej, z którego bardzo a bardzo jestem kontent. Wykłada ją Stahl, wielki orientalista, niemiec cichy i skromny, lecz pełen głębokiej nauki i jasnowidzącej erudycji. Dotąd przebiegł historię polityczną, religijną i filozoficzną Chin, Indii i Persii, zatrzymując się na drugim wieku ery naszej i rozjaśnił i wytłomaczył w swoim wykładzie wiele faktów o których ani się marzyło wielom z dotychczasowych historyków. Dziwna rzecz że w historii im dalej jesteśmy od faktów, tem je w czystszem widzimy świetle, im więcej oddalamy się od źródeł, tem one są nam znajomsze.

Czekam na zapowiedziany przez ciebie poemat[3] z niecierpliwością estetyczną, podniesioną tem współczuciem i tą przychylnością, które mnie do ciebie wiążą. Pieśń poety jest to jego tchnienie, jego promień, jego dusza, a twój promień już mnie nie raz rozgrzewał, a twoją duszę jużem dawno ukochał.

Wyciągam rękę przez przestrzeń aż po nad Ren, aż do was i ściskam was obu najszczerzej, najserdeczniej

Wasz

Karol ~~Edmund Wodziński~~.

Piotrowski[4] Kazimirski[5] Kassenowstwo[6] i wszyscy których widuję najmilej wam kłaniać każą.

P.S. pamiętam żeś się kiedyś troskał finansowym moim położeniem – otóż donoszę ci, że potrafiłem sobie teraz, jako tako na czas jakiś zaradzić

---

1 Mickiewicz

2 Sala Tarannska – na ulicy Taranne, „sławna”, gdyż tam się przedtem odbywały wszystkie zgromadzenia emigracyjne.

3 (X) Złota Duma

4 Dyoniży

5 E. Cassin – przyjaciel Polaków, sekr. Komitetu centr. franc. na rzecz Polaków emigrantów

5 Wojciech Kazimirski (* 1808 † 1887) - orientalista i leksykolog, był później dragomanem ambasady francuskiej w Teheranie. Wydał w tłum. franc.: Koran, Tysiąc nocy i jedna, w polskim: Saadego „Gulistan”; jest też autorem słownika arabsko-franc., a wespół z Kaplanowskim wydał słownik franc.-pol. i pol.-franc. (t. 24. emigracyjnej).

(Paryż) d. 10 Marca 1836. (12 rue Taranne)

Mój drogi Bohdanie, nie potrzeba ci mówić, czem są dla mnie słowa twoje i pamięć twoja; ale w mojem sercu tyle jest dla ciebie czci i przyjaźni, tyle wiary w twoją dobrą dla mnie przychylność, że kilkotygodniowe lub kilkomiesięczne milczenie pewnie jej zachwiać nie potrafi. Nie mus więc siebie, pisz rzadko lub nie pisz zupełnie, bylem tylko mógł wiedzieć, że cię Bóg w dobrem chowa zdrowiu.

Prócz nowin, które cię już pewnie przez pisma publiczne doszły, z Paryża nic więcej powiedzieć nie ma. Zajście Krakowa zwarzyło wszystkie umysły. Lękam się bardzo o Ignacego.[1] Jak tylko odbierzesz jaką wiadomość o nim i o naszych w ogólności, proszę cię bardzo o udzielenie mi jej natychmiast. Wiesz pewnie, że policja paryska już za panowania nowego ministra przetrząsała papiery Komisji Funduszów, szukając w nich spisków politycznych. Ordynice był nawet parę dni w więzieniu, ale już wszystko przystygło. Konfederacja znów się zaczyna przebudzać z letargu. Zbierają podpisy, modyfikują ustawy i wielkie sobie wróżą przyszłości. Poczciwy Rzeczanicki[2] ogłosił prospekt na nowe pismo periodyczne pod tytułem: Polska, extra słamazarne i bez sensu. Januszkiewicz[3] kaze ci powiedzieć, że dzieło żądane mieć będziesz, jeśli tylko podobna jest znaleźć go w Paryżu. Kaziminerski z największą chęcią spełni twoje polecenia. Lipiński[4] temi dniami grał koncert, na którym było przeszło 300 naszych i przeszło 30 Francuzów, a co jeszcze więcej oryginalne, to że za niepłatnymi biletami więcej było Francuzów, jak Polaków. Mówiono mi, że grał cudownie i że talent jego wyjdzie na jasność, jeśli potrafi pogardzić i przetrwać

1 Ignacy Kułaczkowski, uczestnik, z zaciętym w Galicji wtedy poszukiwany

√ Owa sławną metodę fumigacyjną porzuciłem już dawno. gdyż mi więcej szkodziła, jak pomagała

---

2 Jan (Wojciech Szaniecki (w A. mylnie: Szanecki), dep. sochaczewski, wydawał w r. 1836 czasopismo pt. „Polska, dzieło poświęcone niepodległości narodu" Paryż, 8, wyszło nrów 6.

3 Eustachy

4 Karol Lipiński (ur. 1790 + 1861) – znakomity skrzypek i kompozytor.

5 Zebrał wydał (czyli) w r. następnym (1837) w Brukseli; „Dzieje Polski ... potocznym sposobem opowiedział. Wyd. trzecie."

√ Adres: Monsieur Bohdan Zaleski polonais
pieczęć pocztowa. 50 rue de Balayeurs à Strasbourg
Paris 10 Mars 1836. (Bas-Rhin)

wszelkie intrygi i niesmaki, jakiemi go napawają; ale ci co bliżej znają jego niecierpliwy i delikatny charakter, utrzymują że on sobie w dzisiejszym Paryżu imienia zrobić nie potrafi. List twój Karśkiemu oddałem; wiemy tem, że ma się znacznie lepiej i nie ma potrzeby obawiać się na przyszłość, gdyż krwotok jego miał być nie piersiowy, lecz żołądkowy. Mieszka on teraz razem z Kajsiewiczem, Semenenkiem, Jańskim i Malińskim na rue Notre Dame des Champs n° 11, gdzie myślą założyć jakieś konferencje katolicko-polskie. Nie wiem o tem żadnych szczegółów, gdyż już dawno był u mnie Kajsiewicz; taka tylko wieść biega po emigracii Paryskiej. Hołuszniewicza widziałem temi dniami, chce mi on tworzyć jakąś maścią sztuczne wrzody na piersiach i na plecach i już się na to zgodziłem. Od dwóch przeszło tygodni jestem źle i bardzo źle; dwa dni dopiero jak mi cokolwiek ulżyto, ciągłe bole w piersiach, ciągłe krwotoki i niezwykłe osłabienie. Często w jakichś gorączkowych marzeniach zdaje mi się, że wyzdrowiałbym zupełnie, gdybym mógł odetchnąć choć godzinę polskiem powietrzem, gdyby do piersi moich dotknęły polskie dłonie matki, siostry lub jakiej dobrej duszy, którą boli moje życie tułacze. I dla tego to tak często ci mówił, tak często marzył o podróży do Galicyi; wypadki Krakowskie znów mi pomieszały szyki. Wzdrygam się, ilekroć myślę, że może przyjdzie gnić w jednej jamie z ludźmi, z którymi mnie dzielą moja religia, moje uczucia, moja ojczyzna. Modlę się często i serdecznie do Boga, aby mi pozwolił zamknąć oczy w krainie mego serca; ale niech się stanie święta Jego wola. Co wy oba myślicie robić z sobą na przyszłą wiosnę i lato? Chciałbym je przebyć serdecznie z wami razem, ale czy mi tego dozwoli stan mego zdrowia i finansów? Mickiewicz najął już na rok cały ten sam mały domek w Villebon który zajmowałem przeszłego roku. Kassenostwo mają zamiar nająć znajomy ci pawilon; może więc i ja znów na lato w Villebon zastrzęgnę, jeśli nic innego zrobić nie będzie można. A wy czy już zupełnie zapomnieliście o owym apartamencie meblowanym, który dotąd na was czeka? Ale to nadto piękne projekta. Wolę więc o nich nie myśleć.

Szczere, długie braterskie uściśnienie i pozdrowienie wam obu, Kochani Bohdanie i Józefie

wasz Karol ~~Jodłowski~~.

Mickiewicz z całym bagażem t.j. żoną i córką byli zeszłej niedzieli na obiedzie u PP. Cassin i wszyscy każą wam kłaniać najpiękniej. Lelewel ogłasza w krótce po francusku historię polską w dwóch dużych tomach z kartami, i po polsku historię czeską i węgierską.

1 Tj. Dunikiem Edwardem; por.

2 Z Hieronimem Kajsiewiczem, Piotrem Semeneńko, Bogdan Jański – twórcy ruchu katolickiego wśród emigracji, [illegible] Zmartwychwstańców.

3 Józef Kaliński był jednym z mieszkańców „Domku" Jańskiego na ul. Notre-Dame des Champs

XLII. K. E. Wodziński do B. Zaleskiego

74

Villebon près Meudon (Seine et Oise)
d. 25 Kwietnia 1836

Mój kochany, bardzo kochany Bohdanie! [Od dni kilku już jestem w Villebon na dawnem miejscu, w dawnym dom~~(...)~~ku, a nawet w dawnej komnacie, tylko ~~..~~ przybyła ta smutna pewność, że idąc drogą do Sèvres, nie spotkam ni Józefa ni ciebie. Wybór z Paryża, a więcej jeszcze nowy silny krwotok, który mnie położył na dni kilka w łóżku i ledwie mnóstwem pijawek mógł być wstrzymany, były przyczyną, żem ci dotąd nie odpisał i ledwie dziś mogę przesłać kilka słów ciężkiej, posępnej i przewlekłej odpowiedzi. — Do wszystkich dawnych przybył mi od niedawna nowy ból w boku, który mi co godzina i prawie co minuta napomina, że żyję. Jakkolwiek znoszę z pokorą wszystko, czem Panu Bogu podobało się mnie dotknąć, wyznaję jednak, że tak długa choroba zniszczyła mnie niezmiernie i zbiła z sił tak moralnych jak i fizycznych. Było wiele przykładów, że podobne moim cierpienia ustępowały przed jakiem gwałtownem wstrząśnieniem całej organizacji, a że w dzisiejszej spokojnej, jak błotna rzeka, epoce o wstrząśnienia trudno, trzeba więc samemu czegoś szukać, i stąd ciągle mi się snuje projekt wojażu ~~podróży~~ do Galicyi. Napiszcie do kogo z waszych tam znajomych, czy nie będzie potrzebował guwernera Anglika lub Francuza, a wziąwszy paszport pod cudzem imieniem, jak guwerner, pojechałbym tam i

przesiedział przynajmniej pierwsze kilka tygodni, aby słabemu i znużonemu podróżą nie dostać się od razu w łapy policji austryjackiej. Powiedzcie mi oba wasze zdanie o tym projekcie, a jeśli sądzicie, że niepodobny do wykonania, trzeba będzie pomyśleć o czem lepszem. W każdym razie nie może to nastąpić przed trzema lub czterma miesiącami, gdyż mam zapewnienie doktorów, że puszczając się w drogę przed znacznem polepszeniem będę zalany krwią pierwszej lub drugiej nocy w dyliżansie. Gdyby się to udało, przejeżdżałbym przez Strazburg i zabawił kilkanaście dni z wami.

[Getego, dykcjonarz, gramatykę i pieśni serbskie wyszlę ci razem, jak żądałeś. Biografię Daniłowiczową sam wypisałem, ale ponieważ tego jest przeszło pół arkusza, więc oszczędzając koszt pocztowy zostawiam do wyprawiania paki książek.

O Hegirze Mahometańskiej Kazimirski obiecał napisać ci dokładną notę, z której dziś tyle tylko powiedzieć umiem, że Ramazan przypaść może w każdym naszym miesiącu, gdyż rok turecki liczy się od zmian księżyca, i nie ma w sobie nic stałego.

[Mickiewicz od tygodnia przeszło wyjechał na całe lato do Domont.] Giedroyciowa zostaje w Paryżu. Białopiotrowiczowa miała okropny przypadek; spadła z komina na róg komody i zraniła sobie mocno głowę, ale dzięki Bogu na niczem się skończyło.

[Z drukarni Polskiej wychodzi za kilka dni na świat Irydion, nowy płód autora Nieboskiej Komedji, tego zupełnie koloru i

* Wojciech Kazimirski (*1808 + 1887) – orientalista i leksykograf. Był później pracownikiem ambasady francuskiej w Teheranie, tłumacz na język franc. „Koranu", „Dzieje mej ojczyzny", a na polski „Gulistanu" Saadiego, autor słownika arabsko-francuskiego.

formy, co ona. Scena w Rzymie za dni Heliogabala. Bohater grek zrodzony z barbarzynki itd. 7 Ale największą emigrancką nowiną, co już pewnie i u was nie nowiną, jest wygnanie trzydziestu wydrukowanych na akcie Konfederatów z Paryża na wyraźne żądanie Lordów Przy. Przymierza. Podpisujący nie chcą ulegać i zażądali paszportów do Anglii, a że na zaszczyt ludzkiej natury sprawa każda prześladowana prędko znajduje wszędzie a szczególniej w naszej Polonii, stronników stąd więc i Konfederacja miała się wzmódz później licznemi podpisami z Paryża i zakładów nadesłanemi. Chrzanowski polecony przez swoich patronów Wighom pojechał do Stambułu.

Tyle na dzisiaj. Żegnam cię, mój Bohdanie, dumaj i śpiewaj i odgrzebuj szczerozłote ostaty naszych Niebelungów i przetapiaj je na kursujące dzisiaj, rewolucyjne z orzełkami dukaty. Kilka słowy ostatniego i poprzednich listów dzwonią raz draz mile mojej ciekawości i przygotowałeś mnie do przyjęcia twej pieśni, i już czasem[2] teraz[1] w chwili dumania i medytacji zdaje mi się słyszeć jakby przeczuciem kilka jej dźwięków, to gdzieś wysoko tam w niebie, to gdzieś daleko tam na

Ukrainie.× Bo ja nie umiem wypowiedzieć ile cię kocham, bo jeśli w duszy mojej dotąd nie zamierzchło zupełnie, to dla tego jedynie, że w niej świeci nigdy niegasnąca wiara w Boga i jej odblask kilka gwiazd takich, jak ty, mój Bohdanie, i Adam i Józef[1] i Karol[2] i jeszcze niewielu tych czystych i poczciwych których serce moje pokochało na zawsze.

Ściskam najserdeczniej i pozdrawiam was obu

wasz

Karol ~~Wodziński~~.

Adres: Monsieur Bohdan Zaleski
réfugié polonais.
511 rue de Balayeurs
à Strasbourg (bas-Rhin)

Pieczęć pocztowa:
Meudon
25 Avril 1836.

---

[1] Zaleski [2] Różycki

XLVI. K. E. Wodzicki do B. Zaleskiego.

Villeboy près Meudon, d. 8 czerwca 1836.
(Seine et Oise)

Oto masz, drogi mój Bohdanie, żądaną wiadomość o kosztach druku. Nie wiem, czy to jest właściwe wszystkim, czy tylko polskiej drukarni, ale powiedziano mi, że edycji in-16 zrobić nie można i że ją zwykle zastępuje in-18, w którego formacie 26 wierszy maximum może się umieścić na każdej stronicy. V. - - - - - - - - - - - -

Adam z żoną są w tej chwili na kilka dni w Paryżu; wybierają się oboje mnie odwiedzić, ale już blisko tydzień, jak u nas ciągłe deszcze. Pogoda jak echo odzywa się w moich piersiach; już byłem od kilku tygodni lepiej, a teraz znów krwią plułem i bole w piersiach odzywać się poczęły. Jak tylko to przejdzie, ruszę na kilka dni do Adama. Czuję bardzo całą słuszność twoich uwag o moim projekcie podróży do Galicyi, ale one zachmurzają moje widoki na przyszłą zimę. Jeśli wy oba zbliżycie się w jesieni do Paryża, to lżej mi będzie w nim zostać. Zresztą jeszcze kilka miesięcy lata przede mną, może też Pan Bóg pocieszy mnie zdrowiem lub czem innem dobrem.

Z Ropelewskim[1] nic się nie dzieje. Nie wiem jakim sposobem zaplątał się do Konfederacji i nie chce ruszać z całym jej korpusem do Londynu[2]; został i mieszka teraz w Meaux, o 12 lieues od Paryża. Niedawno debiutował

V Budżet więc na taką Edycją jest następny. —

Compositeur - za arkusz — ~~16 fr 60 cent.~~	16 fr 60 cent.
Metteur en page - id.	4 - - -
Tirage na 500 exemplarzy	10 - - -
Correcte	1 — 40
Etoffes czyli po prostu zysk drukarni	16 - - -
papier na 500 ex.	26 - - -
A zatem arkusz każdy	74 fr —

Edycja 500 egzemplarzy licząc dzieła 4 tomy w każdym 300 stron. arkuszy 30 — 2220 fr

Dodając do tego brochage i okładki około 10 fr na każde 500 Ex. razem 2230 fr

Zrosną płace w tylko papier odbicie (tirage) ~~podług powy~~ i obroszowanie, a zatem;

Edycja na 1000 exemplarzy będzie kosztować podług powyższego rachunku 3320 fr

~~Id.~~ Edycja na 2000 ex. — 5500 fr

id. na 3000 - — 7680 fr

id. na 4000 - — 9860 fr i t d.

Może u Jaunirkiewicza można będzie jeszcze co wytargować gdyż niechcąc obudzać podejrzenia, o tej cenie dowiedziałem się ubocznie i nic z nim sam nie mówiłem. —

U Pinarda każdy pierwszy arkusz z papierem kosztować będzie 86 fran. a zatem 12 fr drożej jak w drukarni polskiej co na taką liczbę exemplarzy znaczną sumę wynosi. W Wersalu u Klefera /.

jak poeta wierszem w sztambuchu Pani Chodźko-
wej, i arkuszowym epitrem na imieniny Janu-
szkiewicza. Wiersz gładki, nieźle zbudowany,
przysolony szyderskiemi drwinkami z tego i
z owego, a jeśli w nim nie ma poezji, to
może dla tego, że przedmioty oba, fort hono-
rable sans doute, jak mówią Francuzi, ale
nie poetyczne. Żeby ci powiedzieć szczerą
prawdę, im więcej się poznaję z R[apelewskim],
tem mniej sympatyzuję z sobą. Pycha i
zarozumiałość są to rzeczy, z któremi się
może ~~kiedy~~ kiedy pogodzi mój rozum, ale
serce nigdy.

Przed kilku dniami, był u mnie w
Villebon i nocował Ksiądz Dłuski, proboszcz
z Nowogródka, którego może widywałeś u
Adama. Nagadał mi on tyle rzeczy nadzwy-
czajnych że ci muszę parę słów o tem napisać.
Na samym wstępie oświadczył, że mnie przychodzi
uzdrowić, i wkrótce poznałem, że się ma za
natchnionego. W liczbie cudów, które się stały
za jego sprawą, przytaczał uzdrowienie Ziemięckiego,
słabego na suchoty w ostatnim stopniu, i
wynalezienie jakichś kaszkietów i pancerzów
z bibuły, których żadna kula nie przebija.
Pancerze te mają być wkrótce przyjęte
przez wojsko francuskie i Filip chce koniecznie
wynalazcę ~~z~~mianować Jałmużnikiem całej
armii francuskiej. Oprócz tego, upewniał mnie

i u Baudoin anim się zapytywał, bo wiem, że mają tylko po ~~2 albo~~ dwa lub trzy charaktery, a z tem pięknej i ozdobnej[2] edycji zrobić nie można. Januszkiewicz mówił, że papier na 20 fr za 500 ex. już bardzo piękny, ale nec plus ultra kosztuje 26 fr. i na takim się teraz drukuje jakieś poezye Witwickiego. — Kończę na tem o druku; gdybyś jeszcze chciał co wiedzieć, to zapytaj się w następnym liście. Za kilka dni może będę w Paryżu, a zatem dowiem się o portrecie Jeżego. — Książki serbskie możesz trzymać do końca wieczności, a jeśli będziem razem zimą, to mi ich pożyczysz, bo już znaczną część przeczytałem i chciałbym skończyć. — Książka nabożna i Trydion kosztuję razem franków 16. — Januszkiewicz pisze do mnie, że jeśli tylko Kulczyńskiego de Ecclesia Ruthenica[3] znajduje się na kuli ziemskiej, to mieć je będziesz. —

---

1 Stanisław Ropelewski (*1815 †1865), autor zbiorku poezji „Wiersze wygnańca" Paryż 1836, wydał wspól z W. Kazimirskim t. z. słownik emigracyjny (franc.-pol. i pol.-franc.).

2 Rząd francuski wydalił (ok.? z Paryża kilkuset t.zw. Polaków podpisanych na akcie konfederacji.

3 Ignacy Kulczyński (*1707 †1747), historyk kościoła, wydał „Specimen historiae ecclesiasticae ruthenicae" Rzym 1733.

że świece łojowe zawsze mu się w czasie modlitwy
przemieniają na jarzące, że gospodarza, u którego
mieszka, za dzień jeden nauczył czytać i
pisać (czego nie umiał), że dzik marmurowy
w ogrodzie Tuileries rzucił się na jego widok
z podstawy, czego świadkiem było mnóstwo ludzi (itd)
Ale ciekawsze są jeszcze jego przepowiednie, np.
że proboszcz Kościoła St. Roch w Paryżu zostanie
wkrótce Papieżem i nakaże krucjatę za Polskę,
że Adam wkrótce będzie w takim stanie,
że zapomni czytać i pisać, że jego (Dłuskiego)
Oblak jakiś zabije, że na przyszłe losy
Emigracji wpłynie silnie ks. biskup wileński
Kłągiewicz, który znajduje się teraz
potajemnie w Paryżu i z którym on się
już widuje, i wiele, wiele jeszcze równie
ważnych i nieprzewidzianych rzeczy. Dla
uzdrowienia mnie kazał mi nosić (zawsze) przy
sobie mały brewiarz Falińskiego, który
mi zostawił, zaręczając, że i ja wkrótce
będę miał dar uzdrawiania, dotykając
tylko tym brewiarzem czoła chorych,
w których uczucia religijne nie wygasły.
Wszystko to takie mi odmęt sprawiło
w głowie, że szczerze ci mówiąc, nie wiem,
co mam o Dłuskim sądzić. Wiem, że
go szanuje Adam i że jest w ciągłych
stosunkach z naszymi Katolikami z rue

w Fig. z kółkiem Zaleskiego.

V Adres: Monsieur Bohdan Zaleski
50 rue des Balayeurs
Strasbourg (bas-Rhin)

Pieczęć pocztowa
1 Sèvres
8 Juin 1836.

Notre Dame des Champs, i słyszałem z boku, że rząd francuski miał go mianować ~~w~~ Biskupem w Chinach. Będąc więc u Adama i w Paryżu, zapytam o to wszystko dla wyjaśnienia tego, co dotąd jest dla mnie nierozwikłaną tajemnicą. O tym wypadku dotąd tobie jednemu tylko wspomniałem i sądzę, iż nie mam potrzeby dodawać, że to nie dla zabawy lub żartów, które w materji religijnej były zawsze, a tem więcej są teraz ode mnie dalekie. Wierzę najgorcej w niewidzialną a wszędzie widomą rękę Opatrzności Boga nad człowiekiem, wierzę najgorcej w święte prawdy, które on nam przez Chrystianizm objawił i tylkom się poróżnił w pewnych względach z formą materialną, jaką Chrystianizmowi od niejakiego czasu ludzie nadali; bo badając duchem moim i czuciem mojem historię człowieka od czasów Adamowych aż po dzień dzisiejszy, widziałem wszędzie wyraźnie myśl Boską zstępującą pomiędzy ludzi; i widziałem jak ludzie myśląc ją po swojemu tłumaczyli i przerabiali; aż póki się nie podobało Bogu odrzucić z niej co ludzkie, i znów ją swoim oświecić blaskiem. Być może, że się mylę; ale śmiem powiedzieć, że w wątpieniach moich jest może więcej pokory chrześcijańskiej, jak w ortodoksyi niejednego z dzisiejszych katolików. Ze łzami, na kolanach prosiłem nieraz Boga i proszę ciągle, aby duszę moją rozjaśnił promieniem prawdy i wiary równej tej, jaką mam w Jego wszechmocności i dobroci. Módl się więc i ty za mnie, drogi Bohdanie, a za te kilka słów nie nazwij mnie filozofem, bo na Boga się klnę, żem nie zasłużył na takie czcze i twarde przezwisko. Ściskam was obu do mego serca.

Karol ~~Wodziński~~. V

80

XLVII 'Wł. E. Wodziński' do B. Zaleskiego.

89

Villebon près Meudon, d. 14 Lipca 1836.
Seine et Oise.

Mój drogi Bohdanie![1] [Wczoraj byłem w Paryżu i odebrałem od Karskiego pakiet książek dla was. Nie mając nic od ciebie tak długo i spodziewając się codzień, chciałem się wstrzymać z wysłaniem dni parę i dobrze się stało, gdyż właśnie w tej chwili doszedł mnie twój list ostatni. Korzystając z obecności jednego z kolegów w Villebon, rzucam ci kilkanaście słów niesfornych i prędkich odpowiedzi, żeby nie opóźniać wyprawienia paki która niezawodnie jutro na dyliżans Laffita oddaną będzie. Są w niej 3 zeszyty Göthego aż do 51, tychże tłómaczenie niemieckie, Ołtarzyk Polski, Imitation de J.C. par Lamennais, katalog księgarni Polskiej, kwity i inne noty.

Ostatnie wypędzenia naszych[2] nie mają w sobie nic politycznego. Jak się ze wszystkiego pokazuje, Prefektowi Policji znudziło się mieć tylu Polaków w stolicy i ciągłych za nimi rozsyłać szpiegów. Przedstawił więc ministrowi potrzebę pozbycia się jak można 200 i 300, i oddziałami od 30 do 40 wyprawia ich po różnych departamentach. Już wielu wyjechało, niektórzy otrzymali pozwolenie zostania, niektórzy przewłokę jednego lub dwóch miesięcy; do ostatnich należy Ordęga, za czem już pewnie więcej z renty. Ta nowa plaga nikogo z bliższych waszych znajomych nie dotknęła. Wyjechali już: Mieszkowski[3], Królikowski[4], Kranas[5], Gaworński[6], Rutkowski i wielu, wielu innych. Jednakże policja dała się z tem słyszeć, że ma na sercu rozpędzenie

[1] odpowiedź na list B. Zaleskiego z d. 10 Lipca 1836 (Korr. I. Nr. 45) [2] Por.

V Les nuits d'exil. – Księgi pielgrzymstwa polskie-
go –

V Na tem wszystkiem położyłem adres: à Mr Mettê
jak Józef kazał

---

3 Ignacy Nowakow, Żmudzin, kapitan artylerii

4 Karol Królikowski

5 Frantiszek Kramar

6 Andrzej Gawroński, pułkownik saperów.

Komissyi Funduszów. Tomaszewski z żoną z dobrej woli opuszcza Paryż. Wiesz już także zapewnie o smutnym zgonie Klaudyi Potockiej, i o równie smutnym żony Karola. Wielogłowscy od niedawna mieszkają w Wersalu, alem ich jeszcze nie poznał. Temi dniami będę w Wersalu i zarekomenduję się im w imie twoje.

Biedny Ksiądz Dłuski dostał pomieszania zmysłów. Czy podobna do wiary że żona Walickiego Zwierkowskiego po 23 latach życia z nim, korzysta teraz z moskiewskiego prawa i wychodzi za jakiegoś Moskala? A jednak ma to być niezawodna prawda. Gromada Grudziąż i Humań wypaliła nowy manifest potępiający materyalistów i ateuszów; jest to po większej części dosłowne prawie tłómaczenie principiów L'Europe Buchez'a, z którym Gromada nie wiem jakim trybem zakonkludowała terroryzm i obalenie własności. Ażeby was nie pozbawiać ani jednej z emigracyjnych plotek, wypisuję listę szpiegów Polaków która teraz po Paryżu jono litografowana biega: Dalen żonaty, Dołubowski, Wysłouch, Olszewski, Brzeski, Podczaski, P. later Ludwik, J. Eustachy Janusikiewicz, Chołowski, Czyński, Japowski, Miller-Załomelski, Mikorski, Michałowski, Mirozowski, Dąbrowski, Rostkowski (Miano ją wykraść autentycznie z policyi; ale jasno widać, że fałsz z prawdą jak wszędzie, tak i w tej liście pomieszany.

U Adama w Domont byłem parę razy. Mieszka obszernie i pięknie; wioska ma ładne okolice, ale brak jej ciszy Villebońskiej. Oboje kazali mi was obu najmilej pozdrowić i powiedzieć, że Marylka już bardzo dowcipna i mądra, ciągle gada bam, bam, gu, brum, dum i wiele innych równie ciekawych rzeczy. co

i Różyckiego

V ~~Jest~~ Czas więc nam zeszedł bardzo przyjemnie i żal tylko że Was w Sèvres nie było.

wszystko tak zadziwiło starego Niemcewicza, że napisał do niej długą bardzo odę. Adam z żoną i córą bawił cały prawie przeszły tydzień w Villebon; był z niemi Zan[1] i prócz tego przypadkiem zjechała znajoma Kassenów zakonnica z prowincji; miła nad wyraz i słodka osoba. Jest podobieństwo, że Adam aż do nowego roku, a może i całą zimę w Domont zabawi.

~~Pozdrawiam z wdzięcznym sercem, także Giedroyciów i Białopiotrowiczów~~ i Karolcię, które zawsze rozpytują o was, i zawsze wam ślicznie kłaniać każą. Ja byłem już bardzo dobrze, ale teraz gorzej mi może jak na wiosnę, plucie krwią, częste bóle piersi i niezwykła ekspektoracja itd, znowu powróciły. Porzuciłem wszelkie lekarstwa i lekarzy i moje uzdrowienie zostawiłem Panu Bogu. Przyczyną pogorszenia były pewno ciężkie smutki, zmartwienia i niepokoje, jakich temi czasy doznałem, to w części przez niemiłe wieści odebrane od mojej rodziny, to w części przez inne wypadki, z któremi rozpisywać się w listach nie warto.

Chciałbym bardzo wiedzieć, czy wy pewny macie zamiar zimowania w Paryżu. Czy Józef spodziewa się żony z kraju i czy w razie jej przyjazdu, Paryż czy też Molsheim na pobyt obierze? Jeśli przyjedziecie w jesieni do nas, to w jakim to mniej więcej nastąpi miesiącu? Napiszcie o tem słów parę, bo nie będąc pewnym co się ze mną stanie, w jesieni chciałbym moje kroki kierować na wasze i do was się zbliżyć. Księgarnia Polska wyda wkrótce Kaszonkowa bardzo ładną edycję Dykcjonarza francusko-polskiego i polsko-francuskiego, nad którym teraz Kazimirski pracuje.

W tej chwili brakuje mi także i czasu i papieru na polemikę. Ale za co tyśmy

[1] Stefan Zan, brat najmłodszy Tomasza.

drogi Bohdanie, nazywasz pół-sceptykiem? Jam nigdy a nigdy żadnej schizmie przed katolicyzmem nie przyznawał pierwszeństwa. Jam poznał już dawno że wszystkie odkrycia i nauki któremi się rozum ludzki tak chełpi, są tylko drobną i mętną kroplą nieznanego nam oceanu prawdy. Jam uczuł już dawno, że człowiek na wierze w Boga, na tej jedynej i pewnej opoce powinien opierać i myśli swoje i słowa swoje i wszystkie dzieła swoje. Ale ty wiesz dobrze, mój drogi Bohdanie, że nam nawet Chrystyanizm nie rozwiązał wszystkich tajemnic świata i życia, że Bóg otoczył zmysły nasze myryadami tych tajemnic i zapisawszy w każdej obietnicę przyszłego jej rozwiązania, żadnej nam teraz ostatecznie poznać nie dozwolił. Cóż dziwnego, że człowiek słaby, biedny, upokorzony, tęskni czasem za prawdą i wątpi gdy mu jej ludzie po swojemu zaczną tłumaczyć? Tak wątpił Św. Augustyn całe prawie swoje życie i ze swych wątpień spowiadał się Bogu i całemu światu. Takie wątpienia często i mnie się nasuwają i spowiadam się z nich z całą szczerością Bogu na niebie i kochanym przyjaciołom na ziemi, szukając w tej spowiedzi otuchy, pociechy i wsparcia.

Jeśli można, nie zostawiaj mnie więcej tak długo bez wiadomości o was. Błagam was obu do mego serca i proszę Boga aby was zachował w pokoju i zdrowiu

przychylny wam zawsze

Karol (Stobzinski)

89

LI K. E. Wodziński do B. Zaleskiego. 103

Villebon près Meudon, 25 sierpnia 1836.
(Seine et Oise.)

Mój drogi Bohdanie! Różne przejażdżki, interesa i niesmaki, o które w życiu emigracyjnem nie trudno, nie dozwoliły mi dotąd odpisać na twój list datowany 1. b. m., taki smutny, i taki smucący. Nie wiem, co było przyczyną twego zmartwienia; nie wiem więc, jak ciebie pocieszyć. Plotkom Nowej Polski i emigrantów paryzkich mało kiedy wierzę; nie upatrzyłem więc żadnego stosunku między niemi, a słowami twego listu i niewiadomości mojej chyba ty sam rozjaśnisz. Bóg stworzył nam ciebie, drogi Bohdanie, poetą w najrozleglejszem i najwznioślejszem tego słowa znaczeniu. Twoją misyą przede wszystkiem jest, kochając sercem świat i ludzi, wznieść się myślą i duchem wysoko po nad ich dziedzinę i zaśpiewać pieśń, którąby brzmiała niebieskiemi dźwiękami dzisiejszym i późniejszym pokoleniom. Takiej pieśni czeka od ciebie wiele serc stęsknionych, rozumiejących i kochających ciebie w naszej szerokiej i biednej ojczyźnie. Ze wszystkich poprzednich listów twoich ozdrzałem, żeś teraz nią jedynie zajęty: gorzkoby więc mi było pomyśleć, żeś dla jakiej małej chwilowej przeszkody przerwał pracę, do której Bóg dostarcza wątku. Te słów kilka przyjmij z dobrowolstwem, nie jak radę, bo to czuję ty bardzo dobrze, że mnie tobie radzić nie przystoi, ale jak najszczersze życzenie człowieka, w którego sercu cześć i przychylność dla ciebie zamieszkały od dawna.

Zapytywałem was o projekta na zimę, bo przeczuwając zmianę w mojem emigranckiem życiu, chciałem się do nich zastosować. W krótce wynoszę się zupełnie z domu Kattenów; przyczyna tego bardzo

„Nowa Polska" pisała np. w Ukrainie (str. 256): „Ma już zaszczytna Kongregacja strasburska. Jej kierunek obejmie Bogdan Zalewski, poseł — niepojęte i prędkie odstąpienie wybrańców odnowienia. Andrzej ma nadejść szczęśliwie z Tarnopola" i t.d.

prosta i krótka: nie chcę być im dłużej ciężarem. Dotąd dawałem ich małkowi lekcje niemieckie i inne, a to połączone z małą kwotą pieniężną, którą im miesięcznie opłacał, wywiązywało mnie jako tako; ale teraz oni oddają swego syna zupełnie na pensję, a zatem moje położenie się zmienia. Z powodu tego mam już i będę miał wiele nieprzyjemności; bo naprzód Kasenostwo gwałtem mnie chcą zatrzymać, a ja żadną miarą na to się zgodzić nie chcę, a powtóre za tak małe pieniądze w całej Francji nie znajdę wygód, do których przywykłem i których moje zdrowie wymaga. Zima więc tem mi się groźniej przedstawia, że Hołuśniewicz uznał już teraz nawet za potrzebne obłożyć mnie plastrami i wezykatorjami różnego rodzaju. Niech to was jednak nie trwoży bynajmniej; rzeczy się mogą złożyć daleko pomyślniej, jak je dziś widzę, a w każdym razie pewny jestem, że mi Bóg da dość siły znieść wszystko cierpliwie.

Sądziłem, że zjedziecie oba na zimę do nas i miałem zamiar mieszkania razem z wami, bądź w Paryżu, bądź w Wersalu; ale ponieważ to nastąpić nie może, trzeba o czem innem pomyśleć, bo jakkolwiek z duszy radbym osieść z wami w Molsheim lub gdzieś w tamtych okolicach, moje zdrowie i moje interesa nie dozwolą mi przynajmniej do wiosny uiścić tego żądania. Niedawno spędziłem kilka dni u Karola ~~Różyckiego~~ w Fontainebleau; ale policja Paryska odjęła mi wszelką nadzieję możności osiedlenia się tam, gdyż za osobnym rozkazem Ministra odrzucają każdą prośbę Polaka, podaną w tym celu.

Różyckiego

Kochany Adam[1], od którego wróciłem wczoraj po kilkodniowym bytności w Domont, proponował mi abym z nim zamieszkał. Nie chcąc mu być przyczyną najmniejszej przykrości i szukając jedynie przyjemności spędzenia zimy w sąsiedztwie jego chaty, wynalazłem sobie cichaczem w Domont mieszkanie ze stołem u jakiegoś oberżysty; ale i z tego może nic nie będzie. Córeczka Adama chora od kilka tygodni na żabki. Adam przerażony tą chorobą, zjechał z całym domem do Paryża, gdzie ma zabawić aż do jej wyzdrowienia, a myśl, że choroba może powrócić, zachwiała jego projektem przezimowania w Domont. Mówił mi, że się może przeniesie do St-Germain jako bliższego Paryża, i jeśli to nastąpi, to i ja może tam ruszę, a jeśli żaden z tych projektów się nie nada, to trzeba mi będzie zagrzęznąć w jakim brudnym hotelu brudnego Paryża, czegobym bardzo nie żądał.

Poczciwy Karol[2] i wszyscy w Fontainebleau zdrowi. Spędziłem z nimi kilka dni prawdziwie przyjemnych. Staś wyrósł na miłego i wolnego chłopczynę. Łagodny, dobry i bardzo posłuszny. Adamostwo oboje najpiękniej[?] Ci kazali kłaniać. Lipiński już wyjechał na powrót do Galicji. Rzecz mało godna wiary, a jednak prawdziwą jest, że policja zakazała wychodzić Rocznikowi.[3] Zamilkł więc, lecz ma się znów odrodzić wkrótce

[1] Mickiewicz, ~~Różycki~~ [2] syn Różyckiego

z wiadomości mylna: Rocznik Emigr. pol. wydrukował i nadal bez poprawki

Czy żona jego zniechęcona projektem mieszkania we Francji

Adres Monsieur
Bohdan Zaleski
Polonais
à Molsheim (bas-Rhin)

Pieczęć pocztowa:
Meudon
25 août
1836.

że ~~zmienionem~~ zmienionem nazwiskiem. Wielogłowskiego poznałem i często dość widuję, mili ludzie i dziękuję ci całem sercem za tę znajomość. Niewielu słowy, ale po mistrzowsku odmalowałeś charakter obojga; tak ich zupełnie znalazłem. Wkrótce wyjeżdżają do Libourne, o 4 mile od Bordeaux na stałe mieszkanie. Ordęgów widziałem wczoraj; jużby dotąd wyjechali byli do Libourne, gdyby ich mały synek nie zachorował na Kur czy też na inną jakąś wysypkę, ale to pewnie długo ich podróży nie zwlecze. Mówią tu ~~coraz~~ coraz więcej o zamiarze rządu francuskiego wyprawienia całej emigracji pobierającej żołd do Algieru na kolonistów; że ta myśl jest oddawna w rządzie, niemasz najmniejszego wątpienia, lecz nie wiadomo, kiedy ją powezmą się wykonać. Chodzą słuchy że Polak mianujący się Sumiennym strzelił sobie w łeb w Orleanie. Sprawa hiszpańska zaczyna obudzać wielki ruch w emigracji; zdaje się, że wielu pociągnie za Pireneje. - Przyszły z Krakowa i biegają po Paryżu „Pamiętniki Paska" z czasów J. Kazimierza; mają wybornie malować epokę i być nad wyraz pocieszne i śmieszne. Czy Józefa synek przyjedzie z Plichcińą czy z jego żoną? Co robicie teraz? Co na zimę? Co was cieszy? co was boli? Piszcie do mnie o wszystkiem obszernie, bo wiecie dobrze, że wasze radości i smutki są mojemi. Żegnam was obu i ściskam mocno, serdecznie was obu.

Drodzy Józefie i Bohdanie

Wasz Karol ~~Wodziński~~

LXV W. E. Wodzińki do J. Zaleskiego. 107

89a

Paryż, 25 Października 1836

Mój kochany Józefie! [¹ List twój datowany 14 b. m. odesłano mi przez pomyłkę do Villebon, któręm już oddawna opuścił, a ztamtąd źle zaadresowany do Domont, zkąd od dni kilku wróciłem do Paryża, i dopiero po długiem wałęsaniu się po różnych biórach pocztowych wczoraj doszedł rąk moich.

Przed kilką dniami rozbiegła się tu lotem błyskawicy wieść, że Bohdan bardzo niebezpiecznie chory. Wieść ta napełniła niewypowiedzianym smutkiem i trwogą całą bez wyjątku tutejszą naszą rodzinę; łatwo więc odgadniesz, jak bolesne zrobiła wrażenie na mnie i jak pożądanym był miły list twój, który tę srogą niepewność rozpędził. Lecz dość mi wiedzieć, że Bohdan cierpiący i smutny, żeby smutek jego i cierpienie odbiły się w mej duszy. O mój kochany Józefie! w twojem sercu mieszka sam Bóg, wiara, łagodność, dobroć i wiele cnót któremi ~~Bóg~~ on obdarza swoich wybranych na ziemi, ażeby źli góry nie brali, a lepsi mieli otuchę i przykład. Nie szczędź więc tych wszystkich skarbów na pocieszenie Bohdana, ilekroć na czułą jego duszę smutek silniejszym uderzy ciosem. O czemuż ja w tej chwili nie jestem z wami! Prosiłbym go na klęczkach, aby się nie ~~zajmując~~ oddawał zbytnemu cierpieniu, przypomniałbym mu, że słowami Chrześcijanin

¹ odpowiedź na list J. Zaleskiego z d. 14 b. m. i r. (Kor. I, 93)

spełnię do dna obiecał nam wszystkim wychylić gorzką czarę żywota, nie zżymając się, mężnie, śpiewając pieśń przeszłej chwały i przyszłej nadziei narodu, zakląłbym go na biedną, biedną ojczyznę naszą, złożoną na śmiertelnej pościeli i pasującą się między życiem i śmiercią, a której cierpienia pieśń Bohdana może w części ukoić i ukołysać.

Gdzie wy się myślicie udać z Molsheim? Kilka osób, a wszystko takich, których wy kochacie i szanujecie, kazali mi wam radzić i prosić, abyście się zbliżyli do Paryża, a przynajmniej w jego okolice. Lecz gdziekolwiek będziecie, cokolwiek zrobicie, zapowiadam wam, że przyszłą da Bóg doczekać wiosnę i lato, z wami ~~pragnę~~ przebyć zamyślam, bo mi bardzo za wami już tęskno. Ja od kilku dni powróciłem do Paryża z Adamostwem, którzy mieszkają 18 rue des Marais St. Germain. Kwatera ich nie bardzo wygodna; daj Boże, żeby była przynajmniej spokojna, o co się boję, myśląc, że naprzeciw drukarni i księgarni polskiej. Od powrotu z Domont mieszkam na rue du Bac, razem z Piotrowskim, w domu bardzo porządnym i czystym, z pięknym ogródkiem, w którym wolno lokatorom chodzić. Pokój mam dość wygodny i ładny na pierwszem piętrze, tylko szkoda, że okno od ulicy, ale w ogólności bardzo jestem z mego mieszkania kontent. Śniadam u siebie, a obiaduję tym czasem w mieście, gdyby zaś stan ~~mój~~ mego

zdrowia ~~xx~~ zmusił mnie i tę zimę, jak dwie przeszłe, zastrzegnąć w domu. to mi nie będzie trudno z obiadem się urządzić, gdyż babina, u której najęłem kwaterę, poczciwa i skora do posługi. W tej chwili więcej jestem cierpiący, jak zwykle, ale to kładę na karb kataru, który mnie schwycił; z resztą przynajmniej nic gorszego i od czasu bolesnej pamięci masaż Htuśniewicza ani razu krew mi się nie pokazywała. Edwarda widziałem wczoraj; ma się wcale nie źle, odebrał twój list i kazał się wam obu najmilej kłaniać. Maryjka Adama żadna, jak aniołek, zdrowa, jak rybka, i już od kilku tygodni biegać poczęła. Domeyko nie wrócił jeszcze, ale w tych dniach spodziewany. Od Ordęgów i Wielhorskich była wiadomość, że bardzo nie kontenci ze swego pobytu w Libourne; miasto ma być niezmiernie nudne i ludzie jak z kamienia. Starają się przenieść się do Bordeaux.

Wczoraj widziałem także Omięcińskiego, Htuśniewicza, Białopiotrowiczową i wielu jeszcze waszych znajomych; wszyscy rozpytywali z największą troską o ciebie i o Bohdana i wszyscy kazali was serdecznie pozdrowić. Paczka Pamiętników już jest dwa egzemplarze w Paryżu; jak tylko mi się uda wyrwać jeden z nich, to go wam przyślę, choćby sous bande, bo tak pocieszniej i rozrywającej książki

Ł Dunikiewi.

V Musieliście już odebrać paczkę książek, którąm wyprawił przez Dembowskiego. Posyłam wam dwa listy.

V Malec Kasenów już w Collège, a oni obojgo serdecznie wam za pamięć dziękują.

Adres: Monsieur Joseph Zaleski
polonais à la Charme
à Molsheim (Bas-Rhin)

Pieczęć pocztowa
źle odbita

dawno już pewnie nie czytaliście. Projekt wyprawienia płatnej całej emigracji na kolonizację Algieru, przytyty trochę w nowem Ministerium, znowu miał odżyć. Nie wiadomo, czy to strachy na lachy, czy też łajdactwo nowe rządu na serjo; to tylko pewne, że się knuje. Na ten raz nic wam więcej z Paryża nie mam powiedzieć. Nie gniewajcież się na mnie oba, żem waszej chętnej przyjacielskiej ofiary nie przyjął, bo mnie do tego nie powiodła ni duma głupia, ni żadne złe uczucie. Jak mnie bieda dociśnie, to się pewnie udam do was. Za przekleństwo Adama tych, który nie płaci, rozciągam i do tych ostrożnych i zimnych, który nic przyjąć nie umieją, gotów każdej chwili podzielić się ostatkiem z przyjacielem, czemużbym podobnej usługi od was przyjąć się wzbraniał? Dziękuję najserdeczniej Bohdanowi za przyśpieszenie wieczornic; ale jeśli ją zapomniał, to ja mu przypominam i kładę za warunek przyjęcia, aby "Wieczornice" okazały się dobrze później, po ukończeniu i wyjściu na świat tego co teraz piszę.

Żegnam was obu przyciskając do mego serca i zaklinając na wszystko, abyście odpowiedzi nie zwlekali. Teraz pożądanie mi ona będzie więcej, jak kiedy, bo serce moje drgczne niepokojem o zdrowie Bohdana. Bądźcie zdrowi, moi kochani bracia, Józefie i Bohdanie.

(bądźcie zdrowi)

wasz Karol ~~Wodzinski~~ (ski)

Romuald Giedrojć z Galicji przybył do Paryża i przywiózł kilka słów ~~pozdrowienia~~ wiadomości od Ignacego Januszewicza starając się o pozwolenie pobytu w Melun. – Bohdanie! mój drogi Bohdanie! pociesz mnie kilką słowy.

1 B. Zaleski posłał wówczas „Złotą Dumę”. „Wieczornicę” który pier-
wotny pieśni serbskich, ~~które poeta~~ „darowałem [najprzód] na własność ko-
chanemu Karolowi Wodzińskiemu, który ma prawo ją drukować,
ile razy zechce” Kor. I, 91.

2 Tenczyńskiego

3 Teofil Zaremowicz, przyjaciel B. Zaleskiego i AT przed powstaniem prezes
woj. sandomierskiego.

92

Paryż 9 Grudnia 1836

Zaraz po odebraniu listu twego, drogi mój Bohdanie,
zaprosiłem do siebie Adama i przedstawiłem mu
cały wasz interes, a cośmy oba uradzili, to ci bez
zwłoki donoszę. Adam z Nuncyuszem papieskim
żadnych nie ma stosunków, ale zna kogoś w Rzymie
którego instancya do Nuncyusza, będącego w Paryżu,
będzie skuteczną. Jedyna więc rzecz, którą Adam
może wam zrobić i zrobi, jeśli zażądacie, jest, że
Nuncyusz papieski położy wizę na paszporcie rządu
francuskiego do Rzymu, co jeszcze, jak łatwo się
domyślicie, nie mało zabierze czasu, tak długie przecho-
dząc koleje. Ale aby ta wiza była na co przydatną,
trzeba mieć od rządu francuskiego paszport, a o ten
lubo Adam przyrzeka się chętnie starać, jednakże
nie ma najmniejszej nadziei dostania go, i zastanowiony
się nad dyspozycyą dla nas dzisiejszego Ministra i nad
dzisiejszemi okolicznościami, zdecydowaliśmy, że nawet myśleć o tem
nie warto. Trzeba więc do innych rzucić się środków.
Montalembert jest teraz we Włoszech, ale to nie
stanie na zawadzie i czy Adam, czy ja przez kogo
ze znajomych Kassena dostanę wam list polecający
do Prefekta Marsylskiego, którego użyjecie, jeśli
będzie tego potrzeba; nie sądzę jednakże, aby sam
ten list wyciągnął was z kłopotu i dla tego
na nim nie poprzestajcie. Jest w Marsylii niejaki
Pan Toulouzan, profesor, półuczony, pół filantrop,
pół-liberalista, znajomy dobrze Kassenowi. Pamiętam
że gdy byłem u niego, ofiarował mi się wyrobić
paszport do Grecyi, Turcyi i gdzie zechcę; będziecie

więc i do niego mieli kilka słów polecających,
Ale niedość na tem; przybyła od kilku tygodni
do Paryża jedna dama, znajoma mi z Marsylii,
rodem Włoszka, która mnie chorego codzień
prawie odwiedza. Otóż jej jako świadomej, pytałem
o radę, nie wymieniając waszych nazwisk, i obiecała
mi dać wam list do swego synowca mieszkającego
w Marsylii, gdzie jest adwokatem i upewniła, że
znając usłużność chęć i ruchawość swego synowca,
pewną jest, że on i najlepiej wam w tem potrafi
zaradzić i pomoże do dostania paszportu i przez
swoje znajomości zapozna was z Prefektem
i z osobami które wam będą przydatne. Proszę
więc was, abyście pisali do mnie natychmiast
bądź przed odjazdem z Molsheim, bądź z
drogi, dając mi adres, pod którym te listy
mógłbym wam przesłać i dalej się z wami w
tym interesie znosić. Rady zaś moje wypły-
wające ze znajomości miejsc, w które się Józef
chce dostać i z doświadczenia, które komuniko-
wałem Adamowi i które się zatwierdziły, są
następne: Ponieważ ani można myśleć o
otrzymaniu paszportu z nazwiskiem polskiem,
wziąść więc w Marsylii paszport fałszywy,
najlepiej jako commis-voyageur; i o tem uwiado-
mić Prefekta, jeśli on jest z rzędu ludzi nie
rygorystów i nie tchórzów; w razie przeciwnym
wszystko robić tajemnie i tak urządzić aby
się wtedy na miesięcznej lub dwamiesięcznej
niebytności Józefa nie spostrzegli. Paszport

łatwiej jeszcze wyrobić w Marsylii, jak w Paryżu, ponieważ bawiący tam Konsulowie Państw włoskich nie tak są trudni w wizowaniu, jak Ambasadorowie w Paryżu. Pamiętać zaś należy nadewszystko, aby wszystkie formalności były dopełnione i aby wszyscy Konsulowie, a nawet austryjacki swoje pieczęci na paszporcie położyli. Za przybyciem do Marsylii, dowiecie się, w jakim stanie jest w zimie żegluga okrętami parowymi na morzu Śródziemnem, i jeśli tylko statki chodzą, lepiej daleko udać się morzem, jak lądem, bo i prędzej i taniej i wygodniej i unika się kilkokrotnego codzień wizowania paszportów po małych miasteczkach i włoskich. Najlepiej by było i najbezpieczniej ruszyć wprost do Malty, gdzie w dni 6 lub 7 z Marsylii można zapłynąć. Jeśliby jednak temu co stało na zawadzie, ponieważ macie wolny wybór, przeznaczcie za punkt zjechania się Rzym lub Florencyę raczej, jak Neapol, gdzie więcej jeszcze robią trudności ~~podróżnym~~ wojażerom, jak w innych państwach włoskich i gdzie teraz z powodu choler, potrzeba pewnie będzie odbywać długą i ścisłą kwarantannę. Lękam się aby ta kwarantanna nie zatrzymała zanadto długo Józefa i w Civita Vecchia lub Livorno, jeśli będzie jechał do Rzymu lub Florencyi, i dla tego radzę dobrze się o niej wywiedzieć w Marsylii przed ruszeniem się w podróż.

Jedźcie więc w imię Boskie do Marsylii; tam rozpatrzcie się w okolicznościach, poznajcie się z ludźmi do których wam listy poślę i postanowicie ostatatecznie, co macie zrobić. Jak tylko mnie o tem zawiadomicie, napiszę do Józefa obszernie z instrukcją szczegółową, którędy ma jechać i jak postępować w swojej podróży a ponieważ przejechałem ~~[illegible]~~ niedawno całe Włochy wzdłuż i wszerz z fałszywym paszportem, i niebardzo naładowaną kieszenią, mogę więc go uręczyć że moja instrukcja oszczędzi mu wiele niesmaków, strachów i grosza. Jeżeliby się nakoniec żadną miarą nie udało wyrwać z Marsylii i potrzeba wam było doczekiwać się swoich na miejscu, radzę bardzo, abyście ich prosili zjechać do Nizzy (Nizza di Mare) nie zaś, jak piszesz, do Genewy. Nizza bliższa Marsylii, a zatem ~~[illegible]~~ ~~was~~, jak Genewa, a prócz tego, aby się dostać do Genewy, trzeba się przedzierać Alpami bądź przez Simplon, bądź przez Mont-Cenis, a obie te przeprawy w tak spóźnionej porze roku i niemiłe i nie bardzo dla lawin bezpieczne. Tyle na dzisiaj o waszym projekcie, z resztą będę czekał do waszej odpowiedzi. Nie lękaj się o tajemnicę, pewnie nic z ust moich nie wyjdzie; Adama także prosiłem, aby nic

wspominać nikomu. Dzięki Bogu, że się wyrwaliście z miejsca, gdzie wam pokój skłócono. Będę najserdeczniej usiłował, abym się z wami choć na lato połączyć, bo o zimie teraźniejszej ani myślę. ~~List~~ –

List ten, mój Kochany Bohdanie, piszę do was z łóżka, z którego od trzech tygodni podnieść się nie mogę. W kilka dni po moim ostatnim liście, poszedłem w złotny ranek za interesem do Kassenoio i u nich tak nagle zrzucił mi się krwotok, że dni dziesięć leżałem bez sił i prawie bez pamięci. Przez ten cały czas lód kawałkami i po łyżeczce ostrzady co dwie godzin ~~k~~ z całym moim ~~by~~ było pokarmem. Nigdy jeszcze nie czułem się tak blisko grobu, od dni kilku zaczynam przychodzić do siebie, ale siły ciągle bardzo mało i wywinąć się przykry i ciągły kaszel którego nie wiem jaki będzie koniec. Dobrowolski obiecuje mi za trzy tygodnie tyle mocy, że będę mógł wrócić na moje mieszkanie rue du Bac które ciągle do mnie należy, ale ponieważ to nie nastąpi przed nowym rokiem, adresuj więc mi następny list 12 rue Taranne ~~12~~, aux soins de M. Casin. O moi drodzy Józefie i Bohdanie, Bóg wie, co ze mną tej zimy się stanie.

i Adam Dobrowolski, lekarz[13], radca stanów.

Adres:

Monsieur Bohdan Zaleski
polonais
à
Molsheim (bas-Rhin)

Pieczęć pocztowa
Paris
10 Dec.
1836

to tylko pewna, że wszyscy co mnie otaczają, więcej mają ~~o mnie~~ nadziei ode mnie ~~niż ja sam~~; może dla tego, żem bardzo osłabiony. Zdaje mi się, jak gdybym wypadł z łodzi życia w spokojne jakieś morze, na brzegu widzę jasno dom, daleką rodzinę, przyjaciół i to wszystko, co kochałem, i serce moje żywszą jeszcze gore miłością, jak przedtem, i dobywam ostatnich sił, aby do nich dopłynąć; ale wśród moich usiłowań słabnę i znużone usta zaledwie mogą wymówić modlitwę proszącą Boga, abym myśląc o nim, zasnął i nie zbudził się aż w niebie. Tę modlitwę powtarzałem już kilka razy w ciszy nocnej, gdy mi brakowało oddechu, gdy krew prawie wrząca wypływała mi z piersi; ale i w tem niech się stanie święta wola Pańska, nie moja, ulegnę jej z cichą, chrześcijańską pokorą.

Żegnam was obu, moi drodzy, moi na zawsze kochani Bohdanie i Józefie.

Karol ~~Wodziński~~.

[Adam z rodziną, Edward[1] i wszyscy wasi znajomi w Paryżu zdrowi.]

1 Dziński.

~~Paryż~~, 12 Marca 1837 z Paryża.

Mój drogi, drogi Bohdanie! [A naprzód słowo chwały Ojcu naszemu w Niebiosach, że dozwolił Józefowi złączyć się z rodzinnemi i z dziecinną jego serca. Wiedząc i czując, ze mściwie się torkali, tęskniłem za wiadomością od ciebie i tęskniłem tem więcej, żem jej nigdy tak długo nieczekał; ale twój list już wszystko zagodził. Ach! Ja w tych dniach za wiele łask temu dobremu Ojcu miałem dziękować: wczoraj wiadomość od ciebie, dzisiaj z stron rodzinnych. Zdrowi i żywi, jedna z siostr moich, którą zostawiłem dzieckiem prawie, wyszła za mąż i opisuje mi tak czule, tak prawdziwie swój dom, swoje ciche w nim godziny i łąki i pagórki, które go otaczają, że patrząc duszą na ten polski obraz, rozpłakałem się rzewnie, padłem na kolana i mówiłem długą modlitwę dziękczynienia. Twój pejzaż Endownu, czarowny, prześlicznie malowany, ale mi go nadto, — wiedząc, że wy tam jesteście. O mój bracie, jak kogom pokochał, to kocham tak gorąco i wiele, że aż czasem boję się Boga, którego Pismo Ś.te zazdrośnym nazywa. Przyjmuję całą duszą wasze zaprosiny słowiańskie na chleb i sól; zdecydowałem się ostatecznie na to, jak tylkom wyczytał w twoim liście, żeście domek najęli na rok cały, czyli że zimować macie zamiar na miejscu; z mojem bowiem biednem zdrowiem i niewielkiemi resursami niesmiałbym się

[illegible]

puszczać tak daleko pomiędzy cudzych. Gdybyście potrzebowali przenieść się gdzie indziej na południe, to i ja z wami chętnie tam ruszę, bo nie spodziewam się, żeby rząd choremu robił trudności. Za ośm lub dziesięć tygodni spodziewam się mieć wszystko, co mi do podróży potrzebnem będzie, byle tylko Bóg dał więcej zdrowia i siły, bo dziś to tak wątły jestem, że kilkadziesiąt kroków po pokoju, kilkadziesiąt powiedzianych słów nadto, rzuca mnie znużonego i niemego na krzesło. Trzeba jeszcze, mój Bohdanie, abyś się rozwiedział od miejscowych osób, a jeśli można, od jakiego Eskulapa, o zmianach atmosfery na każdy miesiąc roku, szkodliwy wpływ mających na choroby piersiowe. Czy od mistralu[1] można się schować w pokoju i uniknąć jego wpływu, nie wychodząc? Czy zimą w Endoume można tak będzie mieć pokój piecem lub kominkiem ogrzać, abym bezpiecznie w nim siedział? itp. itp. Przewiduję, że i tam będą niedogodności tego rodzaju; ale jestem pewny że ich ani porównać z niezgodliwą zimą paryską, która mi wyraźnie ruinuje zdrowie, całe lato hodowane, a chciałbym wiedzieć o tych niedogodnościach, aby rozpowiedzieć o nich moim doktorom i zasięgnąć ich rady na wszelkie zdarzyć się mogące wypadki. Zacny K. B. Dobrowolski, który mnie całą zimę pielęgnował, najdalej za dni 10 wyjeżdża do Florencji gdzie u H. Potockiego zostanie jak doktor i guwerner dzieci. Przejeżdżając przez Marsylię, będzie u ciebie i powie ci obszerniej, co ja tylko napomykam o mojem zdrowiu, a ty mi podług jego informacji odpiszesz. Jakieś mam przeczucie, jakąś ufność w nieprzebranej

[1] Mistral – wiatr północno-zachodni, panujący w Prowansji, szkodliwy dla zdrowia.

V Adamostwo często mnie odwiedzają i ~~cty~~ zawsze o was mówiemy. Oboje zdrowi i ich Infantka jak malina. Nie zdecydowani jeszcze, czy do Boumont czy do St. Germain, ale najdalej za pięć tygodni Paryż na wieś zamieniają.

dobrou Boskiej że mnie zmiana klimatu i ciche życie z wami do zupełnego zdrowia powróci. Największą czuję potrzebę ciszy, a tej, ani w Paryżu, ani w nadto bliskim Paryża Villebon, mieć nie można. Snuję więc już sobie projekta jak wam w Endoume będę gotował śniadanie, jak może zorganizujemy swoją kuchnię itd.[itd.] Od dni kilkunastu czuję się trochę lepiej, opuściłem znów rue Garance i mieszkam na rue de l'Ouest n. 8, tuż przy Luxemburskim ogrodzie. Choć mam mieszkanie bardzo ładne, żal mi moich poczciwych Kamenów i czuję wielką zmianę w wygodach, choć mnie wszystko drożej kosztuje; ale nie można było inaczej, bo mieszkanie, które zajmowałem od jesieni, do kogo innego należało i tylko przez grzeczność było mi ustąpione. Przyzwyczajam się jednak powoli, a najwięcej lubię na słońce i wiosnę, które już czasem z zaołowianych obłoków wyzierają. Od dni kilku zmęczył mnie mocny kaszel i poruszył płuca tak, że znów pluć trochę krwią zacząłem; ale Dobrowolski ręcza, że nic z tego złego nie wyniknie. Mój poczciwy Piotrowski dostał sobie miejsce trochę znośniejsze, jak w drukarni, skąd codzień blady i wycieńczony jak śmierć przychodził; jest teraz dozorcą dzieci w jakimś instytucie w okolicach Paryża. Nim będę krzepszy, stanął ze mną Ostrzyński, który cię po Ukraińsku pozdrawia. O Edwardzie [Karskim] nie piszę, bo list jego mieć będziesz; dodam ~~tylko~~ iże w ciągu choroby robił mi wiele przysług z naj~~większą~~ czulszą troskliwością. Y [Dużo] Adam wiele pisał tej zimy, coś nawet po francusku]. Ej, drogi Bohdanie, odpędź znakiem Krzyża świętego braminowskie marzenia, a maż po swojemu, po Ukraińsku, a potem o tych marzeniach

— T. j. Duńskim

zaśpiewaj. I czemużbyś nie miał pojechać do Florencji
zobaczyć ~~panią~~ Iwanowską? Już, że siostra Józefa i tobie
pokrewna, to dosyć; a ~~też~~ Podolak co ją poznał ~~w~~
na Malcie, to mi tyle ślicznych rzeczy o niej nagadał,
że jabym sam pojechał, gdyby można było. Pojedź więc,
pojedź, Bohdanie, a wracaj z Józefem, jak pisałeś, a
w krótce potem i mnie ujrzycie. Tylko módlcie się
do Pana, aby mnie pocieszył zdrowiem tak, jak teraz
pocieszył mnie dobrą wieścią o moich Kochanych.
Edward ci pewnie więcej napisze nowin, bo ja nie mam
siły; zabazgrałem ~~w~~ prawdzie całą kartkę, ale mi
pióro szło, jak człowiek pijany albo w gorączce.

Żegnam cię, mój drogi Bohdanie. Pisz o Józefie,
pisz o sobie, pisz o Endoume, pisz co chcesz, tylko
nie zostawiaj mnie długo bez wieści, bo to mnie
smuci i trwoży.

Ściskam cię najserdeczniej
Twój
Karol ~~Godziński~~.

Adres mój zawsze a zawsze ten sam t. j. 12 rue
Taranne aux soins de Mme Cassin, – a gdybyś
pisał zaadresuj Kassenowi, a we środku dodaj
po francusku, że to dla mnie.

(Adres): Monsieur Bohdan Zaleski
polonais
à Endoume près Marseille

LXXVI. Ks. E. Wodziński do B. Zaleskiego.

Paryż, d. 4 kwietnia 1837.

Mój Drogi Bohdanie! [Choć może jeszcze nie czytał listu mego pisanego w połowie zeszłego miesiąca, choć może i ten jeszcze nie zastanie was w Endoume, nie mogę oprzeć się pokusie nabazgrania do was kilku słów przez p. B. Dobrowolskiego, który jadąc do Florencji przez Marsylię, ma zajrzeć do Endoume.

Jak ja się cieszyłem z waszej ślicznej wędrówki, to wypowiedzieć nie można, ba, nie tylko ja, ale i Adam i cała niewielka nas kupka, co o tem wiedzieliśmy.] Gdy mi Ksiądz Edward czytał list twój pisany na wsiadaniu do okrętu, to aż serce mi skakało, i od tej aż do tej minuty obiegam myślą z wami wszystkie czarujące znane mi miejsca. Daj dobry Boże tylko, żebyście w pokoju i zdrowiu nazad wrócili, a o tym powrocie tak mi tęskno wiedzieć, że dobrze zrobicie, prędko mnie o nim uwiadomiając. Z moim zdrowiem nie ma dotąd żadnej znacznej zmiany; czuję się dość krzepki w sobie, ale piersi ciągle słabe. Ledwie trzy dni minęło, jak miewaliśmy tu mrozy do 5 stopni, stąd to zapewne ~~zawiał~~ wkradł mi się haniebny kaszel, który mnie każde północy męczy po szatańsku i którego dotąd pozbyć się nie mogę. Słońce jednak musi kiedyś zaświecić i nad Paryżem, a wtenczas pewnie stanę na stopie ruchawszej. Od ostatniego listu mego nic się, a nic nie zmieniło w projekcie połączenia się z wami w maju. Owszem, przypuszczając nawet, że was weźmie chęć lub potrzeba zimować w Paryżu, to i to nic nie wpłynie na

T. J. W. LXXIII.

V A to dla takiego chirlaka, jak ja, wcale nie na rękę

V Proszę was, nie zwlekajcie bardzo z pisaniem do mnie, bo wiecie dobrze jakie z nami w ministerium robią przewłoki. – Co się tycze tych żądanych ~~wiadomości~~ informacyi, dziś nie znam nic więcej dodać do tego, o com pytał, i chyba Doktor Dobrołowski, widząc się z Wami, co znajdzie. Proszę tylko Józefa, aby się rozpytał, czy w Marsylii można dostać krup hreczanych i jęczmiennych, które stanowią znaczną część mojego charczu i stąd gdyby nie było w Marsylii przywiózłbym z sobą zapas z Paryża. A jeśli w w owych czarownych czaharach można by było choć nająć grządkę lub dwie ziemi, każcie je zasadzić kokoruzą i ogórkami dla mnie. (NB kupując nasienie ogórka pytać o grain des cornichons), bo to są w królestwie roślinnym dwa również ważne artykuły moich pytagorejskich biesiad. –

moje postanowienie. W takim razie, jeślibym nie mógł
sam zostać w Endoume, to wyjadę do Grasse lub Hyères,
bo i czuję, że ~~a~~ mi nie zostaje innego ~~lekarstwa~~ remedium, jak
próbować przebyć jeden rok cały w cieplejszej stronie,
i boję się zimy Paryskiej, jak bardzo złego ducha. Jak
się więc tylko pokaże to oczekiwane słońce, jak
odbiorę od was kilka słów informacyi, o które prosiłem,
tak zaraz zacznę robić przygotowania do wyjazdu — V. .

. . . .

Adam was oba pozdrawia i każe powiedzieć,
że jego córka temi dniami okropną poniosła
stratę, bo ją odłączono od cycki. Dotąd się
jeszcze nie zdecydowało, gdzie oni lato przebędą.
Poznałem Januszewicza, który przejeżdżając
do Nancy, bawił 2 tydzień w Paryżu i był
u mnie. Wczoraj widziałem Karola Różyckiego;
pojechał on na kilka dni do Lille, skąd
może dobiegnie do Bruxelli, a to wszystko
w celu umieszczenia swego Stasia w jednej
szkole ~~w celu umieszczenia~~ wojskowej.
Retlowi zdarza się gratka jak komu mało
wydarzy się w życiu. Proponują mu, aby z
młodym Godot de Mauroy jechał na wojaż
do Włoch, Grecji i Jeruzalem jak towarzysz
jego; prócz wszystkich wygód i kosztów
podróży, naznaczona gratyfikacja 500 fr na
miesiąc. Ma się rozumieć, że Retel przyjął,
i tylko są przeszkody ze strony jednego opiekuna,

V i rzecz się wkrótce pewnie na jego stronę rozstrzygnie. W takim razie wyjeżdżają bardzo prędko przez Marsylię i Rettel wybiera się was odwiedzieć

który forytuje kogoś z swej strony, ale Rottel ~~m~~ w radzie familijnej ma większość za sobą. √F Owoż tyle nowego w emigracji, z rzeczy cicho i jedno.

Zostawiam kawałek papieru; może co Edward dopisze, a was obu żegnam, ściskając najserdeczniej. Czekam na waszą odpowiedź, a więcej daleko na chwilę, w którą pozdrowię ze statku parowego Endoume, przesuwając się koło niego do Marsylskiego portu. Zdrowie pokój i opatrzność Boska niech was nie odstępuje na chwilę!

Wasz przychylny

Karol ~~Wodziński~~

Ks. Edward prócz przesłania ci ostatnich livraisonów Getego, których już mało brakuje, i pozdrowienia najmilej was obu, nic więcej dodać na ten raz nie ma. – Ten list od kilku dni napisany i pewnie za kilka dni dopiero wyjedzie; ale Dobrowolski napiera, abym zapieczętował pakę i mu oddał. – Bardzo o[d] tych dni kilku jestem cierpiący, choć już i słońce błysnęło – ale cierpliwość i ufność w miłosierdziu boskiem, a może to przejdzie bez gorszego.

LXXXIII K. E. Wodzicki do J. i B. Zaleskich. 125

10]

(Paryż, d. 22 czerwca 1837.)
8 rue de Loues

Drodzy bracia duszy i serca mego, Józefie i Bohdanie!
[Dzięki Ojcu Niebieskiemu żeście, przebyli tyle szczęśliwych godzin i że w zdrowiu wracacie na ziemię wygnania. Wiedziałem, że w listach waszych znajdę pytanie o naszym projekcie; ale wy, moi kochani, nie przewidujecie, jaką na to dam odpowiedź. Od początku Kwietnia aż do chwili obecnej nie było jednego dnia bez ziębienia i gorączki, męczącej niesłychanie i czasem 7 i 8 godzin trwającej. Od pięciu zaś tygodni nie spałem jednej całej nocy, bo zwykle od położenia się w łóżku do 2 i lub 3 i po północy, rzucałem się w gorączce, zbliżającej się często mocą do malignej, a resztę nocy potniałem tak obficie, że cała bielizna była zawsze jak w wodzie zmoczona. Wszystko to trwa po dzisiaj i zrobiło ze mnie pół szkieleta. Dotąd jednak nie jestem w łóżku i list ten piszę przy stoliku; a choć często bez spoczynku trudno mi przejść kilka razy przez pokój, wyprowadzają mnie czasem do ogrodu Luxemburskiego, od którego mój hotel o kilkanaście kroków, i tam siadzę po parę godzin. Ale co lepsza nad wszystko, to to, że nigdy jak teraz, nie było tyle w duszy mojej pokoju i rezygnacyi chrześciańskiej, a w sercu mojem miłości dla Ojca niebieskiego i dla tych, których pokochałem na ziemi. Cierpię moje wielkie cierpienia tak cicho, że się sam sobie dziwię i mam jakąś pewność, że tak będę w ostatniej godzinie, jeśli będę powołany do przyszłej wiecznej ojczyzny z ziemi wygnania. Pochwalone niech będzie na wieki wieków imię Pana, który mnie w takim postawił stanie! [W zeszłą niedzielę spowiadałem się

V Grabowski[1], twój warszawski znajomy, wydał dzieło o literaturze. Kazał mi to napisać Malbielak, który wczoraj był u mnie i najmilej Was pozdrawia. Jeśli można wstrzymać się z burką, to dobrzeby było.

---

[1] Michał Grabowski.

Adres: Bohdanowi Józefowi Zaleskiem.

i przytem chleb Aniołów. Assystował mi Adam[1], poczciwy Adam, który mnie nie odstępuje. Nie umiem wam powiedzieć, czem on jest dla mnie w ciągu choroby.] Przygotowany zupełnie na śmierć, ilekroć mi nadzieja życia błyśnie, myślę o słodkim, słodkim projekcie połączenia się z wami. Jeśliby tę nadzieję Bóg dobry ziścił, wiele tygodni upłynie, nim będę w stanie puścić się w drogę; będziemy jeszcze mieli czas rozwiedzenia się dobrze o dogodności położenia Londynu i o wszystkiem. O jedną tylko was wciąż błagam, piszcie do mnie częściej, jak zwykle; wszakbyście teraz mnie częściej odwiedzali? A listy wasze będą dla mnie odwiedzinami miłemi. Nie odmawiajcie tego biednemu Łazarzowi. [Adam z żoną (która w tej minucie przyniosła mi miseczkę poziomek) najmilej was pozdrawiają. Sam nawet miał kilka słów napisać, które włożę w mój list, jeśli przyniesie. Mieszka na rue ~~[illegible]~~ Val de Grâce N 1 et 3, gdyż na wieś nieborak dla braku funduszów wyjechać nie mógł. Ma jednak teraz projekt jednego dziełka, które jeśli się uda, bardzo go w fi~~rmament~~nansach podniesie. W tych dniach ma się to rozstrzygnąć, a co wypadnie, w następnym liście wam doniosę.] Żegnam was, moi drodzy, bo osłabionemu ciężko długo z piórem siedzieć. Módlcie się za mnę gorąco, ~~koc~~ kochajcie mię gorąco do końca, który może bliski; ale mam jakąś nadzieję ~~i~~ w dobroci boskiej, że mi dozwoli jeszcze złożyć kości na rodzinnej ziemi. Niech się ~~się~~ jednak święta wola Jego stanie, nie moja.

Ściskam was do serca

Karol ~~[illegible]~~.

Temi dniami ma być u was Wrocki, który został członkiem naszego Tow. S[łowiańskiego]. On to przysłał z Wiednia Pieśni Serbskie. Przyjmijcie go uprzejmie.

(1) Mickiewicz

644 Wojcicki 127

Warszawa, 16 Lutego 1861.

Szanowny Panie! Lat już 30 przepłynęło z górą nad naszymi głowami, kiedyśmy się razem unosili nad dumkami Padury. Przysłał mi teraz wyjątki z wielkiego poematu swego p.t. Wędrówka Czapla-Harda po słowiańszczyźnie, po polsku i po ~~r~~ rusku. Dałem te ustępy w literaturze mojej, której drugie wydanie wychodzi. ~~Pani P.~~

Pani Pruszakowa ukłony zasyła: ja rekomenduję oddawczynię tego listu, pannę K... z Litwy, a korzystając z dobrej sposobności, załączam pozdrowienie i prośbę czy nie macie co gotowego do Biblioteki Warszawskiej, której od 12 lat jestem Redaktorem.

Łączę wyrazy szacunku szczerego

powolny i życzliwy sługa

Wojcicki.

[Kazimierz Władysław]

Warszawa, 21 Sierpnia 1851.

Czcigodny Panie! Nareszcie po znojach podróży jestem w Warszawie, a załatwiwszy moje interessa jutro wyruszam do Petersburga. Poezye nowe już mam podpisane przez Cenzurę. Wykasowano z nich Przygrywkę do Rozyny, reszta bez najmniejszej modyfikacyi przeszła, dodałem opuszczone w pierwszych dwóch tomach: Luli niemowlęciu, Dzwoni, Odwnarowski na Jasyrze, Co mi po tem, Stepowa Mogiła, Z mogiły Sawor. Dziś oczekuję tylko od P. Władysława wstępu do Poezii Serbskich które już także przez Cenzurę podpisane.

Teraz prośba abyś, szczególny mój Dobrodzieju, nikomu swoich skarbów literackich nie ustępował jak mnie. Poezye Czarnohorców i Potrzebę jak Zbarazką uważam za swoje własne i jak tylko będą wykończone, proszę o mnie nie zapominać. Jeżeli Potrzeba Zbarazka cenzurę przejdzie, każde honorarium które wymagać będziesz wynadgrodzę. Bez miłości moja własna cierpiałaby gdyby cośkolwiek w ręce inne jak moje przejść miało. Dla tego proszę i zaklinam utworami swemi nie rozporządzać bez uprzedniego porozumienia się ze mną.

Tyle co do kochanego Pana. Nie opisuję Panu ale błogosławieństwa na siebie ściągnąłem za wydobycie Hanki. Unoszą się nad nią. Cóż to będzie po Potrzebie Zbarazkiej.

Pisałem do P. Seweryna (Goszczyńskiego), lecz niewiem jaki skutek nastąpił. Przyrzekł mi Podróż do Karpat. Dziś proszę abyś go zachęcił do spiesznego wydania. Czekam na ziszczenie się przyrzeczenia z największą niecierpliwością. Pomówiłeś Pan z Adamem Mickiewiczem czy niema czego ~~innego~~ nowego? Sonety Krymskie przez Cenzurę przeprowadziłem i illustrowane wyjdą. Wstawki się drukują w Lipsku.

Oczekuję francuską odpowiedź od P. Dieudonnę a zasyłając pozdrowienie braterskie polecam się łaskawej pamięci i opiece

z kochających Go kochający rodak.

B. M. Wolf.

521

130

Międzyrzec, 23 Czerwca 1852.

Łaskawy Panie! Rok blisko minął jak nie komunikowaliśmy się z sobą, rok w którym ukazał się tomik jego poezyi. Byłbym je już od dawna Panu wydał gdyby nie stosunki utrudnione z zagranicą stały na zawadzie.

Tłumaczenie Poezyi Serbskich wiele pochwał sobie zjednało, niektóre z artykułów i rozbiorów do exemplarzy dołączę. Nawet w pismach Rossyjskich o nich pochwały Panu sypano. Jeden Siemieński który w Czasie mniej pomyślnej o nich się odzywa, wydaje dla tego iż ~~sam~~ sam kiedyś tę niwę uprawiał i z zazdrości jest powodowany.

Da Bóg doczekać, w roku przyszłym zwiedzę Paryż i przypomnę się osobiście Panu. Dziś zapytuję co Potrzeba Zbaraska porabia i czy nie mógłbym jej uzyskać. Jak Panu mówiłem, jeżeli całość nie przejdzie, to ~~prosz~~ poznaczam miejsca dla tutejszej Cenzury drażliwe, które albo opuścimy albo Pan dla tutejszego wydania zmiękczy. W każdym razie, niech się nie ukazuje za granicą, raz na nim w kraju, gdyż Cenzura wzbroni ją raz na zawsze i nikt z tutejszej publiczności z niej korzystać nie będzie mógł. Donieś mi Pan z łaski swej czy się zgadzasz na moją propozycyę ~~i ile honorarium będę miał do przesłania. Rękopism~~ zaś proszę oddać Panu C..... —

Czekam Pańskiej odpowiedzi ~~prosz~~ i

dobrze by było gdybyś Pan mógł się zdecydować oddać mi do druku Potrzebę Zbaraską, gdyż teraz pewnie prędzej z cenzury cokolwiek wykołatać można.

Polecając się dobremu sercu i pamięci Pańskiej, proszę przyjąć wyrazy najgłębszej czci i poważania młodego przyjaciela i sługi

B. M. Wolf

~~XL~~ S. Worcell do B. Zaleskiego

72 132

[Portsea. 29 Marca 1836 r.]

Kochany Bohdanie! Czyli cię wcale nie doszedł list
który z tąd do ciebie pisałem; x czyli też, doszedłszy
rąk twoich późno, gdyż cię w Paryżu nie zastał,
prędkiej odpowiedzi wywołać nie mógł, a później
zaspanym (w oczach moich, w oczach korrespondencyjnego
leniwca, bardzo naturalnie) został; x nie wiem. Powiem ci
tylko że z serca był pisany i że odpowiedź na niego,
dla mnie, z pośród wygnańców, wygnańca, prawdziwą
była by była pociechą. Być zrozumianym przez tych, których
rozumiem i kocham, jest taką dla serca mego potrzebą,
iż nie mogąc skutku tego spodziewać się po pismach,
w imieniu jednego ogółu do innych ogółów redagowanych,
(tem mniej, że z tych pism żadne przeze mnie pisanem
nie będąc, mojej myśli indywidualnej cechy nie przedstawia),
szczególniejszą dziś przywięzuję wagę do moich najdro-
bniejszych liścików, kiedy do przyjaciół piszę. Otóż
com wówczas napisał, dziś powtórzyć nie jestem w
stanie; wiem tylko, że w niem byłbyś znalazł dzisiejszą
pomiędzy nami, większą może styczność, niż w ówczas
nawet, kiedyśmy my razem stali, rozmawiali, praco-
wali i dumali; większą, powiadam, bo styczność
w głównej, w życiodawczej myśli, lubo ogromne
rozejście się w drogach. Czemuż nie mogę ci przesłać
jeszcze katechyzmu mego socyalnego i rozprawy o
narodowości Polskiej[2]? Tam byś sam styczność tę
upatrzył, tę wspólną nam zasadę, słowo Boże w
Ewangelii ludziom objawione. W krótce jedno obaczysz
w piśmie Bucheza[3] i Roux[4], drugie w osobnem, kieszon-
kowem wydaniu, i chciałbym, aby prędko nastąpić to

1. Filip Józef Benjamin Buchez (ur. 1796 † 1865) – francuski historyk i filozof (saint-simonista) „Traité complet de philosophie au point de vue du catholicisme" 1833–38, 3 tomy. W r. 1833 zaczął wydawać wspólnie z Roux-Lavergne: „Histoire parlementaire de la révolution française ou Journal des assemblées nationales depuis 1789 jusqu'en 1815", która, składająca się z 40 tomów, ukończona w r. 1838.

1. Pisz do mnie pod adresem
To Mr. Smith Surgeon
Prince-George's Street - Portsea - Portsmouth
Inaczej list twój mógłby nawet nie dojść – lecz nie rób drugiej koperty ani pisz pour remettre. Że będzie list po polsku wiadomo że będzie do mnie

d. 29 marca 1836 r. Portsea.

Adres:
Dla Bohdana Zaleskiego w Paryżu lub Sèvres.

Nie zapomnij daty i swego adresu.
Powiedz mi też co się u Was dzieje.

mogło, bo wówczas podamy sobie ręce, i choć może cię nie nawrócę, lecz zrozumianym będę. Dziś jedno ci słowo tylko powiem: rozpaczyłeś o ziemi i schroniłeś się w niebie; kiedym ja nie rozpaczył o ludzkości i dla tego niebo na ziemię sprowadzić usiłuję. Wszak na to słowo zbawienia zeszło do nas, wszak o to mieczem dobijał się Kościół, a dziś kiedy drogę uprzątnięto po części, mielibyśmy się wahać w doprowadzeniu do wykonania słowa Chrystusowego, dla tego że my skutku może nie ujrzym? że my krwią naszą przyszłych pokoleń zbawienie opłacim? Nie mogę ja tak rzeczy uważać, a widząc wiarę jako prawdę żywą, nie mogę ją chcieć na słowo martwe przemienić. Błogosławieni ubodzy, maluczkich Bóg przywołuje do siebie, a otóż ja stanąłem pomiędzy ubogimi i maluczkiemi, pomiędzy męczennikami Grudziąża, pomiędzy ludem, i wraz nim, w jego imieniu jego głoszę prawa, jego zapowiadane bliskie panowanie i Królestwo. Uśmiechasz się? Ja wierzę! I ty wierzysz, lecz inaczej sobie wiarę swoją tłumaczysz, uśmiechać się więc nie powinieneś, bo ja powiadam ci że wiara jest jedna, i że jutro twoja tę postać przybierze którą moja dziś już przywdziała; nie tyś bowiem, z martwego powątpienia, do życiodawczej wiary postąpiwszy, na drodze postępu dasz się zatrzymać.

Odpisz mi, odpisz co chcesz, lecz powiedz że sercu memu wierzysz, a myśl ta będzie mi pociechą. Widzisz z tąd że jakkolwiek obojętny zostałem na wszelkie zewnętrzne krytyki; drogie mi przecię serca małej liczby tych których serca moje zrozumieć są zdolni. Uściskam cię, kochany Bohdanie.

Twój wierny, lubo może różnowierczy przyjaciel,

Stanisław ~~Worcel~~[1]

1) Stanisław Worcel był posłem na sejmie w 1830 r., towarzyszył w 1832 Bohdanowi w podróży z Krakowa do Francji. Na emigracji należał do skrajnej demokracji, był członkiem Centralizacji Tow. Demokratycznego. Został wydalony z Francji za swoje opinie które rząd Ludwika Filipa uważał za szkodliwe, przeniósł się do Anglii, ~~gdzie~~ umarł w Londynie 3 lutego 1857 r.

157 Woykowski

Poznań, 29 Lutego 1839. (5) 134

Szanowny Panie! Wiadomo już zapewne ~~Pan~~ Panu że (Olunemu)
od 1° Kwietnia 1838 r. wydaję w Poznaniu nowe pismo
czasowe pod nazwą: Tygodnik Literacki; którego głównym
celem zachowanie języka, wspomnień narodowych, pielęgnowanie
uczuć patryotycznych, o ile to w naszem położeniu jest
podobnem. Dochód z pisma przeznaczony jest na wynagrodz(a)
nie prac autorów. Staraniem mojem było pozyskać
dla przedsięwzięcia tego wszystkich znaczniejszych naszych
uczonych. Żaden z tych których wezwałem nie odmówił
mi swej pomocy. To ośmiela mnie udać się i do Ciebie,
Panie, znanego powszechnie równie z swego jeniuszu
poetycznego jak z gotowości z jaką każde przedsię-
wzięcie dobro powszechne mające na celu wspierasz,
z prośbą abyś i Ty przyczynić się raczył do wzniesienia
pisma do którego wydawania tylko czysta chęć
służenia Ojczyźnie i współziomkom, powodem była.

Oczekując łaskawej odpowiedzi, zasyłam Ci
braterskie pozdrowienie

A. Woykowski.

P.S. Za arkusz drukowany poezyi do Tygodnika
przeznaczonych przesyłać będę 4 dukaty, a za wyjąt-
ki z dzieł mających wyjść w Paryżu 2 dukaty.

F. Wrotnowski 135

28

Paryż, 12 Stycznia 1842.
8, passage des Beaux Arts.

Kochany Bohdanie, Adam ciągle ze swojej katedry dziwnie piękne i mądre rzeczy objawia, a to wszystko prawie na wiatr przed małą garstką słuchaczy. Żal tych słów: ciągle też myśleliśmy nad tem jakby choć wyciąg z nich w druku zamknąć i nieobecnym rodakom udzielić. Nasze chęci z wielu stron są podżegane listami do redakcyi Dziennika Narodowego, ale nikt nie oświadcza się razem z pomocą niezbędnie potrzebną. Władysław(1) odważył się nakoniec własną kieszenią cały koszt podźwignąć, a ja za nagrodę ledwo wracającą wydatek na świece, drzewo i tytuń przy tej robocie, podjąłem się pracy. Będziemy dawali przy każdym numerze dziennika półarkuszowy dodatek samemu tylko kursowi literatury słowiańskiej poświęcony. Od Adama mamy wyraźne i ostateczne zezwolenie. Słuszna więc, żeby ziomkowie którzy mogą, choć w cząstce, przynieśli nam ulgę. Wszakto 1200 fr. zostaćby wyrachował na cały ten zamiar, a ledwo ćwiartki można się spodziewać w powrocie z nakładu z abonamentów i rozprzedaży. Ponieważ czyniłeś nadzieję, że mógłbyś jakąś składkę uzbierać, odzywam się tedy do Ciebie z prośbą, żebyś poruszył swoje sprężyny, i w miarę jak ci Bóg dopomoże, ujął ciężaru teraz obarczającego samego tylko Wł. Platera. Warto popierać szlachetną jego pochopność do

(1) Plater.

podobnych ofiar; niech przynajmniej ma tę pociechę, że inni gotowi są oceniać jego dobre chęci i spieszyć mu z pomocą. Co zdołasz nakwestować, przyślij albo wprost jemu, albo do rąk Eustachego. Mnie zaś miej zawsze w przyjaznej pamięci, z czego będę bogatym i rad najbardziej. Ciebie i Józefa serdecznie uściskam.

wasz Felix Wrotnowski 1)

1) Wrotnowski Feliks, ur. 1803 r., delegat od powstania litewskiego do Rządu Narodowego w 1831 r., ~~na emigr~~ oficer sztabu Jenerała Chłapowskiego, na emigracji dziennikarz, zdolny pisarz, umarł 2 lipca 1870 r.

Paryż, 7 Czerwca 1856.

Szanowny Panie! Po widzeniu się u P. Gałęzowskiego uważałem za powinność zakomunikować ci kopię oświadczenia na które zbieramy podpisy w Paryżu i po departamentach. Nie uważaj tej kommunikacji za natrętne wymaganie podpisu. Ufni w twój patriotyzm i szczerą miłość dla Kraju, zostawiamy to zupełnie twemu własnemu przekonaniu, co i jak masz zrobić, a cokolwiek postanowisz, bądź przekonany że to w niczem nie zmieni najgłębszego szacunku jaki ci się należy od każdego Polaka, a z jakim ja byłem ciągle i zostanę na zawsze dla twojego charakteru i twojej osoby

uniżony sługa

Jf Wysocki. 1)

1) Wysocki Józef, oficer artylerji w 1831 r., należał do stronnictwa Demokratycznego. W powstaniu węgierskiem 1848–49 formował legion polski, otrzymał stopień jenerała. Dowódca legionu polskiego i dywizji węgierskiej, otrzymał po usunięciu się jenerała Dembińskiego naczelne dowództwo Górnych Węgier, a gdy ten znowu dowództwo objął, służył pod jego rozkazami i walczył aż do końca, przeprowadził legion polski do Turcji. Napisał Pamiętnik z czasu kampanii węgierskiej (Poznań 1850). Był później profesorem w szkole wojskowej w Cuneo, a podczas powstania 1863 został mianowany przez Rząd Narodowy naczelnikiem sił zbrojnych województwa lubelskiego i Rusi. Wrócił do Paryża i reszty dni przepędził w Zakładzie weteranów św. Kazimierza, umarł 31 Grudnia 1873 w 64 r. życia.

Paryż, 12 Października 1862 r.

Szanowny i kochany Panie! Nie uwierzysz jak mi przykro, że dotychczas nie mogę zwrócić ci tych czterech tysięcy które dałeś byłej szkole jako pożyczkę z funduszów złożonych na twoje ręce. Codzień spodziewam się pieniędzy z kraju. Nie mówię już o sumach które mi przyrzeczono, na to nie wiele liczę, ale spodziewam się że mi przynajmniej oddadzą to co mi się należy za ubiegły kwartał, stosownie do zobowiązań danych mi na piśmie, to w ostatnich czasach zostało mi najsolenniej zapewnionem przez niektórych członków Komitetu. Wprawdzie od trzech już tygodni upłynął ostateczny termin, ale zwłoka ta mogła być nie zależną od dobrej ich woli. ~~[illegible]~~

Nie moja także wina że dotychczas nie zwołałem Komitetu dla zdania rachunków, czekam na rachunki ze Szkoły z ostatniego miesiąca, które po dwukrotnej zmianie dotychczas nie zostały uregulowane.

Przyjmij zapewnienie głębokiego szacunku, z jakim zostaję na zawsze

J. Wysocki.